

Trzech Sasów i szach Iranu w Warszawie • Opowieści Ogrodu Saskiego
Styka na Dynasach • Po zabytkach Urzecza i Zapilicza • Warszawiak w kąpiel

ISSN 0039-1689 INDEKS 22622X

STOLICA

NR 6-8 (2361-2363) CZERWIEC-SIERPIEŃ 2022 • 13,50 zł w tym 8% VAT

„Na wyraj,
na wyraj,
w wakacje odpocznij –
nie tyraj!”



Mazowieckie
szlaki kajakowe
dla odważnych
i dla ostrożnych

08 >
9 770039 168224
ISSN 0039-1689



08 >

*Brama zamku pułtuskiego na wciąż otwarta
przechodniom ogłasza, że gościnna i wszystkich
w gościnę zaprasza.*



DOM POLONII – Zamek Pułtusk należy do najstarszych i najważniejszych zabytków Północnego Mazowsza. Kolegiata, najdłuższy rynek w Europie oraz właśnie zamek stanowią najważniejsze obiekty kulturowego dziedzictwa Pułtuska. Początki zamku nad „Błękitną Narwią” sięgają czasów średniowiecza, gdzie na sztucznie usypanym wzgórzu już wcześniej istniał gród. Zamek w różnych swoich kształtach jest na tym miejscu od 685 lat.



Dzisiaj w murach zabytkowego zamku mieści się kompleks hotelowo-gastronomiczno-konferencyjny, noszący nazwę Hotel Zamek Pułtusk*** Dom Polonii.

Hotel Zamek Pułtusk*** Dom Polonii dysponuje bazą noclegową dla 260 osób – w Zamku i na Podzamczu. Naszą specjalnością jest wyśmienita kuchnia polska we wszystkich jej odmianach: kuchnia szlachecka, magnacka, myśliwska. Zapraszamy Państwa do zamkowych restauracji Karmazynowej i Turkusowej oraz w sezonie letnim do baru Kasztelanka nad rzeką.



Oferujemy możliwość organizacji kongresów, konferencji, szkoleń, sympozjów, warsztatów oraz kameralnych spotkań biznesowych. Do Państwa dyspozycji jest sześć w pełni wyposażonych sal konferencyjnych.



Do głównych atrakcji pułtuskiego Zamku należą rejsy zamkowymi gondolami po rzece Narew, podczas których można chłonąć uroki nadnarwiańskiej przyrody i zjeść romantyczną kolację. Oferujemy także wypożyczenie sprzętu wodnego – rowerów wodnych, kajaków, łódek.



Jeśli marzą Państwo o spacerze po lesie, chcą doskonalić swoje umiejętności w grze w tenisa, pragną spędzić jak najwięcej czasu nad wodą, a rano po przebudzeniu podziwiać przez okno piękno natury, jeśli potrzebują Państwo odpoczynku od miasta i tęsknią za świetną zabawą – to zapraszamy do skorzystania właśnie z naszej oferty.

W NUMERZE:

4-5 Kronika miesiąca

♦ ZAPOMNIANE ROCZNICE

6 Warszawa czasów napoleońskich – meandry dziejów Księstwa Warszawskiego przypomina Jerzy S. Majewski

♦ ODPOCZNIJ NA MAZOWSZU

16 Jak przyjemnie kotłować się wśród fal – najlepsze trasy kajakowe na Mazowszu poleca Jakub Jagiełło

22 Wokół historycznego Mazowsza (cz. 7) – po rezydencjach i świątyniach baroku oraz rokoka od Urzecza do Zapilicza oprowadza Michał Wardzyński

30 Na wyraj! – czyli gdzie wypoczywali dawniej warszawiacy – Włodzimierz Winek

♦ ZE STAREGO ALBUMU

36 O dawnych przystaniach nad Wisłą opowiada Robert Marcinkowski

♦ HISTORIA

39 Warszawa oczami szacha – czym nasze miasto zachwycało władcę Iranu – Daniel Brachman

42 Męczeństwo chrześcijan na Dynasach – o panoramie Jana Styki Katarzyna Dzierzbicka

♦ CODZIENNOŚĆ DAWNEJ WARSZAWY

48 Warszawiak w kąpeli – o wystroju i wyposażeniu przedwojennych łazienek Adrian Sobieszkański

♦ KULTURA

54 Kiepurze zawdzięczam życie – z Marcellem Prawym rozmawiała Ewa Kielak-Ciemniewska

58 „W Saskim Ogrodzie koło fontanny...” – Marta Gawryluk

62 Za króla Sasa... – o Galerii Wettynów na Zamku Królewskim w Warszawie Jerzy S. Majewski

67 Bezcenny dar Polki i warszawianki – o kolekcji Teresy Sahakian dla Zamku Królewskiego w Warszawie

70 Notatnik kulturalny

74 O czym mówi teatr – Tomasz Miłkowski

76 Crème de la crème po warszawsku – Rafał Skąpski

78 W oparach kwasu siarkowego – Katarzyna Komar-Michalczyk

♦ FELIETONY

80 Miasteczko w bzach – Maria Terlecka

81 Wspomnienie warszawskich kąpeli – Jacek Fedorowicz

82 Pasaż „Wiecha” – Patrycja Jastrzębska

Elektroniczna wersja STOLICY: www.egazety.pl, www.warszawa-stolica.pl Partnerzy: Narodowe Archiwum Cyfrowe, www.nac.gov.pl, fotopolska.eu

STOLICA

Poprzednie numery Warszawskiego Magazynu Ilustrowanego STOLICA można nabyć m.in. w Domu Spotkań z Historią przy ul. Karowej 20 oraz w Muzeum Niepodległości w Warszawie, al. „Solidarności” 62, a także na www.egazety.pl i e-kiosk.pl

Wydawca: EKBIN
ISSN 0039-1689
www.warszawa-stolica.pl, redakcja@warszawa-stolica.pl
tel. 22 741 01 30

Zespół:
Ewa Kielak Ciemniewska (redaktor naczelna)
ewa.stolica@gmail.com
Jerzy S. Majewski
Katarzyna Komar-Michalczyk (sekretarz redakcji)
info@warszawa-stolica.pl

Stale współpracują: Grzegorz A. Buczek, Elżbieta Ciborska, Rafał Dajbor, Paweł Dunin-Wąsowicz, Jacek Fedorowicz, Tatiana Hardej, Michał Krasucki, Małgorzata Kubicka,

prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska, Jan Tomasz Lipski, Tomasz Markiewicz, Ryszard Mączewski, Tomasz Miłkowski, Marcin Mierzejewski, Artur Mościcki, Jacek Olecki, Bogumił Paszkiewicz, Sebastian Pawlina, Michał Pilich, Norbert Piwowarczyk, dr hab. Mateusz Rodak, Rafał Skąpski, Adrian Sobieszkański, Paweł Stala, Przemysław Śmiech, Maria Terlecka, dr hab. Michał Wardzyński

Zdjęcia: Magdalena Hajnosz, Andrzej Kałuszko, Paweł Ciemniewski, Norbert Piwowarczyk, Jacek Sielski, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Warszawy, NAC, Fotopolska, Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, archiwum STOLICY

Opracowanie graficzne: Ideapress sp. z o.o.
Teksty do druku przyjmujemy tylko w formie elektronicznej.

© Copyright STOLICA / Wszelkie prawa zastrzeżone; wykorzystywanie tekstów, ich fragmentów i zdjęć, zarówno w druku, jak i w Internecie – bez zgody redakcji jest niedozwolone. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, wprowadzania sródtytułów i zmian tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść i formę reklam. Zamówienia na prenumeratę STOLICY w wersji papierowej i elektronicznej – realizowaną przez RUCH SA – można składać bezpośrednio na stronie: www.prenumerata.ruch.com.pl

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA
NARODOWEGO POCHODZĄCYCH
Z FUNDUSZU PROMOCJI KULTURY



6



16



36



58



62

Od 15 sierpnia będą obowiązywać wyższe o 15% stawki za postój w strefie płatnego parkowania. Dzięki systemowi e-kontroli nie będzie konieczności umieszczania za szybą biletu parkingowego. A od 2 stycznia 2023 r. do strefy płatnego parkowania zostaną włączone nowe obszary: na Pradze-Północ (okolice placu Hallera) oraz na Górnym i Dolnym Mokotowie (do ulic Różanej i Gagarina).

Prezydent Rafał Trzaskowski zapowiedział powstanie największego parku w Warszawie – na Gołędzinowie, między mostami Gdańskim i Grota-Roweckiego. Na powierzchni ok. 65 ha znajdzie się ponad 90 boisk do piłki nożnej, ale najważniejsza w Parku Naturalnym Gołędzinów będzie przyroda – z naturalną roślinnością łąkową i drzewkami owocowymi, które zostały tu po ogródkach działkowych. Pomysł wzbudza jednak protesty mieszkańców miasta, którzy uważają, że obszar ten najlepiej radzi sobie sam, bez ingerencji człowieka.

Powstała koalicja na rzecz czystego powietrza w stolicy – Miasto podpisało porozumienie o współpracy z Clear Air Fund i Bloomberg Philantropies. W ramach inicjatywy *Oddychaj Warszawo!* będą wdrażane różnokierunkowe polityki służące poprawie jakości powietrza w naszym mieście.

Park Praski już po modernizacji. Przebudowano wcześniej istniejące alejki oraz wytyczono nowe, o nawierzchni mineralnej, pokryte nowym asfaltem alejki okalającą park, wyremontowano plac z rzeźbą *Żyrafa*, a także plac przy muszli koncertowej. Zamontowano 140 nowych koszy na śmieci i stojaki rowerowe. Przeprowadzono inwentaryzację drzewostanu.

W 28 lecznicach warszawskich można poddać bezpłatnemu zabiegowi sterylizacji/kastracji psa i kota. Lista placówek na stronie Miejskiego Centrum Kontakt 19115. Akcja potrwa do końca roku albo do wyczerpania środków finansowych.

15. Warszawska Nagroda Literacka

Rekordową liczbę książek – 700 tytułów – nadesłano do 15. edycji konkursu Warszawska Nagroda Literacka. Laureatami zostali: w kategorii proza Andrzej Stasiuk za książkę *Przewóz* (wydawnictwo Czarne), w kategorii poezja Tomasz Bąk za tom *O, tu jestem* (wydawnictwo WBPiCAK), w kategorii literatura dziecięca Katarzyna Jackowska-Enemu (tekst) i Marianna Sztyma (ilustracje) za książkę *Tkaczka chmur* (wydawnictwo Albus), w kategorii książka o tematyce warszawskiej Błażej Brzostek za tytuł *Wstecz* (Muzeum Warszawy), w nowej kategorii komiks i powieść graficzna Wanda

Piotr Sommer



Hagedorn i Ola Szmida za książkę *Twarz, brzuch, głowa* (wydawnictwo Kultura Gniewu). Tytuł warszawskiego twórcy otrzymał Piotr Sommer – poeta, eseista, tłumacz, od blisko 30 lat redaktor naczelny miesięcznika „Literatura na Świecie”. Przypomnijmy, że ów prestiżowy tytuł jest przyznawany za całokształt twórczości pisarzom i pisarkom związanym z Warszawą. W poprzednich latach zostali nim uhonorowani m.in. Józef Hen, Tadeusz Konwicki, Marek Nowakowski, Ernest Bryll, Kazimierz Orłoś, Hanna Krall, Piotr Wojciechowski. ●

Warszawskie wsparcie dla ukraińskiego dziedzictwa

Miasto powołało Dom Odbudowy Ukrainy. Jest to inicjatywa nakierowana na zabezpieczenie zabytków Ukrainy, a po zakończeniu wojny – na odbudowę zniszczonych obiektów materialnego dziedzictwa ukraińskich miast. Na Dom Odbudowy Ukrainy składa się pakiet pięciu synergicznych inicjatyw, wśród których znalazły się: platforma wymiany informacji miast polskich i ukraińskich, zbiórka materiałów do zabezpieczenia zabytków, wsparcie Warszawy we wpisaniu ukraińskich miast (Odessa, Charkowa i Czernichowa) na listę UNESCO, fundusz na rzecz odbudowy Ukrainy oraz prace nad planem odbudowy ukraińskiego dziedzictwa przy udziale ekspertów różnych dziedzin. Dom Odbudowy Ukrainy ma być platformą spotkań samorządów Polski i Ukrainy, pracujących nad doraźnymi, konkretnymi formami pomocy dla poszczególnych zabytków, miast. Zdalne, cykliczne spotkania już się odbywają, uczestniczą w nich konserwatorzy m.in. z Charkowa, Czerniowiec, Czernichowa, Dniepru, Kijowa, Lwowa, Łucka, Sum i Zaporozża, a z polskiej strony – stołeczny konserwator zabytków oraz konserwatorzy miejscy, m.in. z Będzina, Krakowa, Lublina, Łodzi, Olsztyna, Poznania, Rzeszowa, Sopotu, Szczecina, Torunia. Przypomnijmy, że Warszawa od pierwszych dni wojny organizowała zbiórki materiałów do ochrony ukraińskich zabytków, w tym Lwowa i Charkowa (por. STOLICA, nr 3-5/2022, s. 6-7). Zbiórki w Warszawie nadal trwają, a Dom Odbudowy Ukrainy ma być kolejnym poziomem wsparcia. ●



Panorama Lwowa

Domena publiczna; K. Komar-Michalczyk, um. warszawa.pl



Regaty po warszawsku

Pogoda w słoneczne i podsyte wiatrem dni czerwca sprzyjała widowiskowym pierwszym Regatom o Puchar Prezydenta Warszawy. Wzięło w nich udział 35 załóg żeglarskich w czterech klasach: open, Omega standard, Omega sport oraz retro. Łącznie odbyło się 14 wyścigów. Startującym w zawodach gromko kibicowali z brzegu warszawiacy i turyści. Wisienką na sportowym torcie były pokazowe Regaty Mistrzowskie. Zwycięzcami zostali: w kategorii mistrzów (kategoria pokazowa) Paweł Gardasiewicz z załogą z Yacht Klub Polski Warszawa, w kategorii łodzi tradycyjnych (kategoria pokazowa) Paulina i Paweł Kielar; w kategorii open Rafał Kapler, Przemysław Księżniak oraz Marek Moroz – załoga z Warszawskiego Towarzystwa Żeglarskiego, w kategorii Omega standard Paweł Grabowski, Krzysztof Leński oraz Jakub Polkowski – załoga z Klubu Uczelnianego Akademickiego Związku Sportowego Wojskowej Akademii Technicznej, w kategorii Omega sport Paweł Kalota, Marek Wąsowski, Jakub Wróblewski oraz Joanna Szopińska – załoga z Yacht Klub Polski Warszawa, w kategorii retro Agnieszka Jankowska.

Warto podkreślić, że regaty odbywały się w 80. rocznicę skonstruowania żaglówek Omega – zbudował ją w 1942 r., a więc w czasie okupacji, szkutnik Juliusz Sieradzki. Od tamtej pory Omega – jednostki o małym zanurzeniu i obszernej kokpicie – cieszą się niesłabnącą popularnością i płyną na wszystkich akwenach Polski.

Podczas tegorocznych regat była uruchomiona bezpłatna przeprawa promowa z Bulwarów Wiślanych na plażę Rusałka, gdzie zaaranżowano „miasteczko żeglarskie”. Można było popływać na łodziach „pychówkach”, spłynąć kajakiem z plaży Saskiej przy moście Łazienkowskiemu w okolice zoo albo – w ramach atrakcji dla najmłodszych – popływać na SUP-ach, czyli deskach do pływania na stojąco. ●



Podczas letnich miesięcy obowiązuje inna organizacja ruchu na placu Zbawiciela. Wygrodzono zewnętrzny pas ronda, dzięki czemu zyskano więcej miejsca dla pieszych i ogródków gastronomicznych. Letnia organizacja ruchu na „zbawiksie” będzie obowiązywać do 23 października. Do tej daty będziemy też mogli swobodnie korzystać z deptaka na Trakcie Królewskim – od „palmy” do placu Zamkowego.

Na Bemowie, u zbiegu ulic Powstańców Śląskich i Wrocławskiej, powstał tzw. park kieszonkowy – czyli publiczny park o niewielkich rozmiarach, maksymalnie do 5 tys. m². Posadzono 9 nowych drzew i 700 krzewów, a na rabatkach pojawiły się kocimiętki, krwawniki, rozchodniki, mikołajki i chabry. Wysiano łąkę kwiatową i postawiono dwa domki dla pszczoł i motyli. Projekt zrealizowano w ramach Budżetu Obywatelskiego.

Kursy języka polskiego dla dzieci i dorosłych, wsparcie psychologiczne, warsztaty dla dzieci i młodzieży czy 120 stanowisk komputerowych dla uczniów, którzy uczą się zdalnie w systemie ukraińskim – to tylko niektóre propozycje w ramach oferty nowo otwartego Centrum Edukacji i Rozwoju dla uchodźców przy ul. Towarowej 25A. Placówka jest otwarta od poniedziałku do piątku w godz. 9-17, a w soboty 9-16.

Od początku maja ponownie podziwiać możemy Multimedialny Park Fontann. To niezwykle lubiane przez warszawiaków plenerowe widowisko otwarte w 2011 r. na Podzamczu, u podnóża Nowego Miasta. Od sezonu 2022 r. na terenie Multimedialnego Parku Fontann można dodatkowo skorzystać z nowej oferty gastronomicznej. Barwne pokazy oglądać będziemy do końca września. ●

W czerwcu 1812 r., czyli 210 lat temu, nieomal półmilionowa armia Napoleona rozpoczęła wojnę z Rosją. Cesarska obietnica odrodzenia Polski przyczyniła się do tego, że ok. 100 tys. Polaków stanęło u boku Napoleona. Istniejące już pięć lat Księstwo Warszawskie i narastająca legenda napoleońska umacniały nadzieje na odzyskanie niepodległego państwa polskiego

Warszawa czasów napoleońskich

Jerzy S. Majewski

Epoka Księstwa Warszawskiego trwała zaledwie kilka lat. Warszawa znowu stała się stolicą, lecz burzliwe lata wojny hamowały jej rozwój. Jednak bez doświadczenia Księstwa Warszawskiego utworzenie po kongresie wiedeńskim sprawnie funkcjonującego konstytucyjnego Królestwa Polskiego nie byłoby chyba możliwe

Pani Anna Nakwaska, żona Franciszka Salezego Nakwaskiego, prefekta departamentu warszawskiego w Księstwie Warszawskim, lubiła plotkować. W 1808 r. wydarzeniem warszawskich salonów stał się ślub panny Emilii Parysówny, zdobytej przez francuskiego generała z równą szybkością, z jaką Napoleon zdobywał nieprzyjacielskie twierdze.

Panna zachwycała urodą i była dobrze skoligaconą, ale zarazem „tak ubożuchną, że się z bogatych koligatów żaden do niej nie przyznawał”. Do czasu. Gdy zjawiała się na swym pierwszym balu w karnawał 1808 r., błyskawicznie rozkochał się w niej napoleoński generał Charles Morand. Już nazajutrz pojechał do rodziców panny i oświadczył się. „Został z radością przyjęty i rzeczy są po wojskowemu prowadzone. Za kilka dni będzie ślub. Krewni i powinowaci owej panienci dziś przybiegają do niej z objawami czułości i przywiązania” – relacjonowała w liście Anna Nakwaska. Ślub odbył się u karmelitów na Lesznie. W prezencie od cesarza Francuzów Napoleona panna młoda otrzymała 30 tys. franków. „Oczy ma prześliczne, cerę i kibić jak rzadko, twarz jak u Walewskiej, tylko piękniejsza. Mąż nazywa ją aniołem. A że to anioł rodzimy, chciałabym, żeby się lepiej ubierała, bo się strasznie oszpeca” – komentowała, nie bez pewnej złośliwości, pani prefekta Nakwaska.

Napoleon powołuje Księstwo

W literaturze epoka ta przeszła do historii jako okres balów i kampanii wojennych. Ale był to przede wszystkim czas odbudowywania, a także tworzenia na nowo instytucji państwowych i nowoczesnej polskiej administracji państwowej.

Zaczął się od wojny. Jesienią 1806 r. wojska francuskie pod wodzą Napoleona pokonały armię pruską. To pod panowaniem pruskim znalazła się Warszawa w wyniku trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej, zredukowana do roli stolicy Prus Południowych. Francuzi wkroczyli na ziemie polskie włączone do zaboru pruskiego i utworzyli na nich tymczasową, polską administrację wojskową. Wojska francuskie zajęły Warszawę 27 listopada 1806 r. Mieszkańcy witali zdobywców z entuzjazmem. Niewiasty wzdychały na widok wygalonowanych oficerów, a wielu mężczyzn roniło łzy radości. 14 stycznia 1807 r. powołano Komisję Rządzącą. Francuskim komendantem miasta został Jean-Léonor-François Le Marois, którego zastąpił później nietaktowny marsz. Laurent de Gouvion Saint-Cyr, rezydujący w pałacu Brühla.

Zachwyty z powodu wkroczenia wojsk francuskich szybko zostały ostudzone przez rekwizycje, dewastację budynków, rabunki i twardy wyzysk ekonomiczny miasta okupowanego przez Francuzów. Warszawa została przygnieciona konfiskatami, podatkami, zajmowaniem budynków przez wojska francuskie.



Napoleon Bonaparte uznawany był przez Polaków za wskrzesiciela Polski

Ucierpiały liczne kościoły i klasztory, bezceremonialnie zajmowane na koszary, składy siana czy stajnie.

W czerwcu 1807 r. Napoleon pokonał armię rosyjską w bitwie pod Frydlandem (dziś Prawdysk) koło Królewca w Prusach Wschodnich. Po porażce cesarz rosyjski Aleksander I rozpoczął rokowania z Napoleonem. 7 lipca 1807 r. podczas spotkania w Tylży na granicy Prus z Imperium Rosyjskim obaj zawarli pokój. Jednym z postanowień było utworzenie Księstwa Warszawskiego, wykrojonego z terenów zaboru pruskiego i obdarzonego liberalną konstytucją. Teoretycznie niezależnego, w rzeczywistości bardzo mocno uzależnionego od Napoleona. Jak pisał Piotr K. Marszałek w „Czasopiśmie

Prawno-Historycznym” z 2012 r., Napoleon, przynajmniej w początkach istnienia Księstwa, nie dowierzał Polakom i zwierzchnictwo nad wyższą administracją w nowo utworzonym bycie powierzył francuskiemu komisarzowi wojennemu J.H. Desiratowi.

W oczach ówczesnych Polaków Księstwo Warszawskie stanowiło etap do odbudowy Rzeczypospolitej. Pomimo zależności od Francji było to państwo polskie. To Polacy zaprowadzali w nim prawo, wydawali po polsku akty prawne. Zakładali organizacje i stowarzyszenia o charakterze naukowym, politycznym, edukacyjnym czy artystycznym, tworząc fundamenty pod budowę przyszłego nowoczesnego państwa i społeczeństwa. →

Zdjęcie za: A. Nieuważny, K. Ostrowski, T. Stepien, L. Majewski, 200 dni Napoleona 1806-1807 od Pułtusza do Tylży, Warszawa 2008



Wilhelm Stanisław Beyer, częściowo wg Zygmunta Vogla, *Przemarsz wojsk Księstwa Warszawskiego przez Krakowskie Przedmieście*

Książę-król na Zamku

Oficjalnym władcą Księstwa został wnuk króla Augusta III Fryderyk August I Wettyn, pierwszy król Saksonii. Tym sposobem Księstwo Warszawskie sięgało do tradycji unii polsko-saskiej. Przyjęto to w Polsce z dużym entuzjazmem, marząc zapewne o powrocie do dawnych czasów. Gdy Sas wkraczał do naszego miasta, tłumy witały go ze szczerym aplauzem.

Fryderyk August wprawdzie nie spędzał zbyt wiele czasu w Warszawie, rezydował głównie w Dreźnie, jednak historycy oceniają jego rządy jako roztropne i prowadzone w interesie Księstwa. Księcia i jego rządy bardzo pochlebnie oceniał też Julian Ursyn Niemcewicz, nieskory do pochwał i nieszczędnący ostrych opinii w stosunku do znacznej części ówczesnych elit polskich i Napoleona. „Widać w nim było pana z panów. Powaga bez dumy, pobożność bez fanatyzmu, przykładowe, pracowite pełnienie obowiązków najwyższego rządcy” – chwalił Niemcewicz w *Pamiętnikach czasów moich*. Fryderyk August osobiście prezydował Radzie Stanu, przy tym jej obrady prowadzone były zawsze po polsku. Książę „acz nie płynnie, to gramatycznie jednak mówił po polsku i wszystkie sprawy, postanowienia pilnie roztrząsał” – pisał Niemcewicz.

Podczas pobytów w Warszawie Fryderyk August mieszkał na Zamku Królewskim, ogołoconym po upadku Rzeczypospolitej przez Rosjan i dość zaniedbanym w czasach pruskich. Gdy w 1806 r. po raz pierwszy na Zamku zatrzymał się Napoleon, trzeba było do pustych

wnętrz ściągać meble i elementy wyposażenia z innych warszawskich pałaców. Za czasów Księstwa wyposażenie uzupełniano współczesnymi meblami empirowymi. To właśnie na Zamku odbywały się posiedzenia Rady Stanu. Pełniła ona rolę rządu Księstwa. Jej kolejnymi prezesami, czyli w dzisiejszym pojęciu premierami, byli Stanisław Małachowski, Ludwik Szymon Gutakowski oraz – od marca 1809 r. aż do końca istnienia Księstwa – Stanisław Kostka Potocki. Sytuacja premiera w obliczu ogromu problemów gospodarczych, politycznych i wojskowych nie była łatwa. Nic dziwnego, że dwaj pierwsi z prezesów złożyli rezygnację.

Także na Zamku, podobnie jak w czasach Rzeczypospolitej, odbywały się sejmy. Jak można przeczytać w książce *Zamek Królewski w Warszawie* z 1973 r. (A. Gieysztor, S. Herbst, S. Lorentz, W. Tomkiewicz, J. Zachwatowicz), w związku z powrotem na Zamek parlamentu zastąpiono dawny balkon w Sali Senatorskiej większą galerią wspartą na kolumnach. Pierwsze posiedzenie senatu na Zamku Fryderyk August otworzył 2 grudnia 1808 r. W Zamku ulokowano też Archiwum Główne Krajowe.

Według Niemcewicza niektóre ze zwyczajów na warszawskim dworze Fryderyka Augusta przypominały te z czasów panowania Augustów. Na pokoje książę-król przyjmował gości w każdą niedzielę. „Król, królowa, infantka po mszy wychodzili z podwojów swoich. Wszyscy prezentowani stawali w koło; królestwo obchodziło ich, każdemu coś grzecznie mówiąc. O godzinie drugiej

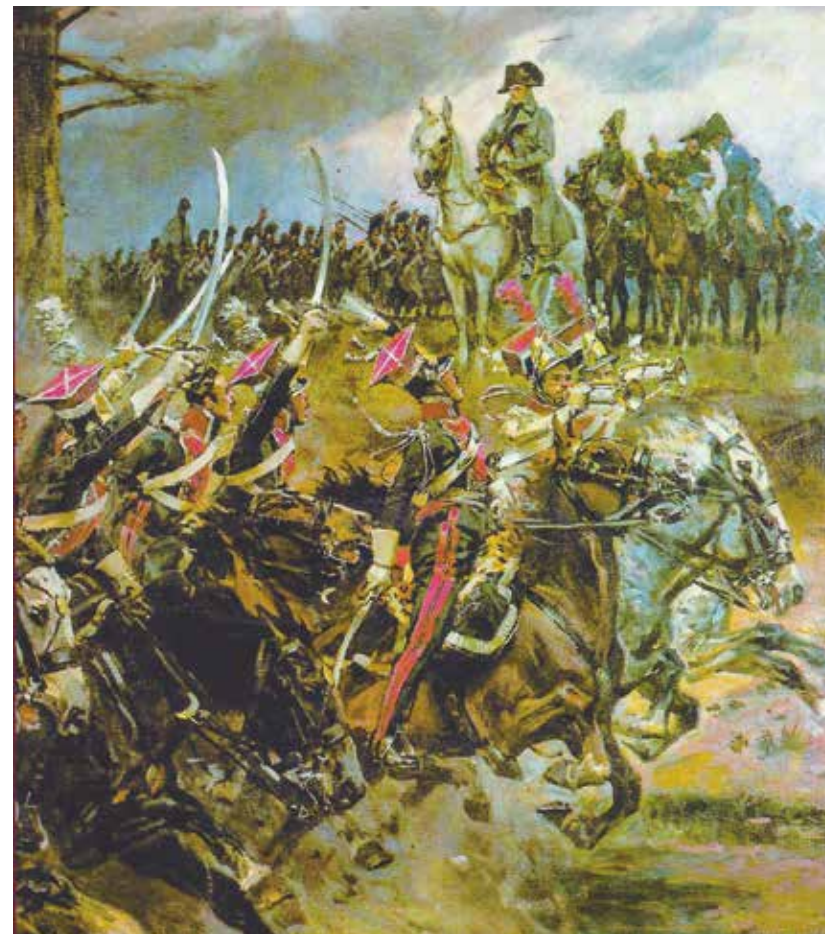
dawano do stołu. Zaproszeni w liczbie 40 już mieli miejsca swe wyznaczone. Potrawy takie, jakie bywały za króla Augusta II, nic się na dworze saskim nie odmieniły” – pisał Niemcewicz.

Kolejnym z najważniejszych miejsc na ówczesnej mapie Warszawy był sąsiadujący z Zamkiem pałac Pod Blachą, w którym rezydował książę Józef Poniatowski. Nadal, jak w czasach pruskich, miały tu miejsce bale, jednak całkowitej zmianie uległa pozycja i życie samego księcia. Wraz z wkroczeniem Francuzów objął on dowodzenie wojskiem polskim, w Komisji Rządowej – funkcję „dyrektora wojny”, zaś po utworzeniu Księstwa Warszawskiego – ministra wojny. Pałac z miejsca budzącego zgorzniecie stał się siedzibą sztabu wojska narodowego. Zmianę sytuacji relacjonowała w pamiętniku pani Nakwaska, pisząc, że „Blacha” stała się najpierwszym warszawskim salonem, przebijając swoim znaczeniem nawet salony księcia Fryderyka Augusta na Zamku. Podczas pobytu w Warszawie Napoleona stałym gościem księcia Józefa był w pałacu Pod Blachą m.in. książę Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord, minister spraw zagranicznych Francji, zaprzyjaźniony z siostrą króla Teresą z Poniatowskich Tyszkiewiczową.

January Suchodolski, *Ułani Księstwa Warszawskiego*



Wojciech Kossak, *Szwależerowie przed Napoleonem*



Domena publiczna

Na balu i w salonie

W pierwszej połowie XIX w. podstawowymi formami życia towarzyskiego wyższych sfer w dużym mieście były salon i bale. Wyzwolenie Warszawy przez Francuzów, a potem utworzenie Księstwa Warszawskiego przyniosły eksplozję życia towarzyskiego. Szlachta powróciła z większych siedzib. Ożyły pałace, wieczorami wyprawiano bal za balem. Na balu wydanym 22 stycznia 1807 r. przez marszałka Francji Joachima Murata w pałacu Potockich przy Krakowskim Przedmieściu przy kontredansie cesarz Napoleon poznał swoją późniejszą kochankę – piękną Marię z Łączyńskich Walewską.

Na innym z balów uwagę cesarza według zapewnień nieco konfabulującej pamiętnikarki, pani Natalii z Bispingów Kickiej, zwróciła równie urodziwa księżna Maria z Grabowskich Lubomirska. Nazajutrz po balu cesarz posłał do niej adiutanta z oświadczeniem, że następnego dnia odda jej wizytę. Księżna, przerażona obcesowością cesarza, według pani Kickiej ponoć natychmiast uciekła na wieś. „Po upływie 24 godzin stawił się cesarz w jej mieszkaniu. Znalazł je puste i tymi wyrazami pożegnał: *C'est une sottie* (głupia)” – zanotowała pani Kicka w swoich pamiętnikach. →

Bale podczas pobytów na Zamku wydawał też książę warszawski Fryderyk August. Miały bardziej oficjalny charakter, lecz dzięki pewnej lekkości życia dworu sasko-polskiego daleko im było do sztywności. Ponoć książę tańczył w nich aż do upadłego.

Dzięki pamiętnikarzom do historii przeszedł bal w pałacu Pod Blachą w 1808 r. w dniu imienin Józefa. Dla kilkuset gości kazała go wyprawić siostra księcia, pani Józefa Tyszkiewiczowa. Urządzony został nie tyle w pałacu, co w długiej na ponad 50 m bibliotece stanisławowskiej. Salę przybrano drzewkami pomarańczowymi i cytrynowymi oraz ogromną ilością kwiatów. Jak pisali Aleksander Król i Barbara Król-Kaczorowska w książce *Pałac Pod Blachą* (Warszawa 1974), w sali założono „obóz wojskowy”, w którym żołnierze francuscy przebrani byli w mundury polskie, zaś polscy we francuskie. Rozgrywano scenki. Jedni żołnierze przy ognisku gotowali strawę, inni grali w kości. Po sali snuła się markietanka, rozlewając węgierskie wino. Byli też arystokratyczni przebierańcy. Wśród „Cygank” wróżących z ręki znalazła się m.in. Anetka z Tyszkiewiczów Potocka, a wśród grających na gitarach „Hiszpanek” – księżna z Czartoryskich Wirtemberska. Z kolei gen. hr. Iwan Osipowicz de Witt (Jan de Witte) w przebraniu tureckiego handlarza żywym towarem oferował na sprzedaż odaliski, w roli których wystąpiły Izabela Sobolewska i Emilia Parysówna (już jako generałowa Morand).

Kiedy francuski gubernator marsz. Laurent de Gouvion Saint-Cyr ku uldze mieszkańców opuścił Warszawę, zajmowany przez niego pałac Brühla przeszedł w ręce władz państwowych Księstwa. W 1809 r. w czasie sejmiku rezydencję wynajął marszałek sejmiku Tomasz Ostrowski. Pałac stał się ważnym miejscem na mapie towarzyskiej miasta. Marszałek wydawał tu „obiady patriotyczne” i urządzał spotkania, na które zapraszał przedstawicieli elit warszawskich. Zapewne nie brakowało chętnych na owe obiady. Wojna, rekwizycje sprawały, że pieniędzy brakowało, a poziom życia spadł. Jak pisał Jan Bystron w książce *Warszawa* (Warszawa 1977) w modę weszły „herbaty tańczące” – przyjęcia z tańcami, podczas których gości częstowano jedynie herbatą z biskopkami. Także na Zamku u księcia na balach nie podawano wierzchołków. Za to do wyboru było ciast, cukrów i chłodników.

Na Zamku wskrzeszono też zwyczaj z XVIII w. Jak wspominał Niemcewicz, gdy nie było tańców, zabawiano się grą w karty, w trysetę. Książę wyznaczał do niej trzy damy, zwykle żony senatorów, zaś jego żona trzech panów, zazwyczaj spośród senatorów lub ministrów.

Po polsku i francusku

W Warszawie doby Księstwa Warszawskiego działały w zasadzie dwa teatry: polski (Narodowy) na placu Komissyi, czyli dzisiejszym Krasińskich, oraz francuski, dający przedstawienia m.in. w Sali Wielkiej pałacu



Książę Józef Poniatowski, dowódca armii koronnej Rzeczypospolitej, minister wojny, naczelny wódz wojsk polskich Księstwa Warszawskiego

Radziwiłłów przy Krakowskim Przedmieściu (dzisiejszy Pałac Prezydencki). Gmach Teatru Narodowego powstał jeszcze w latach 70. XVIII w. W czasach Księstwa Warszawskiego stan budynku nie był najlepszy. Gdy w styczniu 1807 r. cesarz Napoleon przybył do Warszawy, Wojciech Bogusławski namówił Ludwika Osińskiego do napisania libretta do jednoaktowej opery *Andromeda przykuta do skały*, stanowiącej apoteozę cesarza Francuzów jako wskrzesiciela Polski. „Entuzjazm publiczności i gra aktorów nadstawiły na scenie, co jej pod względem sztuki brakowało, sam Osiński nie był z niej kontent, lecz Napoleon wyszedł z teatru zadowolony, dosiedziawszy do końca” – relacjonował w pamiętnikach Kajetan Koźmian, któremu w dziedzinie krytyki teatralnej mało kto potrafił dorównać. Operę odegrano 18 stycznia 1807 r. Kompozytorem był Józef Elsner. Przedstawienie kończyła kantata Elsnera i Osińskiego na tle *Apoteozy Napoleona* pędzla Jana Bogumiła Plerscha, ukazującej głowę cesarza w aureoli z laurem na głowie. Portretowi towarzyszyła postać niewiasty z roztrzaskanym herbem Polski i Litwy – zwracającej się do Napoleona słowami *Spes in Te* (W Tobie nadzieja). W grudniu tego samego roku po raz pierwszy w loży teatru zasiadł książę warszawski i król Saksonii Fryderyk August, z królową i królowną. Wystawiono tragedię Tekli z Bielińskich Łubińskiej *Karol Wielki y Witykind* z muzyką Elsnera.

Trzy lata później, już w spokojniejszym 1810 r., Teatr Narodowy z inicjatywy Wojciecha Bogusławskiego przejął państwo. Książę Warszawski wydał dekret wyznaczający roczny budżet na utrzymanie polskiej sceny

w wysokości 36 tys. zł. Przy okazji utworzona została Dyrekcja Rządowa Teatru Narodowego pod prezesurą Juliana Ursyna Niemcewicza. Powołano też szkołę dramatyczną, prowadzoną przez Bogusławskiego.

Jak pisał Ludwik Simon na łamach „Pamiętnika Literackiego” z 1932 r., jesienią 1807 i 1808 r. w pałacu grywał zespół pod dyrekcją pp. Alexandre i Pérou. Przedstawienia baletów także w Teatrze Narodowym dawał m.in. zespół Volange. Widzami byli przede wszystkim francuscy oficerowie, ale też sami warszawiacy, którzy jeszcze w czasach Stanisława Augusta utyskiwali, że teatr francuski konkuruje ze słowem polskim. Warto dodać, że francuski był językiem arystokracji polskiej, która posługiwała się nim na co dzień zarówno w epoce Stanisława Augusta, czasach pruskich, napoleońskich, jak i potem, w epoce konstytucyjnego Królestwa Polskiego. Innym, bardzo poślednim rodzajem rozrywki przyciągającym lud były krwawe pokazy w drewnianym budynku szczwalni, czyli cyrku na Brackiej.

W parku i w szkole

Księstwo Warszawskie to czas, kiedy wszystkie trzy duże parki warszawskie otwarte były dla publiczności: Łazienki oraz ogrody Saski i Krasińskich. Przechadzki w tym ostatnim należały do dobrego tonu. Od 1807 r. w godzinach popołudniowych można tu było spotkać urzędników państwowych i obywateli, którzy wybierali się na pogawędkę o nowinach. „Czoło zgromadzenia stanowiło sześć wybranych osób, pomiędzy którymi znajdował się ksiądz Onufry Kopczyński. Nazywano ich Juntą Ogrodu Rządowego” – pisał historyk Franciszek Sobieszkański. Rozprawiali o polityce, toczonych wojnach, a wszystko to pod chmurką, na drugiej ławce po lewej od wejścia do ogrodu z placu Krasińskich. Każdy mógł się im przysłuchiwać i zadawać pytania. Było to coś w rodzaju żywej gazety codziennej.

Dawny dziedziniec Pałacu Saskiego (późniejszy plac Saski) stał się placem publicznym, a jednocześnie miejscem musztr i rewii żołnierzy napoleońskich. Niestety, działo się to ze szkodą dla Ogrodu Saskiego, w którym wojsko wypasało konie. Jak pisała Elżbieta Charazińska w książce *Ogród Saski* (Warszawa 1979), 21 kwietnia 1808 r. do ministra spraw wewnętrznych skierowane zostało pismo z prośbą o wydanie rozkazu do wszystkich regimentów z zakazem wypasu koni w parku. Nieco wcześniej, w 1807 r., ogrodnikiem Ogrodu Saskiego mianowany został Jan Bogumił Ulrich, praktykujący wcześniej w ogrodach drezdeńskich, a 20 marca 1808 r. podniesiony do godności ogrodnika nadwornego księcia warszawskiego. Warto zapamiętać to nazwisko. Jego potomkowie stworzą największą warszawską firmę ogrodniczą, działającą z powodzeniem do początków PRL-u.

W 1808 r. staraniem Stanisława Staszica, podówczas członka Izby Edukacyjnej, powołana została szkoła prawna. Rok później otwarto szkołę lekarską. Poziom

nauczania był w nich wysoki, akademicki. Gdy po utworzeniu kongresowego Królestwa Polskiego powstał w 1816 r. Uniwersytet Warszawski, obie szkoły stały się jego wydziałami.

Warszawa jako stolica odradzającego się państwa znowu zapełniła się przyjezdnymi. Niektórzy stawali w hotelach. Większość z nich istniała już w czasach pruskich, m.in. hotele: Angielski, Pruski, Francuski, Drezdeński, Niemiecki przy Długiej, Wileński i Hamburski.

Warszawa padła, Księstwo przetrwało

Po niespełna dwóch latach los Księstwa Warszawskiego zawisł na włosku. Wiosną 1809 r. 400 tysięcy żołnierzy austriackich wspomaganych angielskimi pieniędzmi miało pokonać Napoleona. Nie pokonało. Austriacy od początku się cofali. 13 maja Napoleon wkroczył do Wiednia, a bitwa pod Wagram, 5-6 lipca, położyła kres marzeń cesarza austriackiego o potęgę. Na ogromnym polu, w zażartej walce, poległo aż 50 tys. ludzi! Dziś takie liczby poległych w jednej bitwie wydają się niewyobrażalne.

Dla Austriaków wojna z Księstwem Warszawskim była uderzeniem na sojusznika Napoleona. Przewidywano sukces. Młoda armia Księstwa miała być łatwo pokonana, a ziemie Księstwa miały zostać podarowane przez cesarza Austrii królowi Prus. Granica zaboru austriackiego znajdowała się niemal pod Warszawą, na Pilicy. Z drugiej strony Wisły dochodziła aż do Otwocka. Stolica Księstwa Warszawskiego była wówczas miastem nadgranicznym. Austriacy przekroczyli granicę 15 kwietnia. Uderzyli na Częstochowę, która, jak w czasach szwedzkiego potopu, oparła się oblężeniu, oraz na Warszawę. „Wniście Austriaków tak było raptowne, że pamiętam, byłem na pogrzebie śp. [Tadeusza] Dembowskiego, ministra skarbu, gdy wychodząc z kościoła, postrzegłem całe miasto w poruszeniu, ciągnące pułki i wiadomość, że Austriacy weszli do Księstwa Warszawskiego. We dwa dni nieprzyjacieli już pod Raszynem stanęli...” – wspominał Niemcewicz.

Jeszcze przed bitwą głównodowodzący armią austriacką arcyksiążę Ferdynand d'Este wydał odezwę: „Obywatele Księstwa Warszawskiego, wstępuję w wasze granice zbrojną siłą, lecz nie jako nieprzyjacieli wasz. Przychodzę was obronić lub zwyciężyć. Waszą jest rzeczą uczynić wybór”. Gdy jego wojsko stanęło naprzeciwko sił księcia Józefa Poniatowskiego, arcyksiążę, pewny swojej przewagi, wydał rozkaz do ataku. Nakazał uderzyć przedniej straży gen. Johanna Mohra bez czekania na nadejście reszty sił. W zestawieniu z bitwą pod Wagram starcie pod Raszynem, stoczone 19 kwietnia 1809 r. na przedpolach Warszawy, nie miało aż tak apokaliptycznej skali. Historycy szacują, że poległo w niej 450 żołnierzy polskich i saskich oraz 800 austriackich. Rannych było 900 po polskiej stronie i 1600 po austriackiej. Dodajmy, że w tamtym czasie rany na polu bitwy →

z reguły oznaczały śmierć, a przynajmniej kalectwo na resztę życia. Na Warszawę nacierał ponad 30-tysięczny korpus arcyksięcia Ferdynanda d'Este. Jego żołnierze ciągnęli za sobą ponad 90 armat. Po stronie polskiej było 14 tys. żołnierzy dowodzonych przez księcia Józefa Poniatowskiego. Wśród nich znalazło się 2 tys. sprzymierzonych z Polakami Sasów. Dział Polacy mieli 27, Sasi 12. W oficjalnych komunikatach armię dowodzoną przez księcia Poniatowskiego nazywano wojskami sprzymierzonymi i połączonymi (polsko-saskimi).

Przebieg bitwy pod Raszynem wielokrotnie opisywali historycy. Tymczasem sama Warszawa szykowała się do wojny, ale życie w niej płynęło normalnym torem. Ogrody publiczne w niedzielę zapełniały się tłumem, kupcy reklamowali dostawy towarów. Wieczorami bawiono się w teatrach. Niejaki Robertson przybył z Petersburga i dawał popis kinetozografii, czyli obrazów mechanicznych. Wieczorem 14 kwietnia panna Konstancja Pięknowska miała benefis w Teatrze Polskim i zaśpiewała arię Ferdinanda Paera, wplatając ją w operę *Ryszard Lwie Serce*. „Rzecz ujmująca i zaostrza ciekawość widzów” – komentował krytyk w „Gazecie Warszawskiej”. 16 kwietnia dało premierę dramatu historycznego *Pokój nad Prutem*, a do sklepu przy ulicy Napoleona (tak przemianowano Miodową) nadszedł transport ruskiego kawioru.

Bitwa pod Raszynem zakończyła się 19 kwietnia o godz. 22. Nie została rozstrzygnięta. Gdy opadły dymy, na polu pozostali polegli i ranni. Żołnierze sascy zawrócili w kierunku swojej ojczyzny, wywołując gniew polskich sojuszników. Polacy mieli za sobą ufortyfikowaną Warszawę. Mogli bronić się tygodniami, ale to oznaczało uwiązanie polskiego wojska, a także straty w mieście. Z kolei Austriakom zależało na czasie.

Do rozmów księcia Ferdynanda z księciem Poniatowskim doszło w Rakowcu. Obydwie strony zawarły „konwencję”. Polacy oddawali Warszawę i wycofywali się na Pragę. Wielu żołnierzy chciało się bronić. Wielu pałało oburzeniem, inni rozpaczali przy kolejnych butelkach wódki. Księcia Poniatowskiego nazywano zdrajcą. Jak miała pokazać bliska przyszłość, był to szczęśliwy dla Polaków manewr taktyczny. Konwencja zakazywała nakładania na miasto kontrybucji. Pozwalała wyjść wojsku polskiemu z bronią. Wojska polskie mogły teraz przenieść się do ufortyfikowanego obozu na prawym brzegu. Miasto szykowało się do wejścia Austriaków.

Arcyksiążę nadjechał rankiem 23 kwietnia. Przy rogatkach Jerolimskich oczekiwały go władze miasta. Rajcy wręczyli mu klucze do stolicy. W odpowiedzi usłyszeli, że trafiły one w dobre ręce. Arcyksiążę udał się na Zamek. Tam przyjęty został przez Stanisława Jabłonowskiego, senatora i komisarza rządowego. Wydał zarządzenia nakazujące zdawanie broni, kwaterunek wojska, zapewnienie mu żywności „w chlebie, mięsie, jarzynie, piwie i gorzałce [...]”. Prócz tych porcji żołnierze zakwaterowani nie mają nic więcej żądać” – ogłaszał.

Na mocy rozporządzenia arcyksięcia dotychczasowe urzędy miały działać jak dawniej. Urzędnicy zachowywali swoje stanowiska i wynagrodzenia. Urzędy państwowe miały być podporządkowane ustanowionemu komisarzowi nadwornemu. Zachowywano też uzbrojoną milicję, która wspólnie z władzą wojskową miała zapewniać spokój wewnętrzny. Za komendanta miasta tymczasowo obrany został c.k. gen. mjr i kawaler Wojskowego Orderu Marii Teresy baron Leopold von Trauttenberg.

W pałacu Potockich przy Krakowskim Przedmieściu, tym samym, w którym Napoleon poznał Marysienkę Walewską, teraz podejmowano balem księcia d'Este. Jak wspominał Leon Potocki w *Święconym czyli Pałacu Potockich w Warszawie*, była to szczególna uroczystość, w której Aleksandra Potocka, żona Stanisława Kostki Potockiego, odważnie okazywała swój patriotyzm. Księża witała na progu pałacu ubrana w czarną suknię. Zamiast grona pięknych dam, które oczekiwał zobaczyć, spotkał jedynie wąskie grono mężczyzn. „Spełniłam rozkaz Waszej Księżęcej Mości – rzekła do niego – wszystkie damy warszawskie na dzień dzisiejszy do mnie zaproszone zostały; nie moja w tym wina, że kiedy każda z nich w obawie o ojca,

męża, brata lub syna nie odpowiedziały zaproszeniu mojemu, a pogrążone w smutku wolały pozostać w domu” – pisał Potocki.

Pomimo uspokajających zapewnień wielu mieszkańców Warszawy drżało na myśl o ewentualnej wymianie ognia między Austriakami a okopanymi na Pradze Polakami. Już jednak 24 kwietnia w prasie ukazały się zapewnienia komendanta Pragi, mjr. Józefa Hornowskiego: „Na mocy danego mi pełnomocnictwa od księcia Poniatowskiego, naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego i Sprzymierzonego w Xięstwie Warszawskim, zobowiązuję się nie strzelać z Pragi do Warszawy, jeżeli nie będą strzelać z Warszawy do Pragi”.

Zajęcie Warszawy było błędem taktycznym arcyksięcia. Utrzymanie miasta związało jego siły. Tymczasem ufortyfikowane przedmoście na Pradze, umocnienia w Modlinie i Serocku stały się dla Polaków bazą wypadów do kampanii zaczepnej po drugiej stronie Wisły. Poniatowski przekroczył granicę austriacką i wdarł się głęboko na terytorium zajmowane przez Cesarstwo; 10 maja zajął Lublin, 17 Sandomierz, potem Lwów i Kraków. Austriacy zmuszeni zostali do ustąpienia z Warszawy. Gdy w październiku podpisany został traktat wiedeński, Księstwo Warszawskie kosztem Austrii powiększyło się o północną Małopolskę, Podlasie i Lubelszczyznę. Wojska polskie wracające do Warszawy witane były w atmosferze triumfu, na rozdrożu krzyży (dzisiejszy plac Trzech Krzyży) dla uczczenia księcia Poniatowskiego wzniesiono łuk triumfalny. Jego kamienne okrucy przetrwały do dziś przed gmachem Instytutu Głuchoniemych.

Budowlany bezruch

Burzliwe czasy nie sprzyjały wznoszeniu budynków i rozwojowi miasta. Okresy spokoju były zbyt krótkie, by można było mówić o większym ożywieniu budowlanym. Podjęto jednak dość intensywne prace planistyczne – i to w skali urbanistycznej. Jak można przeczytać we wspomnianej książce *Zamek Królewski w Warszawie*, jeszcze przed wojną Księstwa z Austrią w latach 1808-1809 powstał ogólny projekt porządkowania miasta. Zakładał on m.in. uregulowanie placu przed Zamkiem oraz poprowadzenie ulicy przebiegającej Stare Miasto i zakładającej wyburzenie zabudowy pomiędzy Świętojańską, Piwną, Szerokim Dunajem i Nowomiejską. Miał tu powstać rodzaj szerokiej ulicy-placu z odsłoniętymi widokami na dominujące fasady katedry św. Jana i Zamku. Zapewne już wtedy rozważano przebudowę zarówno fasady Zamku z Wieżą Zygmuntowską, jak i katedry. Plany, na szczęście,



Granice Księstwa Warszawskiego w 1807 r. (ciemnoróżowy kolor) i ziemie przyłączone w 1809 r. (jasnoróżowy kolor)

nie zostały zrealizowane i ograniczyły się do rozbiórki Bramy Krakowskiej.

W tych samych wizjach planowano jeszcze inne „przebicia” w sąsiedztwie Zamku i Starego Miasta: „Ogólny projekt, być może inspirowany przez wzór rewolucyjnego i napoleońskiego Paryża, przewidywał na sprzężonym z Zamkiem odcinku Krakowskiego Przedmieścia utworzenie węzła komunikacyjnego: przez przebicie ulicy Napoleona, czyli Miodowej, i jej przedłużenie do granicy miasta [...] wyburzenie bloku pomiędzy ówczesnym wąskim i szerokim Krakowskim Przedmieściem, wyprostowaniem tej ulicy”. Dodajmy, że zarówno projekt przedłużenia Miodowej przez rozbiórkę zabudowań pomiędzy Senatorską a Krakowskim Przedmieściem został zrealizowany kilkadziesiąt lat później, w XIX w., jak też rozbiórkę bloku zabudowy przy Krakowskim Przedmieściu i umieszczenie na nim skweru z pomnikiem Mickiewicza przeprowadzono kilkadziesiąt lat później, w drugiej połowie XIX w.

Spśród nowych domów mieszkalnych wzniesionych w czasach Księstwa Warszawskiego wspomnijmy dom Karola Bogumiła Brauninga przy ulicy Długiej. Powstał w 1809 r., zatem w czasie burzliwym, wojennym. Brauning przybył z Wielkopolski i był kupcem winnym. Jak pisał prof. Marek Kwiatkowski, charakterystycznym elementem elewacji frontowej dwupiętrowej kamienicy Brauninga był pseudoryzalit środkowy. Pasowe boniowania w narożach nadawały obiektowi klasycznej surowości i powagi, za to ażurowy balkon z potężnym

January Suchodolski *Książę Józef Poniatowski przed frontem grenadierów*





Kamienica Karola Bogumiła Brauninga przy ulicy Długiej, bud. 1809 r.

oknem w typie porte-fenêtre na pierwszym piętrze i okna półkoliste (termalne) z dwiema maskami lwów po bokach dodawały budowlę dekoracyjności. Na parterze Brauning wraz z ziomkiem, Samuelem Hikmanem, prowadził handel win.

Rewolucyjnie nowoczesną architekturą odznaczał się obiekt przemysłowy zaprojektowany przez Wilhelma Henryka Mintera przy ulicy Gęsiej – gmach Głównego Magazynu Warszawskiego. Wzniesiony na rzucie kwadratu, miał aż sześć kondygnacji, a jego architektura zewnętrzna została uproszczona do absolutnego minimum: ożywiały ją jedynie niski czterospadowy dach, prostokątne okna, płytkie pseudoryzaloty i gładkie lizeny. Gdyby magazyn przetrwał, dziś z powodzeniem mógłby uchodzić za modernistyczny budynek z początku XX w.

Bóg wojny wyrusza na Moskwę

„Pod dobrym i cnotliwym królem Fryderykiem Augustem, mimo ścieśnionego handlu i ciężaru utrzymywania licznego wojska dla Napoleona, kraj był spokojny” – pisał Niemcewicz. I, jak dalej dodawał z przekąsem, ten okres spokoju i względnej stabilizacji został gwałtownie przerwany w 1812 r.: „fatalna jędrza natchnęła znów Napoleona żądzą podbić”.

Wiosną 1812 r. Warszawa zamieniła się po raz kolejny w wielki obóz wojskowy. Ale życie towarzyskie kwitło. Wygalantowani oficerowie paradowali po ulicach, pełno ich było w warszawskich salonach i na balach. Rej wodził brat Napoleona, król westfalski, Hieronim Bonaparte. Zamiast szybko dążyć z wojskiem za swym bratem, „bawił się w Warszawie, w Wilanowie. Dawał wieczory damom, kąpał się w mleku i w rumie, i dał czas [Pawłowi W.] Cziczagowi powrócić z wojskiem [rosyjskim]

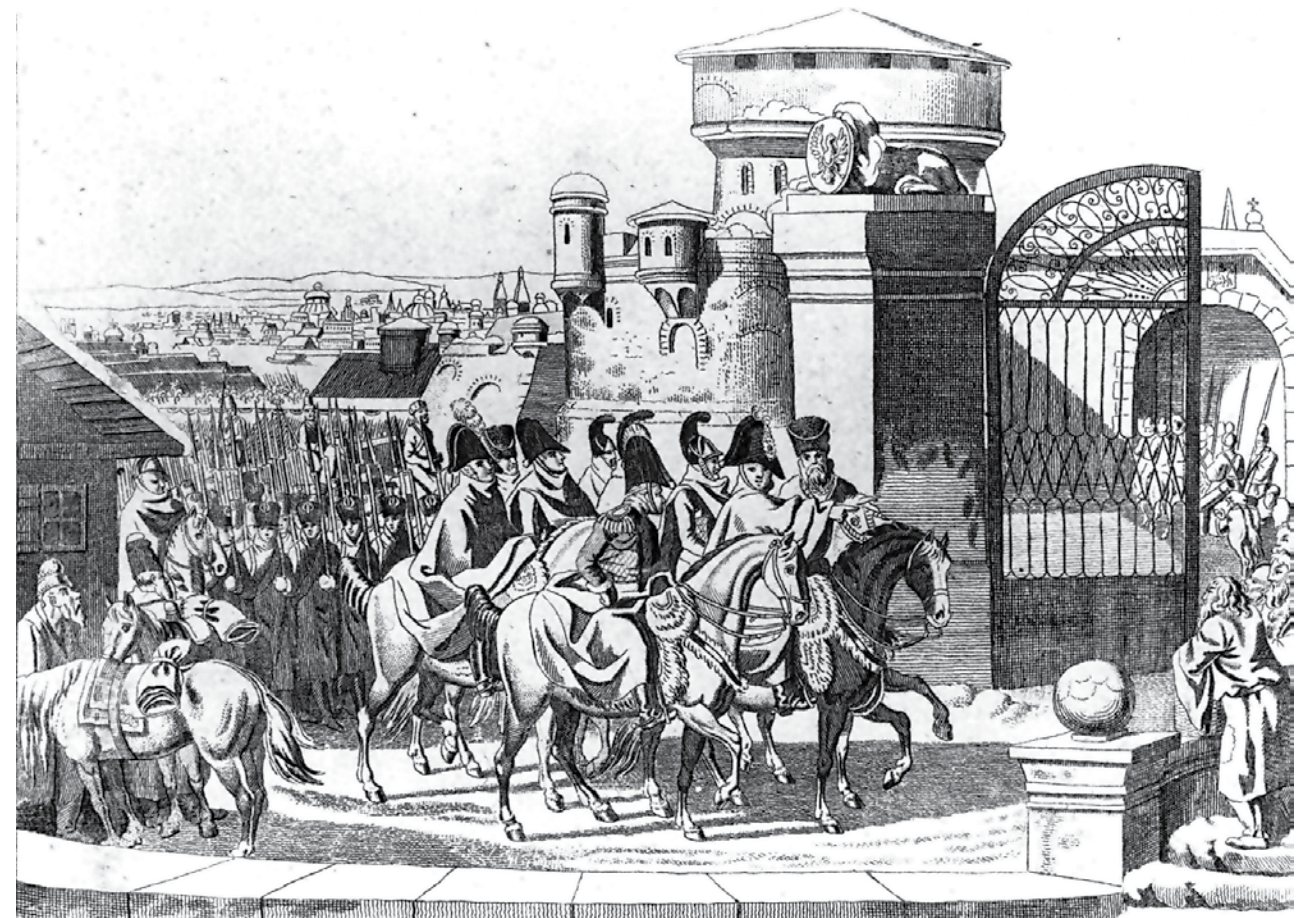
działającym przeciw Turkom i zawarciu z nimi pokoju” – złościł się Niemcewicz. Hieronim zajął pałac Brühla.

Gdy armia napoleońska wyruszyła na wschód, najpierw z nadzieją, potem z coraz większym niepokojem nasłuchiowano w Warszawie wieści ze wschodu. Im bardziej wojna zbliżała się do Moskwy, tym dłużej wiadomości docierały stamtąd nad Wisłę. Zwykle poprzedzała je plotka.

Kilkanaście dni po stoczeniu bitwy o przeprawy na Berezynie 10 grudnia 1812 r. do Warszawy dotarł Napoleon. Opuścił resztki swojej Wielkiej Armii, chcąc we Francji podjąć budowę nowego wojska, które będzie zdolne do ofensywy. Dzień był niezwykle mroźny. Na ulicach bardzo mało ludzi. Napoleon zjawił się w mieście incognito, jako wielki koniuszy Caulaincourt, niby to towarzyszący w podróży księciu Vicenzy. Bez obstawy i wojskowej eskorty, w szarym tużurku oraz niewielkim kapeluszu, przeszedł z ciekawości ośnieżonym Krakowskim Przedmieściem, które dobrze pamiętał ze swoich poprzednich wizyt w mieście. Nikt go nie rozpoznał. Na progu Hotelu Angielskiego przy ulicy Wierzbowej stanął o godz. 11. Hotel Angielski znajdował się naprzeciwko pałacu Brühla z siedzibą ambasady francuskiej. W hotelu zatrzymał się na kilka godzin. Tu spotkał się z członkami „rządu” Księstwa – Tadeuszem Mostowskim i prezesem Stanisławem Kostką Potockim. Obaj, dobrze poinformowani, byli załamani sytuacją. Jeszcze tego samego dnia cesarz Francuzów wyruszył dalej na zachód.

Wkrótce do miasta zaczęli docierać inni. Pośród nich w pałacu Pod Błachą stanął chory i wyczerpany książę Józef Poniatowski. Przed pewien czas dochodził do siebie pod opieką bliskich mu osób. Ambasador francuski Dominique-Georges-Frédéric Dufour de Pradt uciekł z Warszawy. Na bryki i furgony załadowano jego majątek. Był tak ogromny, że nie wszystko można było wywieźć. W Wigilię, 24 grudnia, ogłoszono licytację mebli i znacznej części wyposażenia ambasady. „Było dużo ludzi, wszystkie damy warszawskie zaproszone zostały, było to pierwsze zaproszenie ambasadora, ale nie na bal, nie na obiad, lecz na licytację” – pisał z przekąsem Leon Potocki. Liczna frekwencja na licytacji świadczyła, że nie było w mieście paniki. Czekano na dalszy bieg wypadków, które na razie nie następowały. Ostatnie lata przynosiły wiele nieoczekiwanych zwrotów akcji i łutów szczęścia.

Wkrótce do miasta zaczęli docierać inni. Pośród nich w pałacu Pod Błachą stanął chory i wyczerpany książę Józef Poniatowski. Przed pewien czas dochodził do siebie pod opieką bliskich mu osób. Ambasador francuski Dominique-Georges-Frédéric Dufour de Pradt uciekł z Warszawy. Na bryki i furgony załadowano jego majątek. Był tak ogromny, że nie wszystko można było wywieźć. W Wigilię, 24 grudnia, ogłoszono licytację mebli i znacznej części wyposażenia ambasady. „Było dużo ludzi, wszystkie damy warszawskie zaproszone zostały, było to pierwsze zaproszenie ambasadora, ale nie na bal, nie na obiad, lecz na licytację” – pisał z przekąsem Leon Potocki. Liczna frekwencja na licytacji świadczyła, że nie było w mieście paniki. Czekano na dalszy bieg wypadków, które na razie nie następowały. Ostatnie lata przynosiły wiele nieoczekiwanych zwrotów akcji i łutów szczęścia.

Johann Nepomuk Nusbiegel, *Wkroczenie wojsk rosyjskich do Warszawy w 1813 r.*; panorama miasta powstała w wyobraźni autora

Jednak z kolejnymi dniami stycznia Warszawa coraz bardziej napełniała się powracającymi z pogromu oficerami wojsk różnych narodów: „Francuzami, Włochami, Niemcami, Hiszpanami, Portugalczykami; wszystko to bowiem włókl był za sobą Napoleon. Trzeba było wszystkim dać pomieszkania, pakować więc bez miary, nie tylko po właścicielach domów, ale i po stancjach tych, którzy u nich mieszkania najęte mieli” – wspominał Niemcewicz, dodając, że sam ustąpić

musiał swojego mieszkania w pałacu Tarnowskich (w miejscu obecnego hotelu Bristol). Na szczęście z kłopotu wybawiła go pani Stanisławowa Potocka, dając mu schronienie w swoim pałacu stojącym po drugiej stronie ulicy. Nie na długo. Jako członek rządu z rozkazu Fryderyka Augusta wyjechał do Drezna. Kilka dni później Warszawę opuściło wojsko polskie z księciem Józefem Poniatowskim na czele, a wraz z nim rząd. Dzieje Księstwa Warszawskiego dobiegały końca. 🍷

Mianem **KAMPANII NAPOLEOŃSKICH** określa się konflikty zbrojne i działania wojenne prowadzone między Francją doby Napoleona Bonapartego, z udziałem sprzymierzeńców, a zmieniającymi się koalicjami innych państw Europy. Za początek wojen napoleońskich zwykle przyjmuje się rok 1799, czyli moment przejścia władzy we Francji przez Napoleona, a za ich zakończenie – rok 1815, kiedy Bonaparte poniósł ostateczną klęskę pod Waterloo. W kampaniach napoleońskich brali udział Polacy, m.in. w wojnie z Austrią bohaterską postawą wykazali się ułani z polskiej Legii Naddunajskiej, a w wojnie z Hiszpanią wstawili się imponującą szarżą polscy szwoleżerowie Gwardii Cesarskiej – podczas bitwy pod Samosierrą. W kampanii przeciwko Rosji, tzw. drugiej wojnie polskiej, wzięło udział ok. 100 tys. Polaków, z czego ok. 37 tys. pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego. Wśród napoleońskich żołnierzy, których nazwiska uwieczniono na Łuku Triumfalnym w Paryżu, znajduje się sześciu Polaków: Józef Chłopicki, Jan Henryk Dąbrowski, Karol Kniaziewicz, Józef Poniatowski, Józef Sułkowski i Józef Zajaczek. Upamiętniono tam również miejsca bitew napoleońskich stoczonych na ziemiach polskich: Pułtusk (1806), Gdańsk (1807), Ostrołęka (1807). Żołnierze polscy stanowili też znaczną część sił podczas tzw. bitwy narodów pod Lipskiem. Nakładem Muzeum Niepodległości ukazała się książka *Słownik biograficzny dowódców*, prezentująca blisko 240 sylwetek generałów i wyższych rangą oficerów. Wyboru dokonali Maksymilian i Zbigniew Judytycy, szkice portretowe wykonał Tadeusz Kurek.

Jak przyjemnie – kołysać się wśród fal

Jakub Jagiełło

Liwiec

Przez wiele lat kajakarstwo kojarzyło się głównie z Mazurami i Pomorzem, czyli terenami obfitującymi w jeziora oraz w zasobne w wodę rzeki. Nie każdy wie, że już przed II wojną światową pływano także innymi, mniej znanymi rzekami, np. na Śląsku, w Małopolsce i na Mazowszu, których kilometrąż podał Antoni Heinrich w słynnym i pierwszym przewodniku kajakowym *Szlaki wodne Polski*

Wczasach PRL oraz latach 90. zapomniano o większości rzek polskich nizin i wyżyn, także z powodu ich ówczesnego zanieczyszczenia. Jeszcze kilkanaście lat temu, kiedy został opublikowany pierwszy przewodnik kajakowy po Mazowszu (*Kajakiem w okolicach Warszawy*, Wydawnictwo CM, Warszawa 2010), wypożyczalnie kajaków w tym regionie można było policzyć na palcach dwóch rąk. Obecnie jest ich znacznie więcej – nawet po kilka lub kilkanaście przy jednej rzece. Daje to pewien obraz, jak rozwinęła się ta forma spędzania czasu dla mieszkańców stolicy, Mazowszan i turystów, którzy pragną odpoczywać na mazowieckich wodach. Bo co można robić w wolnym czasie z zamiarem odpoczynku na świeżym powietrzu, gdy na stałe mieszka się w Warszawie czy innym mieście? Poza lasami,

które w lato mają dość ograniczoną przystępność spowodowaną licznymi obiektami latająco-gryzącymi (patrz Puszcza Kampinoska), pozostają rzeki. A że te zachowały się w znakomitej większości na Mazowszu w formie mało przekształconej przez człowieka i nie ma nad nimi tylu komarów, są idealnym miejscem na krótki wypad i aktywny wypoczynek. Obecnie bez problemu znajdziemy kajak na dowolną z większych rzek, a niektóre wypożyczalnie starają się promować mało znane dotychczas szlaki, np. Radomkę, słynącą dawniej z dużego zanieczyszczenia wód z pobliskiej mleczarni. Renesans kajakarstwa na polskich rzekach, zauważalny od początku XXI w., był także możliwy dzięki przełomowi w konstrukcji kajaków i wprowadzeniu trwałego polietylenu jako podstawowego obecnie tworzywa do ich konstrukcji.

Zdjęcia: J. Jagiełło

Nasz krótki przegląd polecanych miejsc na kajak z naszymi od dużych rzek: Wisły, Narwi i Bugu. Nie są to rzeki dla każdego, a z pewnością nie dla rodzin z dziećmi. Duża przestrzeń – zwłaszcza na Wiśle – powoduje, że trzeba mieć w sobie pewną odporność psychiczną, wypływając małym kajakiem na tak dużą rzekę. Mazowiecki odcinek **Wisły** należy do najładniejszych w całym biegu tej rzeki, jest też stosunkowo mało przekształcony przez człowieka. Występują tu liczne piaszczyste łachy, choć jedni je lubią, a drudzy nie. Ich zwolennicy mówią, że łachy dodają uroku rzece, można na nich zrobić biwak lub postój na bezludnej wyspie. Ci, którzy za nimi nie przepadają, starają się wypływać na rzekę przy wyższym poziomie wody, kiedy łachy znajdują się pod wodą. Powód? Zazwyczaj dookoła piaszczystych łach jest bardzo płytko. Przy niższych stanach wody powoduje to, że trzeba płynąć kajakiem zgodnie z nurtem, czyli raz po lewej, a raz po prawej stronie. W przypadku małej rzeczki nie stanowi to problemu. Ale płynąć pół kilometra w poprzek Wisły – to może być irytujące. Jeśli nie zastosujemy się do tych zaleceń, grozi nam wysiadka i ciągnięcie kajaka na środku Wisły.

Tym, którzy zdecydują się płynąć Wisłą, daje ona poczucie przemieszczania się największą dziką rzeką Europy. Spływać można z Kazimierza Dolnego do Warszawy, jak też oglądać stolicę z poziomu wody. Fundacja Promocji Rekreacji KIM organizuje cykliczne spływy z Łomianek do Modlina wraz ze zwiedzaniem tamtejszej twierdzy. Za Modlinem są warte uwagi piaszczyste urwiska, które kojarzą się z dużymi rzekami na wchód od Polski, jak Dniestr. Ciekawszy odcinek kończy się w Wyszogrodzie – dalej nurt zanika ze względu na tamę we Włocławku. Wiosłowanie za tym miasteczkiem jest bardziej uciążliwe, szczególnie gdy z zachodu wieje silny wiatr.

Narew nie oferuje takich atrakcji jak Wisła, jest też mniej uczęszczana i doceniana. Atrakcyjniejszy odcinek **Narwi** kończy się w Nowogrodzie, dalej jest to już rzeka dla amatorów. Narew jest głęboka – nie ma tu szans na zaliczenie mielizny. Warte uwagi są dwa odcinki. Pierwszy to okolice Pułtuska. Przez miasto płyną trzy kanały. Możemy wypożyczyć kajak w Pułtusku i zrobić kilkukilometrową pętlę kanałami w górę rzeki, a potem z powrotem, z nurtem Narwi. Drugi →



Wisła

ciekawy odcinek Narwi to jej ujście. Można pożyczyć kajaki na przystani w Modlinie i dopłynąć do arcykawkawych ruin XIX-wiecznego spichlerza u zbiegu Narwi i Wisły. To zresztą najlepszy sposób, żeby do niego dotrzeć. Warto także zobaczyć samo połączenie dwóch wielkich rzek. Godna polecenia jest jeszcze trasa trzech rzek: rozpoczęcie spływu na **Wkrze** w okolicach Pomiechówka, wpłynięcie przez rozlewiska do **Narwi**, następnie Narwią do Modlina i wspomnianego spichlerza, a następnie kawałek **Wisłą** do Zakroczymia lub dalej.

Trzecią z dużych rzek jest Bug, znany z pięknych meandrów, wiosennych rozlewisk oraz braku cywilizacji. Mimo swojej znacznej długości, wynoszącej według najnowszych pomiarów nieco ponad 800 km, niesie on stosunkowo mało wody i miejscami bywa dość płytki. Najbardziej godny polecenia odcinek to okolice Broku, Kamieńczyka i Szumina.

Narew



Najchętniej wybierane przez kajakarzy rzeki to jednak mniejsze, bezpieczniejsze i nawet atrakcyjniejsze szlaki wodne. Na Mazowszu są takie cztery: Bzura, Liwiec, Pilica i Wkra. Wszystkie są gęsto obsadzone wypożyczalnią kajaków i na nich koncentruje się gros ruchu kajakowego.

Bzura jeszcze w latach 70. była tak brudna, że odradzano po niej pływać gumowym kajakiem, żeby



Liwiec

nie rozpuścił się klej użyty do jego konstrukcji! Po wielu latach stan rzeki się poprawił, chociaż nadal nie jest to najczystszy ciek wodny Mazowsza. Najładniejszy odcinek Bzury zaczyna się w okolicach ujścia Rawki i ciągnie aż do ujścia do Wisły. W tej rzece jest dużo wody i względnie szybki nurt oraz liczne podwodne głazy, trzeba zatem uważać.

W przeciwieństwie do Bzury **Wkra** zawsze uchodziła za rzekę względnie czystą. Kilka wypożyczalni działało tu już na początku XXI w., więc można powiedzieć, że kajakarstwo ma tu dłuższą tradycję niż na innych rzekach. Obecnie nad Wkrą działa wiele wypożyczalni kajaków, które są zlokalizowane co kilkanaście kilometrów. Cały dolny odcinek rzeki od Radzanowa jest interesujący i wart przepłynięcia. Wkra to rzeka dość bezpieczna, bez większych trudności, są jednak na niej elektrownie wodne i progi do obniesienia kajaków. Końcowy odcinek koło Kosewka jest bardzo malowniczy, ale płytki. To typowe dla mazowieckich rzek – ich odcinki ujściowe przecinają pasy wydm, rozlewają się po piaskach, wypływają, a w konsekwencji trudno nimi przepłynąć. Dotyczy to oprócz Wkry także Liwca, Świdra, Wilgi oraz Radomki.

Liwiec to świetna rzeka na kajak. Przede wszystkim w dolnym odcinku jest płytka, z dość wartkim nurtem i ładnym zadrzewieniem. Rzeka ta idealnie nadaje się na spływ z dziećmi – są tu liczne miejsca do kąpieli. Górny i środkowy odcinek jest trudniejszy, ze względu na tamy oraz liczne zakręty. Szybko nauczymy się tu skręcać kajakiem, jeśli dotychczas tego nie umieliśmy. Dawniej atrakcją Liwca były... krowy

J. Jagielto



Liwiec

pasące się w rzece, obecnie są one bardziej pilnowane. Spływ środkowym Liwcem można połączyć ze zwiedzaniem zamku w Liwie. Wypożyczalnię kajaków znajdziemy bez problemu.



Świder

Ostatnia z popularnych łatwych rzek to **Pilica**. Również płytka i o względnie wartkim nurcie. Od Tomaszowa Mazowieckiego przez ponad 100 km nie ma tu żadnych spiętrzeń i przeszkód; trudno o łatwiejszą rzekę. Liczne plaże nad rzeką zapewniają dogodne miejsca na postój, wypożyczalnię zlokalizowane są głównie w Warce i w okolicach Inowłódza. Warto przepłynąć cały dolny odcinek Pilicy oraz wypłynąć nią na Wisłę – którą można potem dopłynąć do Czerska.

Do wspomnianej czwórki łatwych rzek dodajmy jeszcze dwie. Pierwsza z nich to **Orzyc** – całkiem długa, licząca ponad 150 km rzeka za Pułtuskiem. Dość czysta, kręta i warta spłynięcia szczególnie od →



Pilica

Krasnosielca do ujścia. Najbardziej atrakcyjny jest odcinek ujściowy do Narwi, choć Orzyc jeszcze zakręci tu parę razy. Jest to szlak kajakowy polecany bardziej zaawansowanym kajakarzom, mniej też jest tutaj wygodnych miejsc na postój.

Druga z tych rzek to **Radomka**. Na wielu odcinkach uregulowana i umiarkowanie ciekawa – także ze względu na betonowe progi – zachowała niezwykle urody odcinek ujściowy płynący pomiędzy Puszcą Stromiecką (a raczej tym, co z niej zostało) a Puszcą Kozienicką. Jest to jeden z moich ulubionych odcinków rzecznych na Mazowszu, dający wyjątkowe poczucie obcowania z dziką przyrodą. Dolna Radomka jest dość płytka, więc warto sprawdzić stan wody przed spływem. Ten

Radomka



odcinek spokojnie można polecić rodzinom z dziećmi.

Z rzek bardziej znanych pozostaje jeszcze **Rawka**, rzeka historycznego Mazowsza, obecnie płynąca w większości przez teren województwa łódzkiego. Dawniej ta rzeka była określana jako poligon zwalkowy – czyli do ćwiczenia pokonywania przeszkód. Dziś, w efekcie licznych przecięć, już tylu przeszkód na niej nie ma. Przy aktualizacji przewodnika kajakowego po Rawce w 2021 r. doliczyłem się jedynie kilkunastu zwalonych drzew na ponad 80-kilometrowym spławnym odcinku rzeki. Jest to propozycja dla ambitniejszych ka-

jakarzy, lubiących wyzwania. Warto zainteresować się odcinkiem Rawki prowadzącym przez Puszcę Bolimowską – jest najbardziej malowniczy.

Kajakarzom szukającym większych wrażeń można polecić dwie podwarszawskie rzeki: Świder i Jeziorkę. **Świder** znany jest z szybkiego nurtu, kamienistych bystrzy oraz przeszkód, które w większości są jednak opływalne. Świder jest rzeką bardzo wrażliwą na opady: po dużych deszczach gwałtownie przybiera, staje się wówczas mało bezpieczny. Z kolei podczas suszy trudno nim przepłynąć. Nie jest więc rzeką dostępną cały rok. Nad Świdrem można liczyć na piaszczyste plaże oraz trochę cienia.

Druga ze wspomnianych ambitniejszych rzek to **Jeziorka**, którą opisywał już przed wojną Antoni Heinrich we wspomnianym przewodniku *Szlaki wodne Polski*. Potem została zapomniana. W latach 50. wykonano przekop Jeziorki do Wisły, który spowodował, że pozostawiono jej odcinek ujściowy – Wilanówkę – bez wody. Dopiero niedawno wykonano przekop Kanału Habdzińskiego do Wilanówki, tworząc w ten sposób skrzyżowanie rzek: Wilanówka przepływa pod Jeziorką. Na przelomie tysiącleci Jeziorka została odkryta ponownie przez kajakarzy z klubu KTK Polkolor w Piasecznie. Była to rzeka wówczas bardzo zwalkowa, swoisty poligon do trenowania pokonywania drzew w kajaku bez wysiadania. Od kilkunastu lat nad Jeziorką działają wypożyczalnie kajaków, głównie obsługujące łatwiejszy odcinek rzeki z Piaseczna do Konstancina-Jeziorny.

Opisane wyżej rzeki nie wyczerpują tematu kajakarstwa na Mazowszu. Z roku na rok udostępniane są coraz to nowe szlaki kajakowe. Należy do nich np. Rządza, Drzewiczka czy Łydynia, dopływ Wkry.

J. Jagiello

Na koniec jeszcze krótka wzmianka o rzekach zwalkowych: są to rzeki, w których główną atrakcją jest dla kajakarzy pokonywanie przeszkód, głównie zwalonych drzew, gałęzi, krzaków, progów wodnych itd. Ponieważ w lato małe rzeczki zwalkowe zarastają, sezon na nie trwa od października do maja, w zależności od poziomu wody. Chętnym spróbować tej formy kajakarstwa polecam kilka rzek: Białkę, Mienię, Osownicę, Pelkę, Sonę, Wilgę, puszczański odcinek Zagożdżonki. Trzeba pamiętać, że te spływy zawsze mają charakter eksploracyjny: rzeki nie są oczyszczane ani w żaden sposób przygotowywane, nieznanym jest aktualny stan przeszkód, można trafić na kładki ze słupów betonowych, z szyn, druty kolczaste itp.

Niezależnie od tego, na którą z rzek się wybierzemy, koniecznie pamiętajmy o kilku podstawowych zasadach, jak zakładanie kamizelki asekuracyjnej (zwłaszcza na większych rzekach i jeziorach), zachowanie trzeźwości na spływie, a także zaopatrzenie się w dobry krem i inne zabezpieczenia przed słońcem. Rzeki Mazowsza płyną bowiem w większości przez tereny bezleśne i z wyprawy można wrócić z niekoniecznie pożądaną opalenizną. 🌞

Jakub Jagiello – historyk sztuki, propagator kajakarstwa na Mazowszu, autor lub współautor kilkunastu przewodników kajakowych, w tym *Kajakiem w okolicach Warszawy*, który w przyszłym roku będzie miał swoje trzecie wydanie



Rawka



Rzeki zwalkowe to te, w których główną atrakcją jest pokonywanie przeszkód, głównie zwalonych drzew, gałęzi, krzaków, progów wodnych itp.



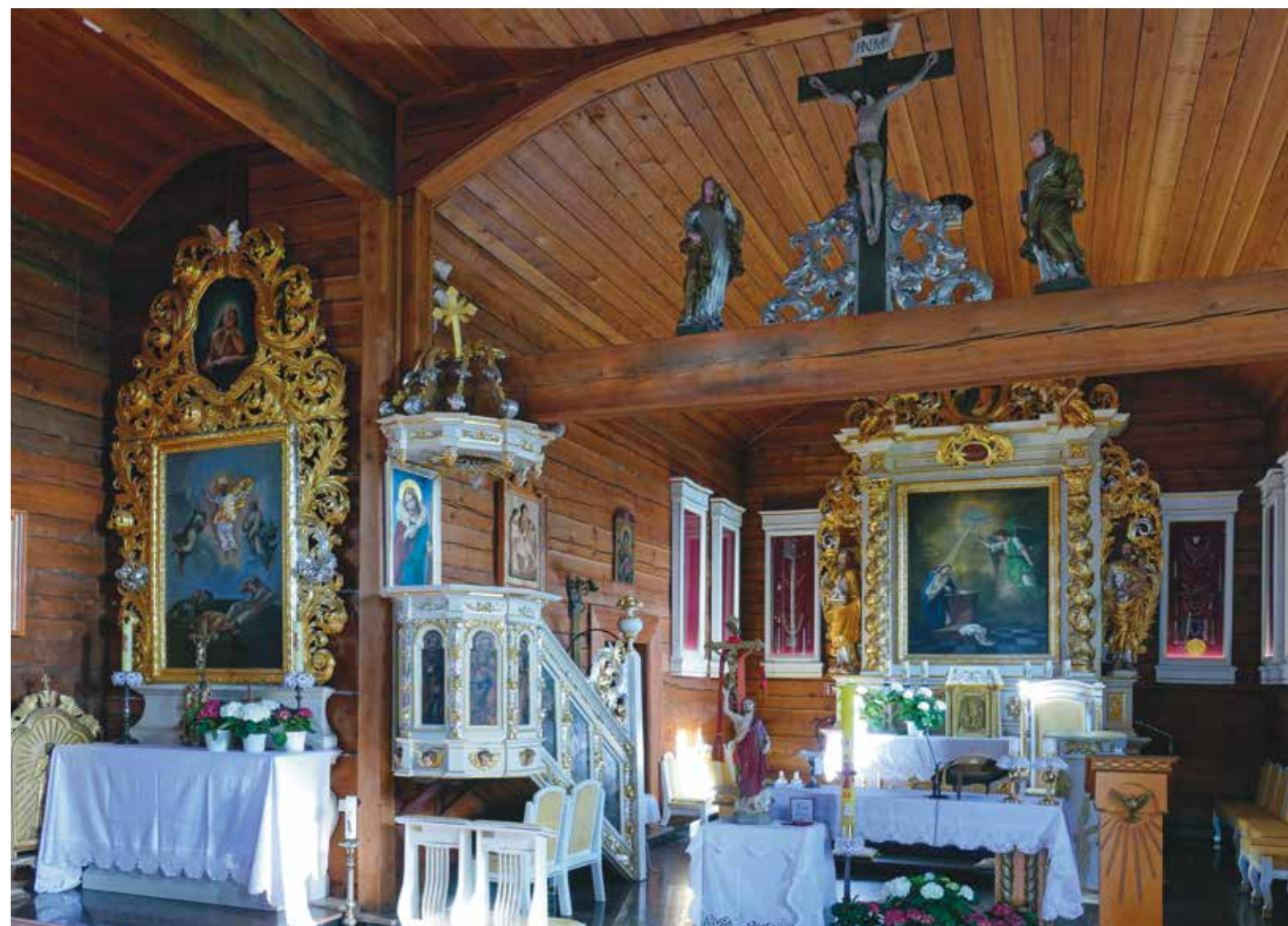
Góra Kalwaria, kościół parafialny bernardynów (ob. marianów), widok ogólny wnętrza, 1756-1760, proj. Jakub Fontana z Warszawy, stan z 2009 r.

widokowy). Nie szczędził środków na jej luksusową oprawę architektoniczną i dekoracje wnętrz, kunsztowne kamieniarskie detale: portale, obramienia okienne i kominki. W końcu XVIII w. budynkowi nadano formy dworu, w tym mansardowy dach. Zaprowadzono nowe aranżacje malarskie pokoi, zaś po upływie stulecia przy południowej elewacji dostawiono według projektu Władysława Marconiego małą kaplicę z neobarokowym wystrojem stiukatorsko-malarskim. Po upaństwowieniu w 1945 r. cały majątek należący wcześniej do Potulickich stał się siedzibą Domu Pracy Twórczej Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Polskiego Pen Clubu. Od 2020 r. trwają tu finansowane przez nowych właścicieli prace remontowe i adaptacyjne na cele publiczne. Obecnie obiekt nie jest udostępniany.

Kierując się wzdłuż skarpy wiślanej na południe, docieramy do wsi **Brzeście**, której najcenniejszym zabytkiem jest założenie podmiejskie z drewnianym dworem alkierzowym budowniczego i geometry króla Stanisława Augusta Poniatowskiego – Jana Kantego Fontany (1731-1800), najmłodszego brata sławnego Jakuba, czołowego architekta włoskiego w stolicy drugiej tercji XVIII w. Skromną siedzibę, poprzedzoną późnobarokowym gankiem słupowym, Fontana wznosił po 1784 r. Pełnił w tym czasie funkcję burgrabiego zamku warszawskiego i zarządcy ekonomii kozienickiej, gdzie wspólnie z mieszkającym w Kra-

kwowie sławnym rzymskim architektem Franciszkiem Placidim przygotował plany nowej rezydencji myśliwskiej władcy i samego miasta. Dworem w Brześciach wraz z rozległym parkiem krajobrazowym i budynkami folwarcznymi opiekuje się dziś Fundacja „Dwór i Folwark w Brześciach”, czyniąc z tego miejsca ważne centrum spotkań kulturotwórczych społeczności Urzeczca i Warszawy.

Stąd blisko już do **Góry Kalwarii**, której skomplikowane losy i wybitne wartości historyczno-artystyczne zasługują na szczególne omówienie. W 1667 r. zniszczoną w potopie szwedzkim wieś rycerską o nazwie Góra zakupił z prywatnych funduszy ówczesny biskup poznański Stefan Wierzbowski. Z jego fundacji rozplanowano tutaj do 1670 r. według koncepcji urbanistycznej nieustalonego architekta „miasto idealne” – Nową Jerozolimę. Jego główną funkcją miała być obsługa ruchu pielgrzymkowego w utworzonej



Jasionna pod Białobrzegami, świątynia parafialna, widok snycerskiego wystroju ołtarzowego, 1. ćw. XVIII w., wyk. NN pracownia rzeźbiarska z Małopolski (?), stan z 2017 r.

tutaj rozległej Kalwarii. W odróżnieniu od wcześniejszych takich założeń Wierzbowski zerwał z tradycją ścisłego rozplanowania kościołów oraz kaplic Męki Pańskiej i Żywota Marii według tzw. miar jerozolimskich (służących do wiernego odwzorowywania topografii Świętego Miasta). Przy krawędzi wysokiej skarpy wiślanej wytyczono regularny układ alei tworzących wielki krzyż łaciński. Na skrzyżowaniu i końcach ramion krzyża usytuowano klasztory kilku zakonów: filipinów/oratorian (kościółki „Ratusz Piłata” / Podwyższenia Krzyża Świętego i Golgoty), bernardynów, dominikanów i dominikank, franciszkanów konwentualnych i marianów (kaplica Wierzbowska, 1674). Biskup wznosił też okazały pałac, do którego m.in. przybywała na rekolekcje para królewska Jan III Sobieski i Maria Kazimiera de la Grange d'Arquien. Z pierwotnego założenia przetrwały do dzisiaj tylko mury budynki sakralne: XVII-wieczna kaplica mariańska (z mauzoleum i sanktuarium

św. o. Stanisława Papczyńskiego) oraz późnobarokowy kościół bernardynów (1756-1760, fund. Franciszek Bieliński, proj. Jakub Fontana) i dwie kaplice odpustowe: pofilipińska (w centrum założenia, na środku rynku, z kryptą publiczną z sarkofagiem biskupa-fundatora miasta) oraz św. Antoniego, obie z końca XVIII w. Kasaty pruskie i carskie doprowadziły do zubożenia pozbawionej praw miejskich osady w pierwszej połowie XIX w. Rozwinęła się tutaj po 1859 r. największa na Mazowszu gmina chasydzka, której przewodzili rabini z rodziny Alterów. Dzisiaj, wizytując miasto, warto też wstąpić do nowo otwartego przy klasztorze mariańskim Muzeum św. o. Stanisława Papczyńskiego, gdzie udokumentowano dzieje Nowej Jerozolimy i tego jedyne, na wskroś mazowieckiego zgromadzenia zakonne doby kontrreformacji.

Piastowski **Czersk** dzieli od centrum Góry Kalwarii zaledwie 3 km, a prowadzi tam droga, z której rozpościera się jedna z najbardziej majestatycznych →

M. Wardziński

panoram doliny Wisły. Początki Czerska sięgają VII-VIII w., w XI w. założono tutaj przy dogodnej przepływie przez rzekę wielki gród książęcy. Otaczały go dwa podgrodzia i rozległa osada targowa. W 1252 r. utworzono tu siedzibę nowego archidiaconatu mazowieckiego w diecezji poznańskiej, z drewnianą (później murowaną) kolegiatą pw. św. Piotra. Już 98 lat później miała miejsce pierwsza lokacja miasta. Wielki reformator Mazowsza – książę Janusz Starszy (ok. 1346-1429) – zlecił w 1388 r. budowę w miejscu dotychczasowego grodu drewniano-ziemnego na oddzielnym suchą fosą cyplu skarpy wiślanej ceglano-ziemnego zamku z wieżą bramną, dwiema basztami i okazałym skrzydłem mieszkalnym. Tak poważna inwestycja książęca nie uchroniła Czerska od utraty dotychczasowej rangi. Rolę głównego ośrodka dzielnicy przejęła już w XIV w. Warszawa (Warszawa) – wówczas małe miasto kupieckie, lokowane ok. 1300 r. w celach merkantylnych po upadku ważnego grodu na Jazdowie (ob. Ujazdów). Zamek czerski nosi unikatowe na Mazowszu cechy nieregularnego założenia wyżynnego. Warownia została splądrowana w trakcie obu

Pęcław pod Czerskiem, kolumna przydrożna, figura Dzieciątka Jezus – Salvatora Mundi, piaskowiec szydlowiecki, ok. 1700 r., wyk. NN warsztat z Warszawy lub Szydłowca (?), stan z 2015 r.



inkursji szwedzkich. Z lat 1762-1766 pochodzi ceglany most arkadowy fundacji ówczesnego starosty – Franciszka Bielińskiego. Po rozbiórkach w końcu XVIII i w XIX w. zamek otoczono nadzorem konserwatorskim Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości dopiero w 1907 r.

O 5 km na południowy zachód od dawnej stolicy Mazowsza leży **Pęcław**, gdzie celem naszej podróży będzie nietypowy kolumnowy pomnik przydrożny z 1831 r. Na jego szczycie znajduje się dynamicznie upozowana piaskowcowa figura Dzieciątka Jezus z jabłkiem królewskim i trzema metalowymi promieniami nimbu. Cechy stylowe posągu pozwalają datować go na przełom XVII i XVIII w. i wiązać ze stołecznym środowiskiem rzeźbiarskim, co każe podejrzewać jego wtórna tutaj lokalizację. To dzieło o wysokiej wartości artystycznej mogło dekorować jedną z kaplic albo kościołów w pobliskiej Górze Kalwarii.

Wracając nad Wisłę i kierując się na południe dawnym traktem łączącym Warszawę i Czersk z Puławami, a dalej z Sandomierzem i Krakowem, docieramy po 26 km do położonego na Zapiliczu **Magnuszewa**, wsi o XII-wiecznej metryce, obecnie rolniczego miasteczka, założonego w 1377 r. z parafią św. Jana Chrzciciela. Późnobarokowo-klasycystyczny kościół parafialny wzniesiono w latach 1786-1787 z fundacji ówczesnej właścicielki dóbr księżnej Konstancji z Czartoryskich Zamojskiej według projektu Joachima Hempła (nadwornego budowniczego Czartoryskich w Puławach, autora bliźniaczej świątyni w Fajslawicach na Lubelszczyźnie). Mimo zniszczeń w 1915 i 1944/1945 r. we wnętrzu zachowały się figury i obrazy z XVIII w. Prawdziwą ozdobą jest fasada, artykułowana parami kolumn, czym Hempel mógł nawiązywać do wcześniejszych koncepcji włoskiego architekta stołecznego Carla Antonia Baya z lat 10.-40. XVIII w.

Po pokonaniu kolejnych 16 km z powrotem ku Pilicy wśród kompleksów Puszczy Stromeckiej trafiamy do **Warki** – najważniejszego po Czersku i Grójcu mazowieckiego grodu w tej części dzielnicy. Odsunięta od centrum miasta na wschód dawna rezydencja magnacka w **Winiarach** pod koniec XVII w. znajdowała się w rękach Stanisława Antoniego Szczuki, referendarza koronnego i zaufanego sekretarza Jana III Sobieskiego. W 1689 r. doradca króla – architekt dyletant Augustyn Wincenty Locci, współtwórca sławnej willi wilanowskiej – zaprojektował dla Szczuki luksusowy pałac. Obecne neostylowe formy architektoniczne budowla zyskała w końcu XIX w. Służy dziś za siedzibę Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce, ekspozycja tu jest wartościowa kolekcja zabytków z epoki baroku i rokoka. Spośród licznych zabytków miasta pierwsze miejsce należy się późnobarokowemu kościołowi franciszkanów konwentualnych. Wzniesiono go w dwóch fazach: w końcu XVII w. i latach 1740-1746,



Warka, kościół franciszkanów konwentualnych, widok ogólny wnętrza w kierunku prezbiterium, od 1652 r. i l. 1740-1746, proj. Antonio Solari, bud. Stefan Nieckowski, stan z 2009 r.

z nawą w systemie ściennie-filarowym, kolistą w planie kaplicą boczną i dwuwieżową fasadą z detalami według delineacji stołecznego architekta Antonia Solari (1700-1763), budowniczego wschodniego skrzydła Zamku Królewskiego, oraz majstra Stefana Nieckowskiego. Fronton i sklepienia udekorowano luksusowymi stiukaturami rokokowymi o wyraźnie świeckiej, wręcz pałacowej proveniencji. W kryptach świątyni umieszczono przeniesione ze zburzonego kościoła dominikańskiego szczątki książąt mazowieckich Trojdena I, Siemowita I oraz księżnej Anny Danuty, żony Janusza Starszego. Z kolei w gotycko-renesansowej świątyni farnej pw. Trójcy Świętej zachował się unikatowy w skali tej części regionu późnomanierystyczny wystrój ołtarzowy, złożony z trzech wystawionych w latach 30.-50. XVII w. złożonych nastaw z oryginalnymi obrazami i krucyfikami. W Warce znajduje się także zespół trzech murowanych kapliczek słupowych z drugiej połowy XVII lub XVIII w. Miały rzekomo upamiętniać wydarzenia związane ze zwycięską bitwą stoczoną tutaj 7 kwietnia 1656 r. przez oddziały Stefana Czarnieckiego ze Szwedami.

Dalszą część trasy, ku Zapiliczu i **Jasionnej**, warto pokonać po północnej stronie Pilicy, przez Zastruże, Promną, Fałęcice i Białobrzegi. Celem tego etapu wyprawy jest wzniesiony w drugiej połowie XVII w.

drewniany kościół parafialny pw. Zwiastowania NMP. Zachowały się w nim cenne elementy wyposażenia: XV-wieczny obraz *Hodegetrii* typu krakowskiego (jeden z zaledwie czterech wizerunków tego typu na całym Mazowszu), zespół trzech barokowych nastaw i ambona z początku XVIII w. oraz rokokowa chrzcielnica o formach bliskich twórczości nadwornych warsztatów snycerskich książąt Czartoryskich z Puław. Walory krajobrazowe założenia wzbogaca otaczająca cmentarz przykościelny mazowiecka przyroda i szereg zabytkowych nagrobków z XIX w.

Aby dotrzeć do **Świdna**, można wybrać dwie trasy: pierwsza prowadzi z powrotem przez Białobrzegi do Fałęcic, skąd wybieramy wyniesioną na skarpie drogę na zachód, przez Przybyszew i Osuchów; druga wiedzie łąkami nadpilickimi przez Wyśmierzyce, Grzmiącą i Ulaski Gostomskie do drewnianego mostu w Tomczycach – tam należy skręcić w prawo, na wschód, i po kilku kilometrach, omijając Michałowice z XVIII-wiecznym kościołem parafialnym ze znakomitymi malaturami rokokowymi (**zob. Trasa V**), dotrzemy na miejsce. Późnobarokowo-klasycystyczny pałac w Świdnie powstał w drugiej ćwierci XVIII w. dla Stanisława Antoniego Świdzińskiego, wojewody rawskiego. Swoje obecne formy zawdzięcza późniejszej o blisko stulecie przebudowie sfinansowanej

przez syna wojewody, Antoniego, łowczego rawskiego. Świdno było jedną z siedzib tego rodu, zarządzającego jeszcze Michałowicami oraz Sulgostowem i Odrzywołem po drugiej, sandomierskiej stronie Pilicy. Główne mauzoleum rodowe znajdowało się w kościele parafialnym w pobliskim Klwowie. W skromnej architekturze pałacu w Świdnie uwagę zwracają francuskie ryzality w obu elewacjach z zaokrąglonymi narożnikami. Od ogrodu poprzedza go taras kryjący dawną *sala terrena*. Równie cenny jest rozległy i wartościowy przyrodniczo park krajobrazowy. Do 1945 r. właścicielami majątku byli Bonieccy, po nacjonalizacji popadał on stopniowo w ruinę. Los rezydencji odwrócił się w latach 70. XX w., kiedy po remoncie i adaptacji wewnątrz założono tutaj ośrodek Instytutu Chemii Fizycznej PAN. Od północy z parkiem sąsiaduje dawny folwark z kilkoma XIX-wiecznymi budynkami o cechach klasycystycznych i neogotyckich (stróżówka). Całe założenie znalazło w 2015 r. nowych właścicieli i czeka na kolejną restaurację.

Podążając dalej na zachód drogami szutrowymi w górę Pilicy, przez Tomczyce, przekraczamy dawną granicę między ziemią czerską i rawską. Docieramy do położonej wśród licznych stawów rybnych

Gostomii. Obok neostylowego dworu z drugiej połowy XIX w. – dawnego gniazda rodu magnackiego Gostomskich herbu Nałęcz – oglądamy tu bodaj najbardziej oryginalny zabytek małej architektury w przestrzeni publicznej z pierwszej trzecji XVIII w. W centrum wsi, na rozstajach dróg, wystawiono okazały obelisk na planie trójkąta, udekorowany w cokole herbami w ozdobnych kartuszach i zwieńczony wyciętą w blasze promienistą glorią. Unikatowa forma zdaje się wskazywać pierwotną, nieczytelną dzisiaj dedykację – Trójcy Świętej.

Do celu naszej wyprawy – **Nowego Miasta nad Pilicą** – zostały stąd tylko niecałe 5 km. Na wysokim brzegu Pilicy rozłożyły się dwa rynki, kościół parafialny i klasztor kapucynów, a dalej na zachód – okazały późnobarokowy pałac, otoczony parkiem krajobrazowym z licznymi pomnikami przyrody. Wyjątkowe walory krajobrazowe miasteczka, widoczne najlepiej z drogi ku Odrzywołowi, Drzewicy i Opocznu, wykorzystano już w XIX w. Jan Bieliński założył tutaj w 1874 r. pierwszy na południowym Mazowszu letniskowy zakład przyrodolecniczy, skomunikowany dogodnie z Warszawą dzięki linii omnibusowej. Zwiedzanie warto rozpocząć od świątyni farnej,

Świdno, pałac Świdzińskich / Bonieckich, widok ogólny elewacji ogrodowej (południowej), 2. ćw. XVIII w., przebudowa pocz. XIX w.



Nowe Miasto nad Pilicą, pałac Granowskich, widok elewacji ogrodowej z południowego wschodu, przed 1735 r., proj. Giuseppe Giacomo Fontana lub Gaetano Chiaveri (?)

gdzie w neogotyckich murach zachowały się m.in. manierystyczne i barokowe figury oraz wyjątkowy pod względem kompozycji i ikonografii (inspirowany grafiką augsburską XVIII w.) obraz przedstawiający wywód genealogiczny królewskiego rodu Dawida, Marii i Jezusa. W późnobarokowej świątyni kapucyńskiej (1780-1786) dominuje narzucony przez konstytucję tego surowego zakonu skromny wystrój architektoniczny i ołtarzowy. W dębowych, pozbawionych ozdób i złocień nastawach zachowały się płótna ołtarzowe pędzla sławnych artystów warszawskich Szymona Czechowicza (1689-1775) i Franciszka Smuglewicza (1745-1807). W bocznej kaplicy przy fasadzie można zobaczyć późnomanierystyczny krucyfiks snycerski, przeniesiony tutaj z innego, nieustalonego

kościół. Wizytę zamyka spacer po założeniu pałacowo-parkowym Granowskich, z wzniesioną przed 1735 r. z inicjatywy Franciszka Hieronima, generała majora wojsk koronnych, rezydencją, z oryginalnym owalnym ryzalitem środkowym w fasadzie ogrodowej i mansardowym dachem. Charakterystyczne elementy bryły przywodzą na myśl projekty pałaców autorstwa Giuseppe Giacom Fontany (1676-1739) i Gaetana Chiaveriego (?). Po 1945 r. przeznaczony był na szkołę, obecnie zabezpieczony budynek jest niedostępny do zwiedzania. 🚫

dr hab. Michał Wardzyński – Instytut Historii Sztuki UW, Mazowiecki Instytut Kultury

BIBLIOGRAFIA:

M. Borkowska, *Dzieje Góry Kalwarii*, wyd. II, Kraków 2009; *Dzieje Warki 1321-1971: studia i materiały*, red. B. Dymek, Warszawa 1975; K. Guttmejer, *Architektura barokowa na Mazowszu*, w: *Dziedzictwo kulturowe Mazowsza. Archeologia – Architektura – Etnologia*, red. W. Brzeziński, M. Sołtysiak, A. Stawarz, Warszawa 2001; *Poza Warszawą*, t. I-IV, red. A. Pierńkos, M. Wardzyński, Warszawa 2018-2021; J. Putkowska, *Architektura Warszawy XVII wieku*, Warszawa 1991; J. Putkowska, *Warszawskie rezydencje na przedmieściach i pod miastem w XVI-XVIII wieku*, Warszawa 2016; J. Sito, *Wielkie warsztaty rzeźbiarskie Warszawy doby saskiej: modele kariery, formacja artystyczna, organizacja produkcji*, Warszawa 2013; *Sztuka Warszawy*, red. M. Karpowicz, Warszawa 1986; M. Wardzyński, *Sztuka nowożytna na Mazowszu. Zarys problematyki*, w: *Dzieje Mazowsza*, t. II: *Lata 1527-1795*, red. J. Tyszkiewicz, Pułtusk 2015

Na wyraj!

Włodzimierz Winek

„Na wyraj, na wyraj, w niedzielę odpocznij – nie tyraj!” – śpiewał chór Czejjanda, zachęcając warszawiaków do wyjazdu za miasto, na majówkę. A jednocześnie do skorzystania ze specjalnych zielonych linii obsługiwanych przez autobusy MZK, najczęściej na Bielany. Co prawda, wiele z nich było raczej ciężarówkami dostosowanymi do przewozu osób, ale dla spragnionych wyraju za miastem był to nieistotny szczegół

W maju 1922 r. po raz pierwszy w historii warszawskich autobusów Dyrekcja Tramwajów Miejskich m.st. Warszawy uruchomiła sezonową, niedzielną, tzw. zieloną linię, zwaną też spacerową, na trasie od Dworca Głównego do nowo otwartej miejskiej atrakcji na byłych magistrackich pastwiskach – parku Skaryszewskiego. Sukces finansowy linii zachęcił dyrekcję do otwarcia w miesiąc później – 4 czerwca 1922 r. – kolejnej okazjonalnej linii, tym razem na Zielone Świątki. Była to linia na Bielany, która rozpoczęła swój bieg na placu Zamkowym. Dziwnym, jakby przypadkowym trafem stosowne tablice informujące o kierunku trasy były białe z zielonymi literami.

Dyrekcja Tramwajów Miejskich, przewidując wzrost zainteresowania obiema liniami, zwiększyła na okres świąt liczbę wozów z pięciu do ośmiu, uszczuplając nieco liczbę autobusów na innych miejskich liniach (a funkcjonowało ich wtedy cztery). Cena biletu była bardzo przystępna – 200 marek polskich. Czyniło to przejazd z placu Zamkowego na Bielany atrakcyjnym i niemal dziesięciokrotnie tańszym od nakazywanej tradycją wyprawy na Bielany furką czy dorożką, na które stać było tylko dobrze usytuowanych mieszczan, rzemieślników czy kupców. Większość warszawiaków na świąteczne Bielany dostawała się po prostu „per pedes”, czyli pieszo.

Jak zanotował reporter „Kurier Warszawski”, linia na Bielany odniosła niebywały sukces. Przewiozła w dwa dni ponad 4 tys. osób. Autobusy kursowały co godzinę od 8 rano do godz. 20. Jeden autobus, piętrowy saurer, zabierał średnio 50 osób.

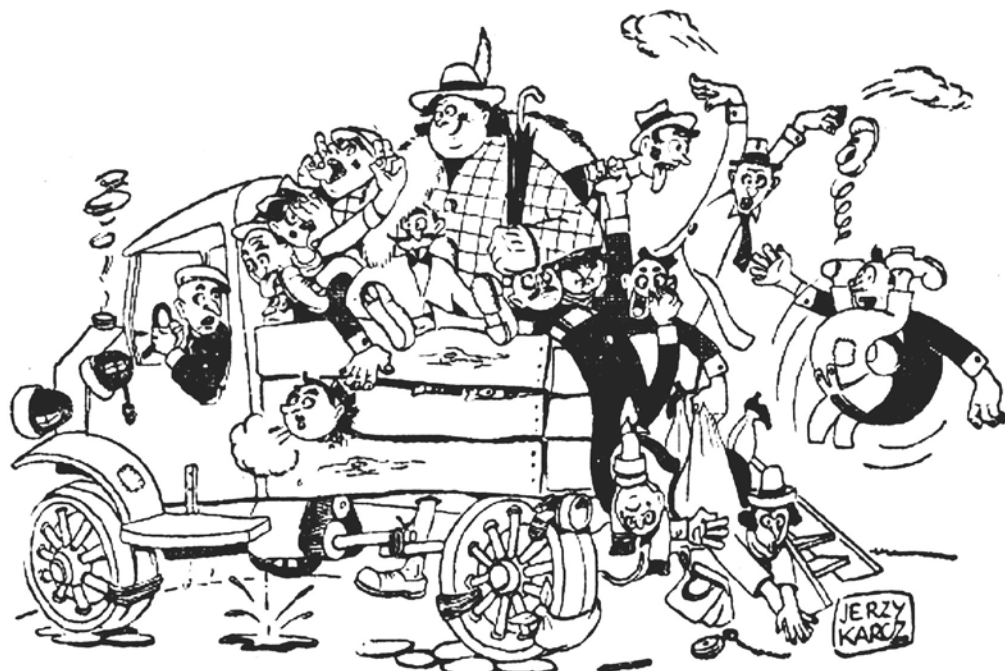
Apetyt wzrasta w miarę jedzenia i, idąc za ciosem, Dyrekcja Tramwajów Miejskich kilkanaście dni później ponownie uruchomiła linię specjalną na Bielany – tym razem z okazji Zjazdu Harcerstwa Polskiego, 15 czerwca. Planowano następne połączenia, m.in. na obchody kolejnej rocznicy Cudu nad Wisłą, ale stan techniczny pojazdów, a przede wszystkim



Zielone Świątki na Bielanych, okres międzywojenny, przystań parostatków, fot. Henryk Poddębski, przed 1939 r.

Jerzy Karcz, Powrót z majówki, „Życie Warszawy” z 2 czerwca 1947 r.

POWROT Z MAJÓWKI



szutrowy i dziurawy trakt wiodący w okolice Radzymina przyczyniły się do fiaska pomysłu.

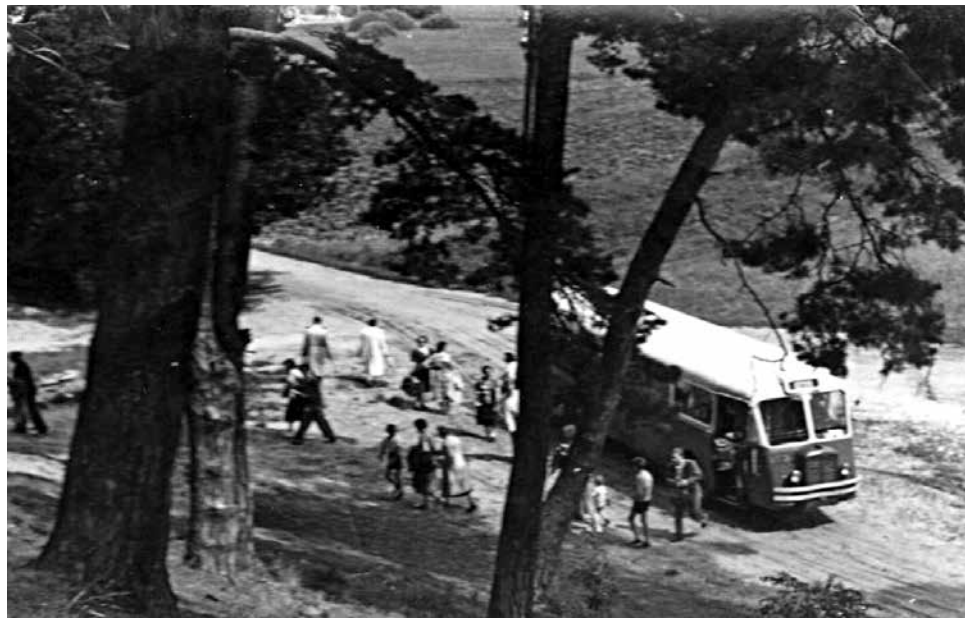
W 1923 r. Dyrekcja Tramwajów Miejskich ponownie uruchomiła linię na Bielany. Tym razem, chcąc obsłużyć większą liczbę pasażerów, dodatkowo skierowano na trasę dostosowane do przewozu osób samochody ciężarowe. Prawdziwym powodem zastąpienia autobusów ciężarówkami był jednak coraz gorszy stan taboru osobowego.

W 1924 r. rozpoczęto likwidację trakcji autobusowej na rzecz rozwoju sieci tramwajowej i planowanej budowy metra do 1939 r. Zaprzepaściło to na kilka lat realizację pomysłów otwierania linii specjalnych, choć przy okazji różnych świąt państwowych otworzono kilka razy sporadyczne połączenia autobusowe. Czasami odbywało się to w ramach walki z konkurencją, czyli – w początku lat 30. – Państwowymi Zakładami Inżynieryjnymi „Ursus” działającymi wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Warszawy. Jedną z linii planowanych przez Zakłady była tzw. linia plażowa-okólna, biegnąca przez mosty Poniatowskiego i Kierbedzia, wzdłuż obu brzegów Wisły. Plan nie został zrealizowany, jako że Dyrekcja Tramwajów otworzyła swoją linię plażową. Był to nietrafiony

pomysł, zrobiony bez przemyślenia, ponieważ autobusy kursowały od Nowego Światu do ronda Waszyngtona i z powrotem. Nawet nie ustawiono przystanków na moście Poniatowskiego przy zejściach na praską plażę. Linię szybko skrytykowała warszawska prasa i równie szybko Dyrekcja Tramwajów ją zlikwidowała.

Pomysł zielonych linii jednak nie upadł i powrócono do niego pod koniec lat 30., kiedy warszawiacy w ramach hasła „W zdrowym ciele zdrowy duch” zaczęli uprawiać turystykę podmiejską. Pewnym rozwinięciem koncepcji miało być uruchomienie z początkiem lat 40. linii do Otwocka, biegnącej wzdłuż Wisły po nowo wybudowanym Wale Miedzeszyńskim, przy którym miały powstać liczne kąpieliska. Czas wojny zaprzepaścił te plany.

Powrócono do nich dwa lata po wojnie, w 1947 r., i w czasie Zielonych Świątek otworzono linię oznaczoną „X”, na trasie plac Wilsona – Bielany. Linię obsługiwały specjalne samochody ciężarowe przystosowane do przewozu osób. Tym samym powrócono do przedwojennych koncepcji linii zamiejskich. W kolejnym roku linię przemianowano na



Przystanek autobusowy w Powsinie, l. 50. XX w.



Powyżej: z fantazją do Powsina zieloniakiem w l. 60. XX w., autobus APH 521

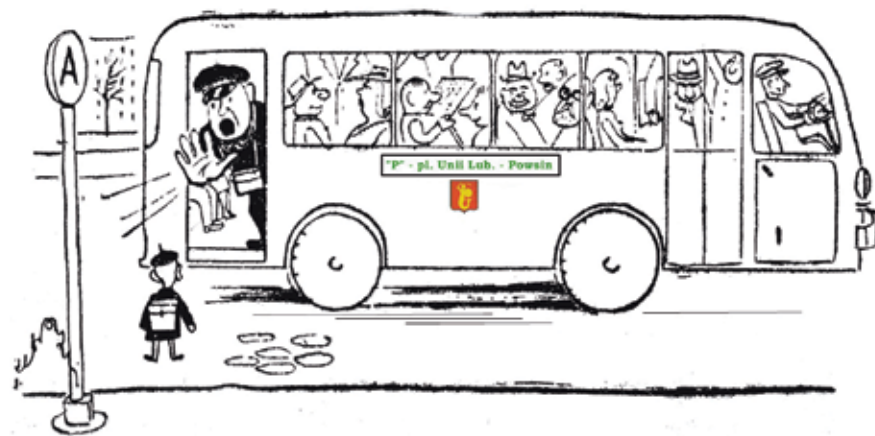


Powyżej i obok: przystanki autobusowe w Powsinie, l. 70. XX w.



„Y”, a złośliwi reporterzy miejsca spekulowali na łamach gazet, że w kolejnym roku zapewne będzie to „Z”, aby stało się zadość zamknięciu abecadła. I, o dziwo, wywróżyli to, jako że z końcem 1948 r. linie literowe zamieniono na cyfrowe i zlikwidowano czasowo linię na Bielany. Spotkało się to z ostrym sprzeciwem warszawiaków i w 1950 r. powróciła ona na trasę już jako „M”. Przy okazji skrócono nieco trasę i autobus kursował od pętli tramwajowej Bielany (przy AWF) do wejścia do parku na Bielanych. Tylko w ciągu jednego dnia, w niedzielę 8 czerwca, dwa autobusy obsłużyły ponad 4 tys. pasażerów.

Ołówkiem Juliana Żebrowskiego



— Autobus zabiera tylko 60 pasażerów...

„Express Wieczorny” z 25 kwietnia 1952 r.

Duża frekwencja powinna była zachęcić ówczesnych decydentów do otwierania w następnych latach kolejnych linii, ale na przeszkodzie stanął brak taboru i... koncepcji, gdzie właściwie mają wypoczywać warszawiacy. Po deliberacjach na różnych szczeblach postanowiono, że klasa pracująca powinna wypoczywać w zorganizowanych warunkach, a nie w lesie, i w 1953 r. przeniesiono linię „M” do Powsina, przy okazji zmieniając jej oznaczenie na „P”. Na osłodę i otarcie łez miłośnikom dzikiego lasu w tym samym roku ruszyła linia „B” do Buchnika. Trasa wiodła od Dworca Wileńskiego wzdłuż Modlińskiej, niemal pod samą Jabłonnę. Tereny te były

wówczas bardziej zadrzewione. Mimo iż do ośrodka wczasowego w Buchniku trzeba było iść dobre 3 km, bo pętlę dla autobusów oddano do użytku dopiero w 1955 r., to frekwencja na linii była duża, podobnie zresztą jak na tej do Powsina. Linią „B” w 1955 r. zapoczątkowano małą rewolucję w autobusowych dekoracjach i tablicach liniowych. Z początkiem sezonu wypoczynkowego – w maju – zamieniono literkę na pełny napis – Buchnik – w kolorze zielonym na białym tle. Przekolorowanie literki „P” na zielono na linii do Powsina nastąpiło w rok później. W ten sposób linie na wyraj stały się liniami zielonymi. Był to jakby powrót do przedwojennych tradycji. Warszawiacy szybko ochrzczili je „zieleniakami” lub po prostu zielonymi liniami.

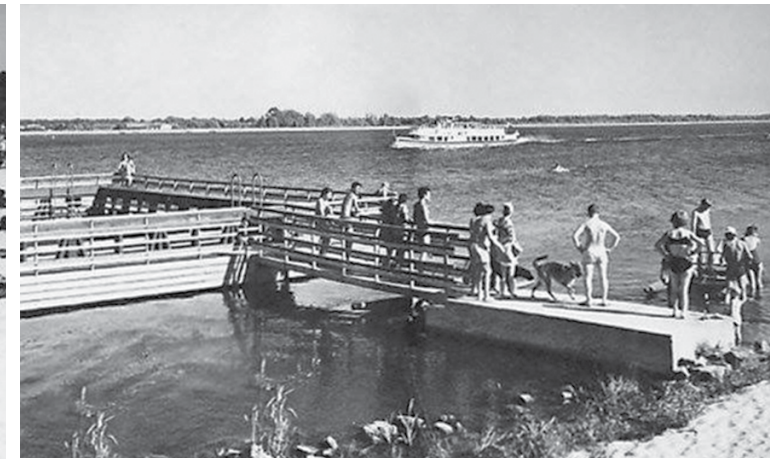
Prawdziwy boom i rozwój „zieleniaków” nastąpił po 1960 r. Dostateczna liczebność taboru pozwoliła na uruchomienie w jednym tylko roku aż pięciu nowych linii, m.in.: „F” / Błota, „P” / Powsin, „R” / Struga-Marki, „S” / Magdalenka, „Z” / Chojnów. W sumie w 1960 r. funkcjonowało osiem linii, wliczając dodatkowo linię „Buchnik” i dwie „W” na Wyścigi na Służewcu. Rekordowym pod względem liczby linii był rok 1966, kiedy istniało 10 połączeń i wystartowały prawdziwe hity wyrajowych podróży – do Zegrza, Nieporętu i Świdrów Małych, cieszących się największym wzięciem. Tylko w samym 1972 r., w okresie od 23 kwietnia do 15 października, z wszystkich połączeń skorzystało ponad milion osób. Obsługiwało je w każdą niedzielę ponad 130 autobusów. Bywały dni, że dziennie korzystało z nich ponad 60 tys. osób. Najwięcej – oczywiście nad Zalew Zegrzyński, Wisłę. Centralnym punktem wyjazdu niemal wszystkich linii był plac Defilad koło Pałacu Kultury, czasami także Dworzec Wileński, plac Narutowicza czy plac Unii Lubelskiej.

Warto odnotować, że rok 1966 obfitował w różnego rodzaju linie specjalne jednodniowe, zarówno tramwajowe, jak i autobusowe. I tak, w związku ze świętem 1 Maja uruchomiono linię tramwajową „Mosty” na trasie Dworzec Wschodni – Kijowska – Targowa – Ratuszowa – Jagiellońska – Starzyńskiego – most Gdański – Słomińskiego – Okopowa – Towarowa – plac Zawiszy – Aleje Jerozolimskie – most i aleja Poniatowskiego – aleja Zieleniecka – Targowa – Kijowska – Dworzec Wschodni, a także linie autobusowe: Wiatraczna – Nowy Świat, Aleja Zieleniecka – Nowy Świat, Kazimierzowska – Nowogrodzka. Z kolei 7 maja, 18 czerwca i 1 listopada uruchomiono jednodniowe autobusowe linie do Palmir. Kolejną – 10 maja – w związku



Sieć linii zielonych obsługujących podwarszawskie miejscowości w 1971 r.

z Wyścigiem Pokoju na trasie: plac Defilad – Marszałkowska – Aleje Jerozolimskie (powrót: Aleje Jerozolimskie – Emilii Plater – jezdnia południowa PKiN – plac Defilad) – most i aleja Poniatowskiego – Francuska – Lipska. A 24 czerwca otwarto jednodniową zieloną linią tramwajową „Wianki” na trasie: aleja Zieleniecka – Targowa – most Śląsko-Dąbrowski – plac Bankowy – Marszałkowska – Aleje Jerozolimskie – most i aleja



Wypoczynek nad Jeziorem Zegrzyńskim – kadry z dawnych pocztówek

Poniatowskiego – aleja Zieleniecka. Z kolei 3 września działała linia tramwajowa „Dożynki”, na trasie: aleja Zieleniecka – Targowa – Ratuszowa – Jagiellońska – Starzyńskiego – most Gdański – Słomińskiego – Okopowa – Towarowa – plac Zawiszy – Aleje Jerozolimskie – most i aleja Poniatowskiego – aleja Zieleniecka. Było także kilka linii uruchamianych z okazji meczów piłkarskich odbywających się na stadionie X-lecia czy pokazów lotniczych na Gocławiu (24 września). W kolejnych latach kilkakrotnie uruchamiano jednodniowe linie specjalne w celu dowożenia kibiców na mecze piłkarskie czy finisze Wyścigu Pokoju.

Kto dziś pamięta, że 9 listopada 1972 r. na placu Defilad zaprezentowano fiata 126p, popularnego później malucha, który miał spełnić marzenia Polaków o własnym samochodzie? Pierwsze egzemplarze trafiły do szczęśliwców w czerwcu 1973 r., a w 1980 r. uszczęśliwionych małymi fiatami było już ponad 214 tys. rodzin. To zmotoryzowanie społeczeństwa spowodowało odwrócenie się od komunikacji zbiorowej, a także zauważalne odejście warszawiaków od korzystania z „zieleniaków” na niedzielne wypady. Od połowy lat 70. powoli likwidowano niektóre linie i zmniejszano częstotliwość kursowania wozów, w pierwszej kolejności



Plac Defilad wczesnym lipcowym rankiem, warszawiacy wyruszają na niedzielny wypoczynek, „Express Wieczorny” z 4 lipca 1966 r.

niedziele w sezonie letnim). Największą liczbę kursów do podwarszawskich miejscowości zorganizował PKS. MZK z trudem utrzymywało cztery linie, w tym jedną na Wyścigi. Kwietniowa konferencja rozpoczęła powolne przejmowanie wyjazdów rekreacyjnych od MZK. W 1987 r. wyprowadzono zielone linie z placu Defilad. Większość z nich zaczynała bieg na pętli tramwajowo-autobusowej na Okęciu (np. linia do Magdalenki), niektóre na Emilii Plater (do Białostrzegów), na Dworcu Południowym i placu Unii (do Chojnowa i na Wyścigi).

W następnych latach zwijano kolejne połączenia. Rok 1991 był ostatnim, kiedy na warszawskie ulice wyjechały autobusy z charakterystycznymi białymi tablicami i zielonymi nazwami miejscowości docelowych. Były to wtedy już tylko cztery trasy, w tym jedna na Wyścigi (Białostrzegi, Szamoty, Szczaki).

W 1992 r. jedyną pamiątką przypominającą „zieleniaki” była linia „W”, ale w kolejnym roku zaginał po niej ślad, podobnie jak po linii z placu Unii Lubelskiej na Wyścigi. Ciekawostką jest, że niemal do 2003 r. na przebiegu dawnej zielonej linii na Szczaki kursowały autobusy linii „804”. Były niejako wspomnieniem dawnych „zieleniaków”, ale i to dość szybko się wypaliło.

Dzisiaj linie podmiejskie dojeżdżają znacznie dalej niż niegdysiejsze „zieleniaki”. Kiedyś dla nich nieosiągalne Radzymin, Otwock, Góra Kalwaria, Złotokłos są obsługiwane stałymi, codziennymi liniami. Niestety, okolice te nie mają zbyt bogatej oferty wypoczynkowej i na prawdziwy wyraj trzeba dziś jeździć coraz dalej od Warszawy. 🚗

Włodzimierz Winek – dziennikarz, publicysta, warsavianista – autor kilkunastu książek, m.in. o szeroko pojętej warszawskiej komunikacji, począwszy od autobusów, tramwajów poprzez kolej miejską, metro, a skończywszy na wiślanych parostatkach. W 2019 r. wyróżniony dyplomem w Konkursie im. Hanny Szwankowskiej, organizowanym we współpracy Towarzystwa Miłośników Historii i Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy za publikację *Warszawskie gajery, czyli co nieco o mundurach warszawskich tramwajarzy i autobusiarzy*

Autobus przegubowy wyprodukowany w CWS-ie AP-62, kraniec niedzielnej linii specjalnej „W” / Wyścigi, 1963 r.



Wyraj – miejsce odpoczynku, dawniej, po staropolsku, ciepłe kraje, do których odlatują ptaki. Według gwary warszawskiej wyraj to wyjazd na majówkę. W folklorze mówiło się również o pochodzących z wyraju (Wyraju) bocianach, które miały przynosić dzieci.

Na wyraj – tytuł piosenki Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego z 1949 r., po raz pierwszy wykonanej w radiowym teatryku Eterek. Ze zmienionym tekstem była wykonywana także pod tytułem *Na wczasy*, reklamowała wyjazdy w ramach FWP.

tych nad Zalew Zegrzyński. Do 1988 r. udało się utrzymać sześć linii, z czego jedną na Wyścigi. Zmieniły się trochę kierunki i miejscowości docelowe, ale tradycyjne do Białostrzegów czy Magdalenki nadal cieszyły się powodzeniem.

Innym czynnikiem, który miał wpływ na spadek zainteresowania warszawiaków zielonymi liniami, był brak dostatecznie dużej bazy noclegowej i gastronomicznej w podwarszawskich miejscowościach. A była ona niezbędna, szczególnie że w 1973 r. obok wolnej niedzieli pojawiły się także pierwsze wolne soboty. Wielu warszawiaków, nie mogąc wypocząć w podwarszawskich miejscowościach z powodu braku bazy, coraz częściej wyjeżdżało dalej. Posiadanie własnego samochodu także sprzyjało dalszym wypadom.

Na przełomie lat 70. i 80. XX w. zanotowano drastyczny spadek frekwencji na zielonych liniach. Do tego doszły kłopoty z taborem i z kierowcami. W kwietniu 1982 r. odbyła się konferencja, w której udział wzięły PKS, PKP i MZK. Podczas obrad podzielono zadania przewoźników warszawiaków w wolne od pracy dni (soboty,

WISŁA

Wybrał i opatrzył komentarzem Robert Marcinkowski

Wisła, podobnie jak inne rzeki, od zarania dziejów była bardzo ważna dla mieszkańców w jej pobliżu ludzi. To właśnie drogą wodną jeszcze do niedawna transportowano towary. Utrzymywanie spławności rzeki rozwijało handel, napędzało gospodarkę, ułatwiało komunikację, zapewniało utrzymanie okolicznej ludności. Paradoksalnie, ikonografia związana z Wisłą jest niezwykle skąpa. Najczęściej są to przypadkowe scenki rodzajowe wkomponowane w widoki obejmujące panoramy miast. W XIX i XX w. zdarzały się obrazy ilustrujące życie koncentrujące się wokół rzek, jak sceny z pracy piasarzy, rybaków czy przewoźników. Im bliżej naszych czasów, tym mniejsze stawało się znaczenie dróg wodnych. W naszym albumie spoglądamy na Wisłę od przełomu XIX i XX w. po II wojnę światową



ВАРИШАГА—ВАРШАВА. № 42.
Пряжа на р. Басаб.—Пряжа на Вісла.

Fotografia z końca XIX w., wykonana na północ, z nasypu będącego przedłużeniem wiaduktu Pancera prowadzącego na most Kierbedzia. Na horyzoncie za rzeką widoczne drzewa parku Aleksandryjskiego, na którego części w dwudziestolecie międzywojennym powstanie warszawskie zoo. W tle po stronie lewej majaczą mosty pod cytadelą, nieco przesłonięte masztami stojących znacznie bliżej kryp – płaskodennych łodzi transportowych. Na pierwszym planie tłum przed trapez prowadzącym na pływającą przystań, do której być może podpływa jeden z widocznych na rzece bocznołowców. Stojący na początku trapez biletowy dla zachowania porządku zapewne wpuszczał kolejne osoby pojedynczo. Podobna grupa oczekujących jest w centralnej części fotografii, z tą różnicą, że przystań ma tu postać pływającej platformy, a nie krytej łodzi. Całości dopełnia widoczny po lewej rząd dorożek z kręcącymi się wokół woźnicami.



Galary na Wiśle

Warszawa

Koniec XIX w. Na horyzoncie widoczne mosty pod cytadelą i zielen parku Aleksandryjskiego. Bliżej fragment mostu Kierbedzia otwartego w 1864 r. Na pierwszym planie tzw. galary na Wiśle. Galar była to płaskodenna duża jednostka mogąca zabrać jednorazowo nawet 70 ton (!) towaru, popularna w XVIII w. Stanowiła swego rodzaju „jednorazówkę”. Nie miała własnego napędu – służyła do spławiania towarów w dół rzeki, siłą nurtu. Dostarczony w ten sposób do Gdańska towar rozładowywano, a sam galar najczęściej rozbierano, sprzedając na drewno. Na zdjęciu widać coś na kształt efemerycznego bazaru unoszącego się na wiślanych wodach. Przybywające w określone dni łodzie szczipiano jak popadnie i układano prowizoryczne drewniane chodniki. Handlowano w przeważającej części warzywami i owocami. Na zdjęciu widać zarówno rosyjskich mundurowych w długich szynelach, przekupki siedzące przy towarach, jak eleganckich jegomościów w melonikach, brodatych Żydów czy gospoście w kraciastych chustach. Z prawej strony pocztówki ślady mysich zębów...

Zdjęcie z ok. 1910 r., wykonane na północny zachód z nasypu prowadzącego od strony praskiej do mostu Kierbedzia. W tle widoczne mosty pod cytadelą i sama cytadela. Po prawej stronie drzewa parku Aleksandryjskiego, wzdłuż których ciągną się tereny należące do Kolejki Jabłonowskiej. Na zdjęciu uchwycono zarówno tabor (lokomotywa, wagony towarowe i pasażerskie), jak infrastrukturę (torowiska, słupy telefoniczne, drewniane zabudowania). Nasyp, po którym biegły tory, był jednocześnie wałem przeciwpowodziowym, sypanym w dużej mierze ze śmieci, co wyszło na jaw przy okazji ostatniej przebudowy przebiegającej dziś w tym miejscu ulicy. Do przystani, w przeciwieństwie do lewego brzegu, przybijały statki towarowe. W tle widać zacumowane krypy – jedna ma rozpostarty żagiel. Nieco bliżej da się zauważyć szereg jednostek wyglądających na barki mieszkalne. Przed nimi kilkanaście mniejszych łodek, zacumowanych m.in. do widocznego częściowo obiektu z lewej strony. Wygląda on na pływającą płatną łazienkę, gdzie za niewielką opłatą można było zażyć wiślanej kąpeli, siedząc w podwieszonym, zanurzone pod powierzchnią wody wiklinowym koszu. Na pierwszym planie trwa rozładunek krypy. Z wysokim stanem Wisły dokerzy poradzili sobie zbudowaniem prowizorycznego pomostu z trapez opartego na wyprężonym wcześniej wozie. Na zdjęciu uchwycono moment, gdy odjeżdża platforma załadowana obficie workami, na których siedzi powożący. Drugi wóz po osie w wodzie czeka na załadunek.



WARSZAWA.

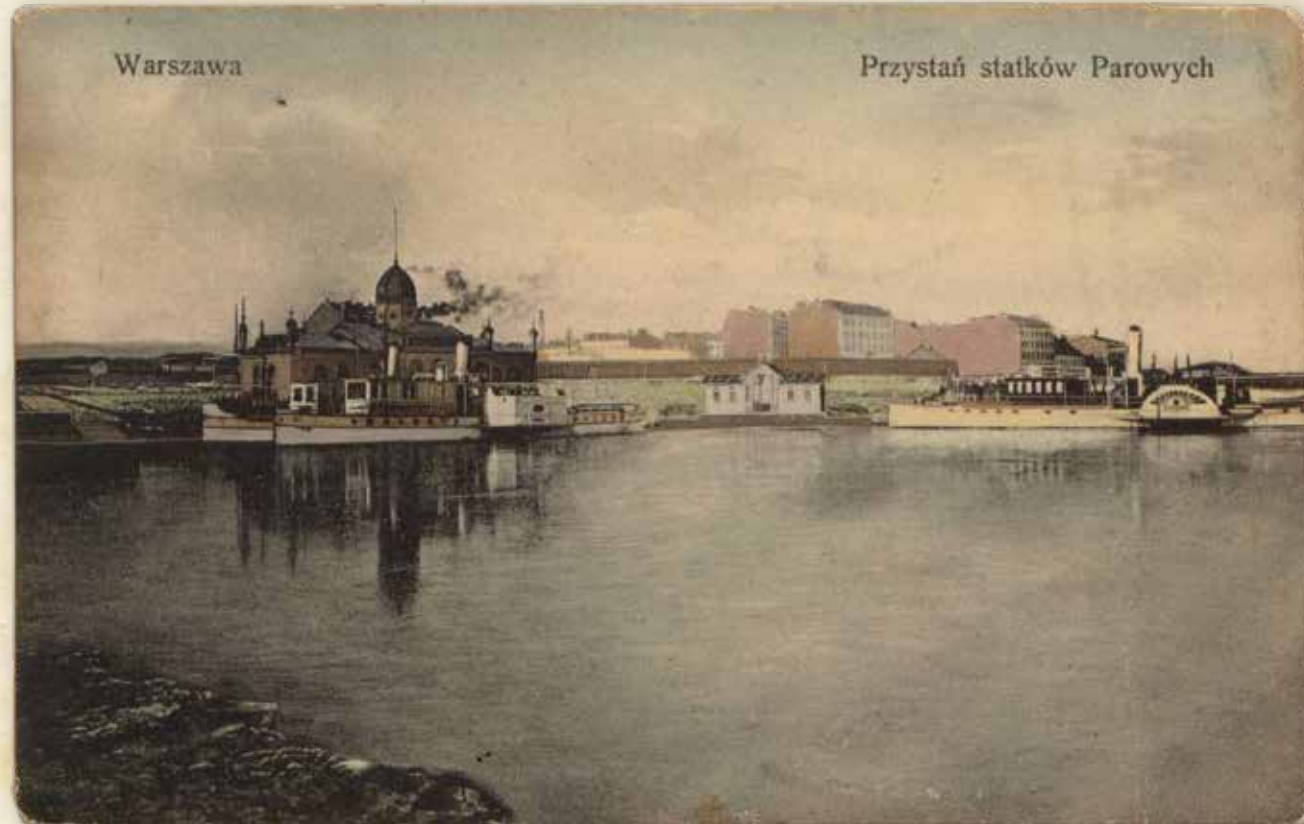
Widok na Wiśle.



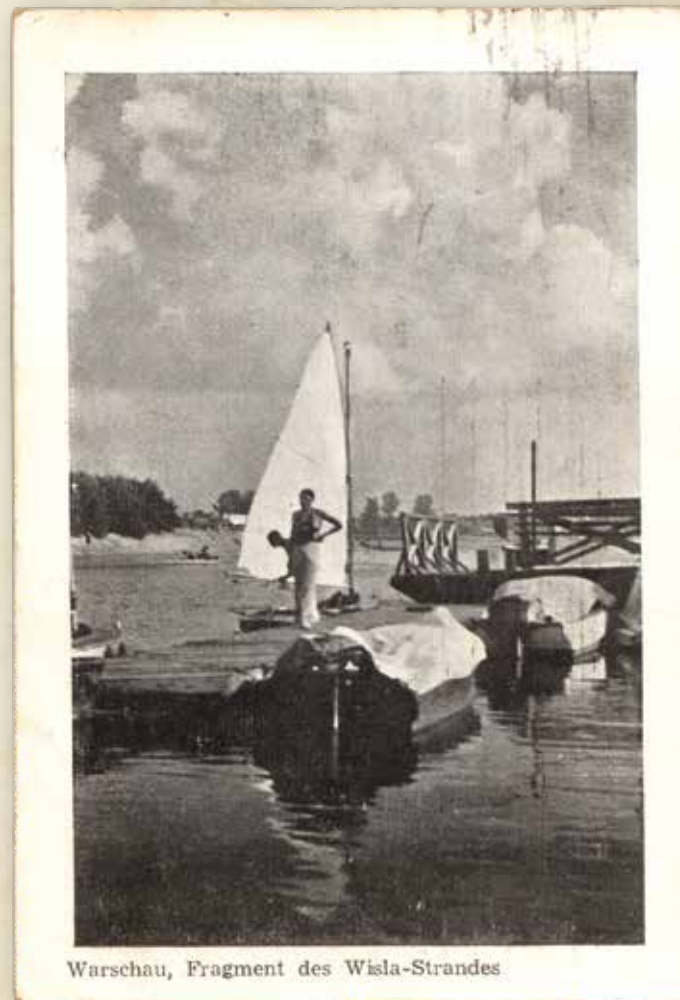
Warszawa.

Przystań Wioślarska

Fotografia z ok. 1910 r. Nabrzeże Wisły w kierunku południowo-wschodnim. W tle zarośla niezabudowanej jeszcze Saskiej Kępy. Zdjęcie wykonane z balkonu narożnej kamienicy przy ul. Nowy Zjazd 6. Drewniany płot grodził parcelę, na której stała knajpa Pod Retmanem. Na pierwszym planie dwie gazowe latarniki czteropalcikowe i słup napowietrznej trójprzewodowej telefonicznej. Kilka kolejnych słupów i latarnek w tle. Samo nabrzeże rozdzielono drewnianą barierą, rozgraniczając część pnącą się ku górze, na wiadukt Pancera, i część dolną, z której był łatwy dostęp do Wisły. Głównym tematem zdjęcia jest przystań WTW. Organizacja powstała w 1878 r. i istnieje do dziś. Widoczne na zdjęciu dwie pływające platformy z wieżyczkami należały do WTW. Ta na drugim planie powstała w 1882 r. Obie przystanie były siedzibami letnimi, zimą członkowie spotykali się w stojącym do dziś gmachu własnym przy ul. Foksal 19. W latach późniejszych wraz z porządkowaniem nabrzeża letnie siedziby warszawskich wodniaków przeniesiono powyżej mostu Poniatowskiego. Starszą wyciągnięto z czasem na brzeg i przearanżowano na budynek wolnostojący. Obiekt spalili Niemcy w czasie II wojny światowej. Tradycje wioślarskie tego miejsca istnieją do dziś; WTW wybudowało tu na swoją siedzibę nowoczesny budynek.



Fotografia z ok. 1910 r. przedstawia wnętrze basenu Portu Czerniakowskiego. Port ów powstał w połowie XIX w., kiedy Wisła miała odmienny przebieg, także kształt koryta był w tym miejscu inny. Sytuację zmieniła powódź z czerwca 1885 r. Od tamtych czasów zakole to, otaczające Siekierki i część Czerniakowa, wygląda podobnie, a port w obecnym kształcie powstał ok. 1905 r. Na fotografii widać jednostki zacumowane przy przeciwległym brzegu. Najbardziej charakterystyczną z nich jest jedna z przystani WTW – Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego – z kopułą i wieżyczkami. Można też dostrzec trzy parowce, dwa z nich bocznokołowe. Po lewej stronie na horyzoncie mający wiślana skarpa, porośnięta zielenią Ujazdowa. Trochę niżej szereg baraków koszarowych w miejscu obecnego Torwaru i stadionu Legii. Port od zabudowy Powiśla oddziela wysoki drewniany płot, zza którego wychylają się dymiące kominy fabryk i innych zabudowań, z ogromnymi, ślepyimi ścianami kamienic przy Solcu i Czerniakowskiej. Fotografie zaniedbanych przedmieść, do jakich należało wtedy Powiśle, nie należały do częstych.



Zdjęcie z kolekcji Roberta Marcinkowskiego

Zdjęcie z okresu II wojny światowej. Przedstawia nabrzeże Wisły w kierunku południowo-wschodnim. Wiślane plaże – jak w podpisie pod zdjęciem – widać na przeciwległym brzegu, w tle. Ponad nimi górują ostatnie z topól, tak gęsto porastających niegdyś Saską Kępe. Na pierwszym planie drewniany pływający pomost otaczający miejsce do cumowania łodzi przy siedzibie Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Chodzi tu o późniejszą lokalizację organizacji – tożsamą z obecną, usytuowaną nieco powyżej mostu Poniatowskiego. Na zdjęciu elementy codziennego życia klubowego – ktoś podpłynął, za chwilę będzie zwijał żagiel, ktoś spaceruje po pomoście, wokół kołuszą się na falach przycumowane, nakryte brezentem łodzie, przy których pomontowano już silniki spalinowe.

Warszawa oczami szacha

Daniel Brachman

Naser ad-Din Szah Kadżar jako pierwszy w historii władca Iranu odwiedził Europę. W latach 1873, 1878 i 1889 odbył trzy podróże, wizytując szereg europejskich państw: Rosję, Niemcy, Austrię, Wielką Brytanię, Francję, Belgię, Holandię, Szwajcarię i Włochy. Przy okazji swojej drugiej wizyty w Europie szach Iranu spędził również kilka dni w Warszawie, co pozostaje wciąż stosunkowo mało znanym epizodem podróży perskiego monarchy

Wraz z nadejściem XIX stulecia Irańczycy zaczęli dostrzegać coraz wyraźniejszą przepaść cywilizacyjną dzielącą ówczesny Iran i państwa europejskie. Perska armia, mimo przewagi liczebnej, okazała się przestarzała i niezdolna przeciwstawić się potędze rosyjskiej w dwóch kolejnych wojnach między tymi państwami (1803-1813 oraz 1826-1828), które skutkowały utratą części północnych terytoriów na rzecz Rosji. Świadomość słabości własnego państwa doprowadziła do zwiększonego zainteresowania Europą oraz podejmowania przez część perskich elit licznych wypraw na ten obszar. Rozmaici podróżnicy jako świadectwo własnych spostrzeżeń i przemyśleń z wyjazdów pozostawili po sobie pamiętniki, które w perskiej tradycji literackiej określa się mianem *safarnāme*.

Bez wątpienia najważniejszym spośród XIX-wiecznych podróżników irańskich, którzy odwiedzili Europę, był Naser ad-Din Szah Kadżar. Przebieg swoich trzech podróży utrwalił w formie obszernych pamiętników. Do władzy doszedł w 1848 r., po śmierci ojca, Mohammada Szaha Kadżara, i panował w Iranie nieprzerwanie aż do tragicznej śmierci w wyniku morderstwa w 1896 r. Był tym samym najdłużej panującym irańskim monarchą. Okres jego panowania to z jednej strony czas postępującej modernizacji, której znakiem rozpoznawczym było pojawienie się w Iranie nowych wynalazków, jak telegraf czy kinematograf. Z drugiej jednak strony był to czas coraz bardziej postępującej kolonizacji Iranu, zwłaszcza gospodarczej, przez europejskie mocarstwa.

Naser ad-Din Szah Kadżar, fotografia portretowa, ok. 1873 lub 1878 r.



Domena publiczna

W trakcie swojej drugiej podróży do Europy Naser ad-Din Szah odwiedził Rosję, Niemcy, Francję oraz Austrię. Była to najkrótsza z jego trzech europejskich podróży – trwała tylko cztery miesiące. Jej głównym celem była Wystawa Światowa odbywająca się w Paryżu w 1878 r. Warszawa stanowiła krótki, acz barwny przystanek na trasie podróży z Petersburga do Berlina i dalej na zachód Europy. I choć kilkudniowa wizyta w Warszawie nie miała większego znaczenia politycznego, to stanowiła ważne wydarzenie o znaczeniu historycznym, towarzyskim i kulturalnym. Pobyt władcy był obszernie relacjonowany przez ówczesną prasę polskojęzyczną oraz został utrwalony przez szacha w jego dzienniku z podróży.

Naser ad-Din przybył do Warszawy wczesnym wieczorem w środę 29 maja 1878 r. pociągiem Kolei Petersbursko-Warszawskiej. Na stacji oczekiwała go delegacja powitalna miejscowych władz, na czele z Pauliem von Kotzebuem, sprawującym urząd generał-gubernatora. Po odebraniu warty honorowej szach wraz z orszakem ruszył w drogę do Łazienek, wyznaczonych na miejsce jego pobytu. Taką opinię na temat swojej tymczasowej rezydencji zapisał w swoim pamiętniku: „Chociaż ten pałac jest niczym w obliczu gmachów państwowych w Moskwie i Petersburgu, to został on zbudowany z pewnym gustem i smakiem”.

Zgodnie z zaleceniami władz budynki znajdujące się na trasie przejazdu oświetlono, szczególną iluminacją miał się wyróżniać dom honorowego konsula perskiego w Warszawie, Edwarda Epsteina, przy Nowym Świecie. W trakcie przejazdu szacha kilka orkiestr w różnych miejscach Warszawy odgrywało *Marsz perski* Johanna Straussa. Po ceremonii powitalnej i uroczystej kolacji w Łazienkach szach udał się jeszcze na krótką, nocną przejażdżkę ulicami Warszawy.

Naser ad-Din podczas pobytu w Warszawie mieszkał w Pałacu na Wyspie



Poranek kolejnego dnia spędził wewnątrz Pałacu na Wyspie z uwagi na padający deszcz. Po obiedzie Naser ad-Din odwiedził Pomarańczarnię, a następnie wraz z towarzyszami wyruszył do Zamku Królewskiego i na zwiedzanie cytadeli. W drodze powrotnej do Łazienek przejeżdżał przez Ogród Saski, który zrobił na nim duże wrażenie. Tak opisał go w swoim dzienniku: „W mieście był publiczny ogród, bardzo ładny [...] Odbyliśmy tam krótki spacer. W ogrodzie był staw i duża fontanna, z której tryskało mnóstwo wody. Ogród jest wąski, a długi. Są tam potężne, zielone drzewa, gleba porośnięta trawą i ładne alejki. Spaceruje tam wiele ludzi, kobiety i mężczyźni”.

Szczególne wrażenie na szachu zdawała się zrobić bujność roślinności i duże ilości wody, co wydaje się całkowicie zrozumiałe, biorąc pod uwagę warunki klimatyczne w Iranie. Zauważał również, że w przestrzeni miejskiej oprócz mężczyzn obecne są kobiety, co było niewątpliwie znaczącą różnicą w stosunku do realiów irańskich.

Wydarzeniem wieczoru było przedstawienie w Teatrze Wielkim, gdzie wystawiono dwa akty baletu Pan Twardowski i jeden akt baletu Kuglarka. Dla szacha przygotowano łożę na pierwszym piętrze teatru, w której zasiadł wraz z generał-gubernatorem von Kotzebuem. Na przedstawieniu byli również obecni m.in. konsul perski Edward Epstein, konsul francuski baron Adolf Finot oraz osobisty lekarz szacha Joseph Désiré Tholozan. W relacji „Kuriera Warszawskiego” sporo uwagi poświęcono ubiorowi szacha podczas przedstawienia: „Jego Królewska Mość nosi szatę ciemną, kroju pół wojskowego; spiętą ona jest guzami z najdroższych kamieni. Jest to więc arcyenna kolekcja szmaragdów, rubinów, szafirów i brylantów. Epolety posiane są gęsto brylantami; kołpak na czoło naciśnięty nie ma ozdób świecących. [...] Oczy pełne blasku zakrywa J. K. M. złotymi okularami”.

Przedstawienie dobiegło końca o godzinie 22.30. Następnie Naser ad-Din wraz z orszakem udał się w drogę powrotną do Łazienek. Specjalnie na tę okazję urządzono pokazy ogni bengalskich, a także uruchomiono elektryczne oświetlenie na placu Saskim. Różnobarwne sztuczne ognie trzymane były przez rozstawionych wzdłuż drogi żołnierzy, którzy odpalali je po kolei w miarę zbliżania się orszaku z monarchą. Po drodze mijano dom konsula perskiego Epsteina, który został efektownie oświetlony i ozdobiony perskimi emblematami.

Przedstawienie dobiegło końca o godzinie 22.30. Następnie Naser ad-Din wraz z orszakem udał się w drogę powrotną do Łazienek. Specjalnie na tę okazję urządzono pokazy ogni bengalskich, a także uruchomiono elektryczne oświetlenie na placu Saskim. Różnobarwne sztuczne ognie trzymane były przez rozstawionych wzdłuż drogi żołnierzy, którzy odpalali je po kolei w miarę zbliżania się orszaku z monarchą. Po drodze mijano dom konsula perskiego Epsteina, który został efektownie oświetlony i ozdobiony perskimi emblematami.

APW

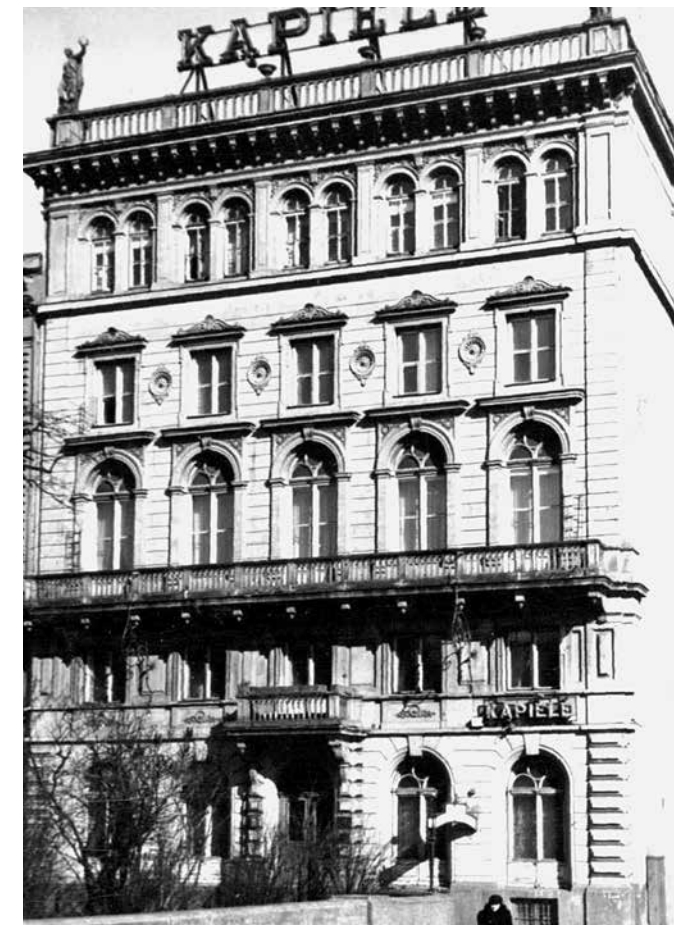
Kolejnego dnia, tj. w piątek 31 maja 1878 r., pogoda była lepsza. Szach po śniadaniu udał się na przejażdżkę po parku, a potem na Nowy Świat – do gmachu Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, aby zwiedzić mieszczące się tam gabinet zoologiczny i muzeum figur gipsowych. Kolejnym punktem była Starówka, gdzie oglądał m.in. archikatedrę św. Jana. Naser ad-Din miał wyrazić życzenie zobaczenia z bliska brzegów Wisły, co jednak z uwagi na trwające prace remontowe nie było możliwe. Następnie odwiedził Łazienkę Rzymską w kamienicy należącej do fotografa Maksymiliana Fajansa, przy Krakowskim Przedmieściu 58, gdzie zażył kąpeli. Właściciel łaźni zaprosił też władcę do mieszczącego się w tym samym budynku studia fotograficznego. Szach podziwiał z okien atelier widok na Wisłę i część Warszawy. Fotograf zrobił kilka zdjęć dostojnego gościa. Szach dokonał dużych zakupów w studiu Fajansa, które szczegółowo zostały zrelacjonowane przez „Kurier Warszawski”: „J. K. M. polecił przygotować 24 sztuk wielkich portretów i 300 małych kartek; odesłane one zostaną do Paryża. Obejrawszy prace litograficzne, J. K. M. zakupił wzory sztuki średniowiecznej, «Kwiaty i poezje» (znane wydawnictwo p. Fajansa), różne ryciny i widoki m. Warszawy”.

Tego samego popołudnia Naser ad-Din miał się udać na zaplanowaną wcześniej sesję fotograficzną w innym warszawskim zakładzie, należącym do Jana Mieczkowskiego. Na szacha czekali tam członkowie jego świty, jednak sam władca nie przybył – był zmęczony po kąpeli. Wykonano więc jedynie fotografie obecnych w atelier Irańczyków. Członkowie świty szacha odwiedzili tego dnia również kilka warszawskich sklepów, w których dokonali zakupów. Były to Dom Handlowy Braci Lesser przy ul. Rymarskiej 12, zakład optyczny Jakuba Pika, sklep obuwniczy Wolskiego, a także fabryka powozów Romanowskiego i Sommera. W sklepie Jakuba Pika zakupiono modele anatomiczne roślin i minerałów. Po wieczornym uroczystym obiedzie szach udał się na przedstawienie do Cyrku Salomońskiego. Na przedstawieniu obecni byli również członkowie świty władcy, konsul Epstein i generał-gubernator von Kotzebue.

Sobota 1 czerwca była dniem wyjazdu szacha z Warszawy. Naser ad-Din wspominał, że rankiem złożono mu wizytę: „Wczesnie rano przybył pewien mieszkaniec Warszawy, który podarował pewne wynalazki i przedmioty, między innymi z dziedziny anatomii. Został chwilę i obejrzelśmy podarunki. Trzeba będzie później, żeby konsul Iranu, który rezyduje

BIBLIOGRAFIA:

Naser Ad-Din Szah, *Ruznāme-ye xāterāt-e Nāser ad-Din šāh dar safar-e dovvom-e farangestān*, Teheran 1379 (2000); „Gazeta Handlowa”, 15: 1878, nr 121-124, 28.05-01.06; „Gazeta Lwowska”, 68: 1878, nr 138 z 27.05, nr 143 z 03.06; „Gazeta Polska”, 18: 1878, nr 120-122, 28.05-31.05; „Gazeta Warszawska”, 105: 1878, nr 121-125, 28.05-03.06; „Kurier Warszawski”, 58: 1878, nr 119-124, 27.05-03.06



Podczas swego pobytu w Warszawie Naser ad-Din zażył kąpeli w Łażni Rzymskiej w kamienicy Fajansa przy Krakowskim Przedmieściu 58

w Warszawie, wysłał te przedmioty do Teheranu”. Odwiedzającym szacha mężczyzną był Seweryn Pik, odpowiedzialny za obsługę techniczną zakładu Jakuba Pika, w którym dzień wcześniej towarzysze Naser ad-Dina dokonali zakupów.

Od godz. 8 rano zwożono na Dworzec Wiedeński bagaże szacha i jego świty. Władca przybył na dworzec powozem chwilę przed godz. 10. Z Warszawy odjechał pociągiem Kolei Warszawsko-Bydgoskiej na stację graniczną w Aleksandrowie, skąd udał się w stronę Berlina. Warto odnotować, że perski monarcha gościł na ziemiach polskich raz jeszcze, podczas ostatniej swej podróży w 1889 r. Pobyt szacha był wtedy znacznie dłuższy. Oprócz Warszawy szach odwiedził wówczas jeszcze kilka innych miejscowości: Nowogeorgijewsk (dziś Modlin), Skierniewice, Żyrardów oraz Spałę. Dostojny gość przebywał w Warszawie między 27 maja a 8 czerwca 1889 r., po czym udał się do Berlina. 📍

Artykuł składa się z fragmentów pracy magisterskiej autora pt. *Wizyta Naser ad-Din Szaha Kadżara w Warszawie w 1878 r. na podstawie dziennika z podróży władcy oraz relacji prasowych*. Cytowane fragmenty dziennika szacha przetłumaczone zostały z języka perskiego przez autora.



Rotunda na Dynasach, 1910 r.

Męczeństwo chrześcijan na Dynasach

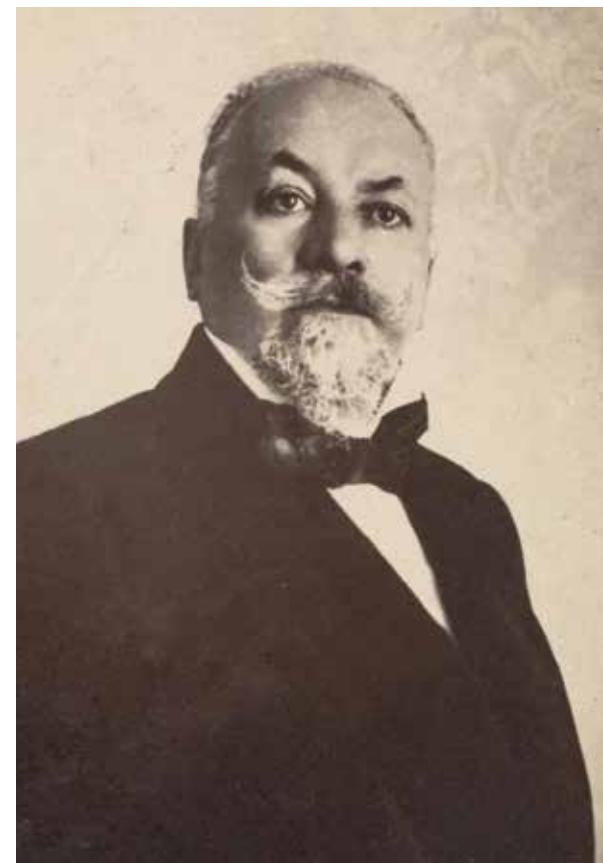
Katarzyna Dzierzbicka

Panorama *Męczeństwo chrześcijan w cyrku Nerona* Jana Styki – półkolisty obraz, zwany hemicyklem, wywoływał kontrowersje już na etapie jego planowania. Bynajmniej nie z powodu tematu, który malarz wziął na warsztat

Dzieło Styki powstawało w Warszawie, na Dynasach, w budynku, w którym niedługo przedtem eksponowana była panorama *Tatry* autorstwa m.in. Włodzimierza Tetmajera. Obraz ten – mimo że zyskał przychylne słowa krytyków – nie cieszył się popularnością wśród oglądających. Jego właściciele postanowili sprzedać panoramę po kosztach płótna. Połowę kupił Jan Styka, który zamierzał na nim namalować swoją najnowszą pracę. Na pytanie dziennikarza „Kraju”, co się stało z *Tatrami*, odpowiedział: „Kupiliśmy je na licytacji, aby się nie dostały handełsom i nie poszły nakrywać

żydowskie budy za cenę płótna”. Słowa te oburzyły opinię publiczną i wywołały falę krytyki pod adresem artysty. Szczególnie dosadnie podsumował je redaktor „Głosu”, który przemalowanie panoramy Tetmajera nazwał wandalizmem. „Tłómaczenie [tu i dalej w cytatach pisownia oryginalna] p. Styki, że wyświadczył wielką przysługę «Tatrom», ocalając je od losu płacht okrywających żydowskie wozy, dziwnie przypomina anegdotę o rybach, którym kazano się cieszyć, że będą smażone, nie pieczone. Bo pytanie, co na tej zamianie zyskała egzystencja «Tatr»? P. Styka robi minę, jakby tu szło rzeczywiście o sztukę lnianego płótna.

Polonia, „Tygodnik Ilustrowany”, 1899, nr 53



Jan Styka

I podziwu godną jest zimna krew, z jaką twórca «Cyrku» mógł swoje nowe dzieło wykonać. Czuł przecież, że za każdym pociągnięciem pędzla grzebał bezpowrotnie dzieło swoich kolegów” – napisał. Wojciech Gerson, zapytany, czy obejrzy dzieło Styki, odpowiedział, że nie pójdzie na Dynasy, „bo tam jest trup za tapetą”.

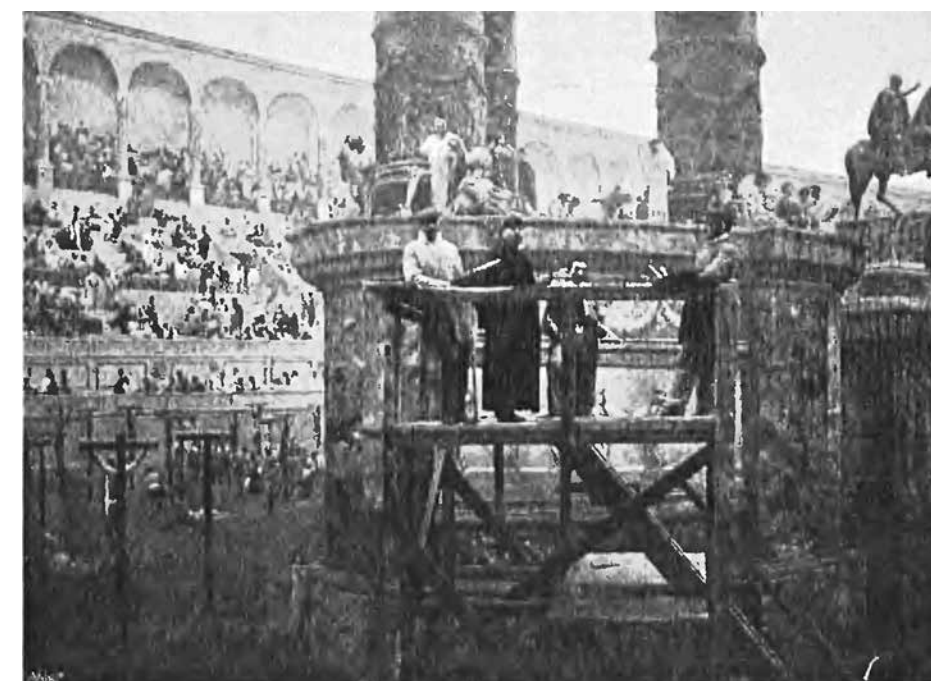
Jak powstawała panorama

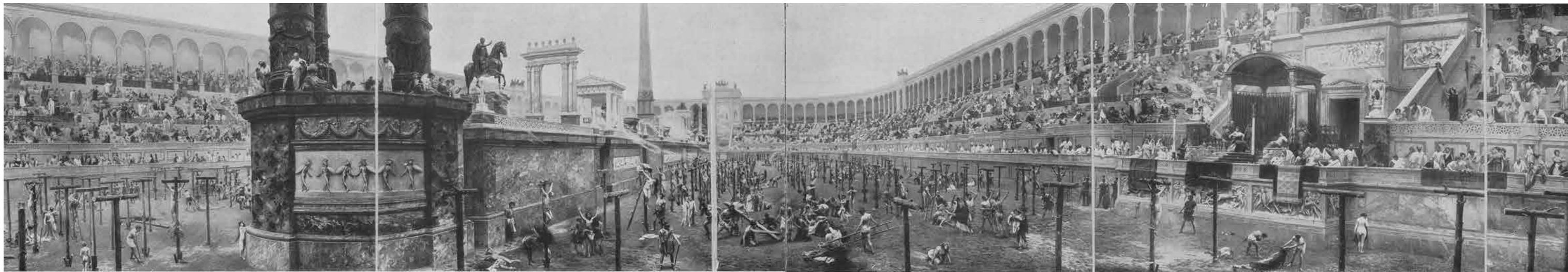
Zanim Styka przystąpił do malowania obrazu, na początku 1899 r., pojechał do Rzymu w celu zebrania materiałów. „Czy uwierzysz pan [...], że, aby mieć dokładne studja, malowałem pod gołym niebem w Rzymie, w ogrodzie obok pracowni rzeźbiarza Madejskiego, nagie modele, przywiązywane do krzyża? Chciałem mieć wszystko z żywej natury, nie z pamięci” – mówił w wywiadzie dla „Kraju”. Artysta korzystał również z materiałów źródłowych zawartych w książkach zagranicznych autorów: Paula Marie Letarouilly'ego *Le Vatican et la basilique de Saint-Pierre de Rome*, Luigiiego Caniny *Indicazione topografica di Roma antica distribuita nelle XIV regioni* i *Męczenników* François-René de Chateaubrianda. Malarz inspirował się też opisem męczeństwa chrześcijan, które na kartach

Quo vadis zawarł Henryk Sienkiewicz. Sceny przedstawione na panoramie są niczym odzwierciedlenie fragmentu powieści:

„[...] wzniesiono wszystkie krzyże, tak że na arenie stanał jakby las z wiszącymi na drzewach ludźmi. Na ramiona krzyży i na głowy męczenników padał blask słońca, na arenę zaś grube cienie, tworzące jakby czarną poplątaną kratę, wśród której przeświecał żółty piasek. Było to widowisko, w którym dla ludu całą rozkosz stanowiło przypatrywanie się powolnemu konaniu. Lecz nigdy dotąd nie widziano takiej gęstwy krzyży. Arena była nimi nabita tak szczelnie, że służba z trudnością mogła się między nimi przeciskać. Na obrębie wisały przeważnie kobiety, lecz Kryspa, jako przywódce, wzniesiono tuż prawie przed podium cesarskim, na ogromnym krzyżu spowitym u spodu w wiciokrzew. Nikt z ofiar jeszcze nie skonał, ale niektórzy z tych, których poprzybijano najpierwej, pomdleli. Nikt nie jęczał i nie wołał o litość. Niektórzy wisieli z głowami pochylonymi na ramiona lub pospuszczanymi na piersi, jakby ujęci snem, niektórzy jakby w zamyśleniu, niektórzy patrząc jeszcze ku niebu poruszali z cicha ustami. W tym strasznym lesie krzyży, w tych porozzpinych ciałach, w milczeniu ofiar było jednak coś złowrogiego. Lud, który po uczcie sytej rozweselony wchodził z okrzykami do cyrku, umilkł nie wiedząc, na którym ciecie oczy zatrzymać i co myśleć”.

Styka, Rozwadowski, Fabbi i Schönchen podczas malowania panoramy, 1899 r.



Jan Styka, panorama *Męczeństwo chrześcijan w cyrku Nerona*

Prace nad płótnem o wymiarach ponad 60 x 16,5 m rozpoczęły się 12 sierpnia 1899 r. Do współpracy Styka zaprosił swoich przyjaciół artystów: Zygmunta Rozwadowskiego, Fabia Fabbiego i Leopolda Schönchena. Większość prac autor wykonał sam, a pozostali malarze współpracowali z nim przez dwa ostatnie miesiące.

„Uwinęliśmy się szybko, nieprawdaż?... A niech pan nie myśli, żeśmy malowali na patatajkę; proszę, zobacz pan zblizka, jak są wykończone szczegóły, przypatrz się pan figurom, akcesoriom, architekturze, marmurom, i powiedz sam, czy to «puszczane»? Praca była porządna, chociaż musieliśmy się spieszyć, bo w jesieni i w zimie dni krótkie i z dobrego światła można było korzystać tylko do jakiejś trzeciej lub czwartej po południu, ale, chwała Bogu, udało się!”

– mówił Styka w wywiadzie dla „Kraju”. W rotundzie na Dynasach odwiedzał malarza Henryk Sienkiewicz, który nie krył podziwu nad powstającym monumentalnym obrazem. W późniejszych latach Styka wykonał wiele ilustracji do *Quo vadis*.

Panorama gotowa była już na początku grudnia, po zaledwie czterech miesiącach prac. „Dzieło to wielkie, imponujące treścią, bogactwem kolorytu i znakomitą techniką malarską” – napisano w „Kronice Rodzinnej”. „Wchodzimy na podium, umieszczone na tym samym poziomie, na którym wznoszą się łoża senatorów i łoża cesarza, jesteśmy więc jakby w łoży tego cyrku i własnymi oczami na okrutne, krwawe patrzymy widowisko” – pisano. Obraz przedstawiał kaźń chrześcijan w cyrku Nerona. Cyrk powstał jeszcze za panowania cesarza Gajusza Kaliguli na terenie dzisiejszych ogrodów watykańskich i bazyliki św. Piotra. Służył głównie do organizowania wyścigów rydwanów. Na jego terenie postawiono monumentalny obelisk sprowadzony z Heliopolis w Egipcie, który obecnie stoi na

środku placu św. Piotra. Po zamordowaniu Kaliguli ogród z cyrkiem przeszedł na własność Klaudiusza, przez którego został potem rozbudowany. Po śmierci Klaudiusza, która nastąpiła na skutek otrucia, trafił w ręce jego następcy – Nerona – i ten ukończył dzieło poprzedników.

Do rzezi chrześcijan doszło 19 lipca 64 r., po oskarżeniu ich o spowodowanie pożaru, który wybuchł w Rzymie i przez sześć dni trawił miasto. Rzymski historyk Tacyt w swoich *Rocznikach* opisywał makabryczne wydarzenia, które rozgrywały się w cyrku Nerona:

„Atoli ani pod wpływem zabiegów ludzkich, ani darowizn cesarza i ofiar błagalnych na rzecz bogów nie ustępowała hańbiąca pogłoska i nadal wierzono, że pożar był nakazany. Aby ją więc usunąć, podstawili Neron winowajców i dotknął najbardziej wyszukanymi kaźniami tych, których znienawidzono dla ich sromot, a których gmin chrześcijanami nazywał. [...] Schwytano więc naprzód tych, którzy tę wiarę publicznie wyznawali, potem na podstawie ich zeznań ogromne mnóstwo innych, i udowodniono im nie tyle zbrodnię podpalenia, ile nienawiść ku rodzajowi ludzkiemu. A śmierci ich przydano to urągawisko, że okryci skórą dzikich zwierząt ginęli rozszarpywani przez psy albo przybici do krzyżów, albo przeznaczeni na pastwę płomieni i gdy zabrakło dnia, palili się, służąc za nocne pochodnie. Na to widowisko ofiarował Neron swój park i wydał igrzysko w cyrku, gdzie w przebraniu woźnicy z tłumem się mieszał lub na wozie stawał. Stąd, chociaż ci ludzie byli winni i zasługiwali na najsurowsze kary, budziła się ku nim litość, jako że nie dla pożytku państwa, lecz dla zadośćuczynienia okrucieństwu jednego człowieka byli traceni”.

Za: „Le Figaro Illustré”, 1902, nr 152

Panorama przed szeroką publicznością

W przeważającej większości krytycy, którym jako pierwszym pokazano dzieło Styki, przyznawali, że zrobiło ono na nich duże wrażenie. Pisali, że artysta wykazał się starannością w przedstawieniu detali.

„[...] zaletą ogromnego malowidła to jego kompozycja i dekoracyjność. W architekturze, marmurach, bronzach, wszędzie króluje smak wytworny, obok niepospolitej techniki malarskiej. I gdyby nad tą panoramą rozpięto inne niebo, gdyby ożywiono kolory obrazu, byłoby to jedno z najlepszych dzieł swojego rodzaju”

– napisał Władysław Rabski na łamach „Kurjera Warszawskiego”. Kazimierz Gliński w „Tygodniku Ilustrowanym” zaznaczał, że

„[...] jeżeli uprzytomnimy, z jakich to okrucieństw potrzeba było całość odbudowywać, ile mozolnych przeprowadzić studyów, by sumiennie z zadania się wywiązać i nie popełnić architektonicznego błędu, uznanie nasze nie zdziwi nikogo”.

W tym samym czasopiśmie Zygmunt Sarnecki retorycznie pytał:

„Czy mam mówić [...] o wartości artystycznej obrazu?... Na co? Widz, a nawet i czytelnik [...] sam ją należycie oceni. Piękny idea, interesujący różnorodnością układu, opracowany nader sumiennie w szczegółach historyczno-archeologicznych, nęcący oko poprawnym rysunkiem, wzruszający treścią, dysze nadto głęboką wiarą. Ta dla kompozycji i wytrwałego w pracy artysty zdobędzie sukces nowy – niezawodny!”

Bardziej powściągliwy w ocenie płótna Styki był Juliusz Kaden-Bandrowski, który na łamach „Słowa” wyliczał liczne wady dzieła. Szczególnie nie przypadło mu do gustu przedstawienie postaci św. Piotra, która

„stanowczo nieestetyczne sprawia wrażenie, jak zawsze postać nagiego starca, jak objaw uwiadu, zaniku. Chwila taka obnażenia nie przedstawia tu momentu artystycznego, który byłby wyższym przy akcji swym początkowym zaczętego rozbierania lub podczas samego krzyżowania [...] lub dokonanego już ukrzyżowania”. Jak podkreślił autor recenzji, panorama ma jednak liczne i znaczne zalety, a z całości „możnaby wykroić kilka wspaniałych obrazów, wzruszających do głębi treścią, wybornych pierwszorzędnych artystycznym wykonaniem”. Z kolei Kazimierz Daniłowicz-Strzelbicki przyznał, że kiedy oglądał monumentalne płótno, największe wrażenie zrobiło na nim przedstawienie postaci Piotra Apostoła. „[...] jest to najświetniejsza postać z całego obrazu; tyle w nim wyrazistości i siły, że człowiek ten niemal żywym się zdaje...” – napisał na łamach „Wędrowca”.

W obronie panoramy stanął sprawozdawca „Przeglądu Katolickiego”:

„Niektórzy mówią, że przedstawione w cyrku Nerona męczeństwa nie robią wrażenia znęcania się i okrucieństw. Więc chcieliby ci panowie koniecznie widzieć połamane kości, wystające z jętrzących się ran żebra, ofiary leżące z podciętem gardłem, gladyatora wbijającego nóż w piersi cichego chrześcijanina? Podług mnie, dużo boleści i mąk umieścił autor na płótnie, a więcej jeszcze domyślać się każe z przyczepionych do każdego krzyża wiązek dREW”.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że apostoł Piotr nie zginął w czasie rzezi chrześcijan w cyrku Nerona. Dokładna data jego śmierci nie jest znana.

Były też słowa krytyki, które dyskredytowały na równi artystę i temat malarski. →

„W nowej panoramie p. Styki główną cechą, jest – spekulacja, a sprawia to wrażenie tem przykrzejsze, że pod ten sztandar powołał wspomnienia drogie dla serca każdego chrześcijanina. Gdyby był umiłował temat – dzieło jego stałoby się nie tylko źródłem zadowolenia estetycznego, ale nadto źródłem, ukrzepiającym serca w wierze, czego w obecnym wieku tak bardzo potrzebujemy”

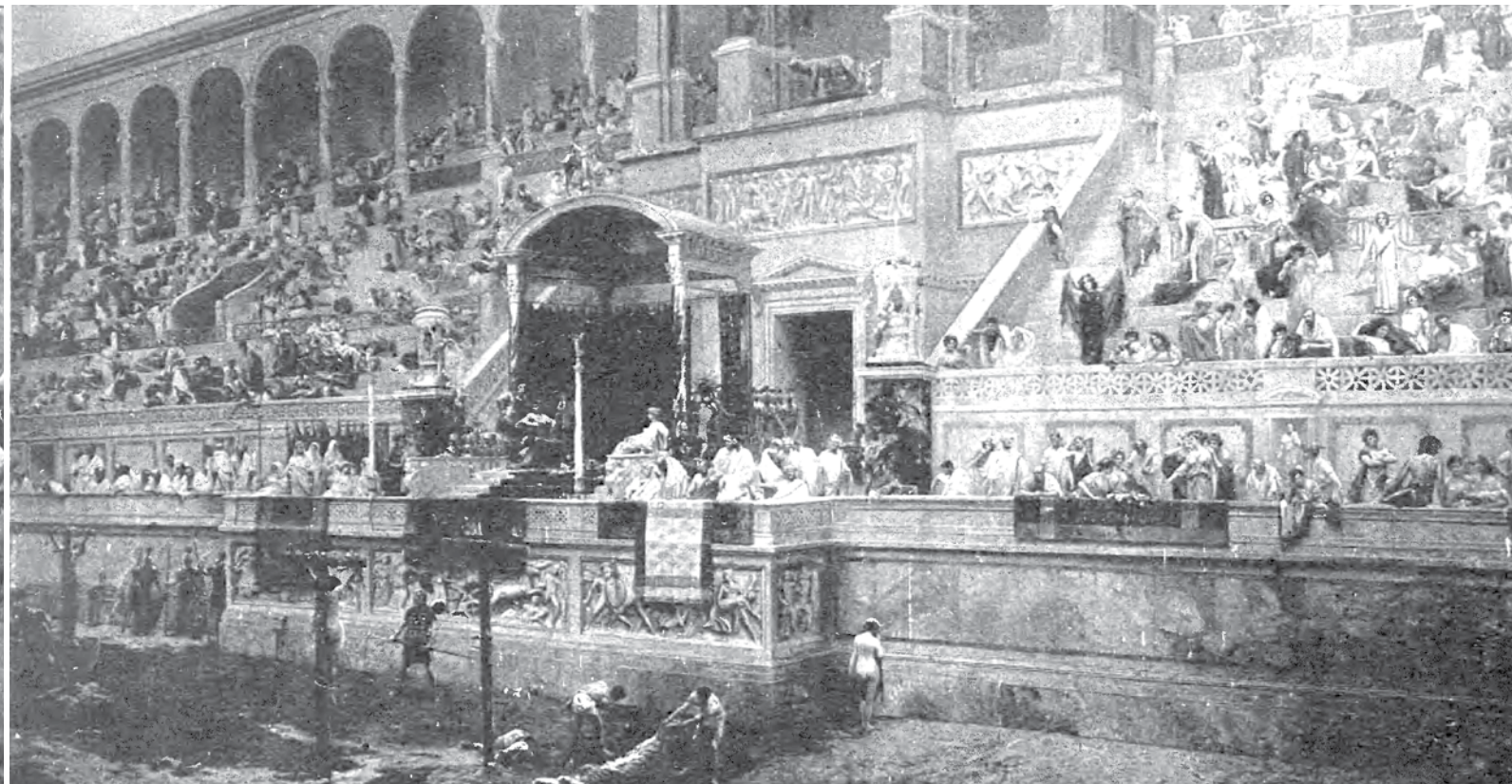
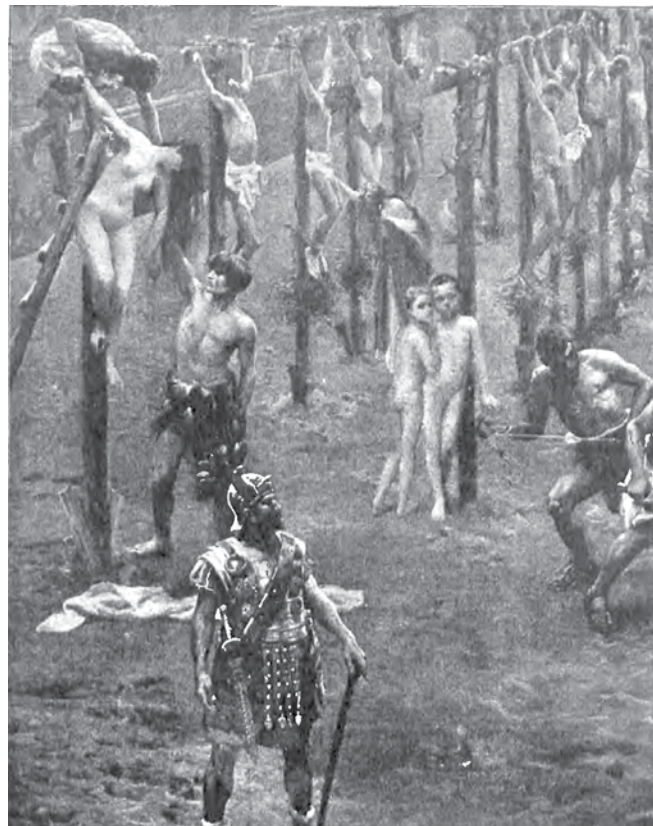
– napisano w „Niwie Polskiej”.

Premiera panoramy we Francji

Panoramę postanowiono pokazać również za granicą. W styczniu 1900 r. płótno wysłano do Paryża na Wystawę Światową, która trwała od 15 kwietnia do 12 listopada.

„Podróż artysty ma nadto na celu uzupełnienie drugiej połowy obrazu, co dokonane będzie, według powziętego już planu, w czasie jak najkrótszym. Druga połowa obrazu, jako przeciwstawienie do prześladowania chrześcijan, wyobrażać ma tryumf Kościoła, czyli epokę odrodzenia. Tym więc sposobem oba obrazy w przyszłości nosić będą jeden tytuł, który zamknie się w trzech wyrazach: «Upadek Rzymu i Odrodzenie»”

– poinformowano w „Kurjerze Warszawskim”.



Powyżej i na stronie obok: Jan Styka, panorama *Męczeństwo chrześcijan w cyrku Nerona*, fragmenty

We Francji obraz został zaprezentowany w maju, ale nie na wystawie głównej, lecz nieopodal, w budynku Palais de Glace na Polach Elizejskich. Do zwiedzenia panoramy zachęcały czerwone plakaty z reprodukcją fragmentu płótna. Wśród wielu pochlebnych recenzji biograf Styki, Aleksander Małaczyński, przytoczył fragment z czasopisma „Le Gaulois du Dimanche”, w którym francuski dziennikarz „nazywa kompozycję Styki dziełem wspaniałym [...], a podnosząc subtelne wykończenie szczegółów, zaznacza, że dzieło to nie może być stawiane obok innych panoram, gdyż jest obrazem o wysokiej wartości artystycznej”. Jak informował korespondent „Kurjera Warszawskiego”: „Francuzi chwalili ją bardzo, słyszałem ich rozmowy. Polacy pokazywali im na stopniach cyrku z prawej strony postać patrycjusza w białym płaszczu, ze smutkiem wpatrzonym w straszne widowisko, którego głowa jest portretem Henryka Sienkiewicza”.

Panorama w Rosji

Potem panorama była wystawiana na terytorium Rosji, najpierw w 1903 r. w Kijowie (ob. Ukraina), a później w Moskwie – w tym samym budynku, gdzie wcześniej pokazywana była *Golgota*, dalej w Odessie (ob. Ukraina), Petersburgu i od 1909 r. w Charkowie (ob. Ukraina). Podobała się zwiedzającym, a i krytycy nie szczędzili słów zachwyty.

W polskich opracowaniach przeczytać można, że panorama zaginęła w Rosji w czasie I wojny światowej. Przeglądając rosyjskojęzyczne portale internetowe, natrafiłam na tekst L.N. Blinowa, który rzuca więcej światła na historię panoramy Styki. Według niego

latem 1912 r. trafiła ona do Saratowa. Ponieważ właściciel obrazu nie wywiązał się z opłat za jego eksponowanie, płótno przeszło na własność lokalnej rady miejskiej. Ta z kolei nie interesowała się obrazem pokazywanym w miejskiej rotundzie. Na przełomie lat 1914-1915 panowała sroga zima. 15 stycznia 1915 r. zawalił się nieodśnieżony dach budynku i naruszone zostały jego ściany. Płótno spadło na ziemię, zostało pokryte śniegiem i gruzem. Ostatecznie panorama Styki została pocięta na kawałki i złożona w jednym z miejskich magazynów. W 1918 r. lokalny artysta Fiodor Maksymowicz Korniejew zwrócił się z prośbą o pozwolenie odrestaurowania panoramy i wystawienia jej w muzeum rewolucji, które chciał utworzyć. Ówczesne władze miasta nie przychyliły się do jego prośby, a sam malarz, którego oskarżono o współpracę z władzami kościelnymi, został aresztowany i wysłany do Archangielska. Jego los jest niezany. Autorowi artykułu, mimo podjętych rozmów z pracownikami archiwów w Saratowie, nie udało się odnaleźć fragmentów płótna Styki.

Rotunda panoramy

Męczeństwo pierwszych chrześcijan Jana Styki było drugą i zarazem ostatnią panoramą wystawioną w rotundzie na Dynasach. Po zakończeniu wystawy budynek wielokrotnie zmieniał właścicieli. Rok przed wybuchem I wojny światowej mieścił się w nim pierwszy w Królestwie Polskim teatr żydowski, zwany również Teatrem Kamińskiego lub Teatrem Żydowskim. W 1926 r. występował

tam Warszewer Jidiszer Kunst Teater Idy Kamińskiej i Zygmunta Turkowa, a od 1936 r. – kabaret *Wesoły Ul*. Rok później rotundę przebudowali dla firmy Chevrolet architekci Juliusz Żakowski i Zaslav Malicki. Odtąd w budynku dawnej panoramy znajdowały się garaż, warsztat samochodowy i stacja benzynowa. Podczas okupacji w rotundzie mieściły się garaże SS i gestapo. W niedawnej przeszłości w budynku przechowywane były dekoracje Teatru Polskiego.

28 grudnia 1995 r. ruiny rotundy zostały wpisane do rejestru zabytków, co nie uchroniło ich przez dalszą dewastacją. Po oddaniu budynku spadkobiercom teren został sprzedany deweloperowi; w oparciu o zachowane fragmenty budynku zrealizowany będzie apartamentowiec. 🏠

Ruina panoramy na Dynasach, stan z 2015 r.



Warszawiak w kąpielni

Adrian Sobieszczański

Łazienka jako osobne pomieszczenie, wyposażone w niezbędne urządzenia sanitarne, z bieżącą wodą, stanowi nieodłączny element dzisiejszych domów i mieszkań. Nie jest wyznacznikiem luksusu, a raczej pomieszczeniem użytecznym, bez którego trudno wyobrazić sobie codzienne życie. Inaczej niż jeszcze sto lat temu, kiedy posiadanie łazienki pozostawało przeważnie w sferze marzeń

Łazienki mogły upowszechnić się w chwili pojawienia się nowoczesnego systemu wodociągów i kanalizacji, co w Warszawie nastąpiło w latach 80. XIX w. W bogatych warszawskich mieszkaniach już w latach 70. XIX stulecia znane były wanny, połączone z niewielkim piecykiem. Kiedy woda osiągała pożądaną temperaturę, gasiło się ogień, aby nie była wrząca. Emaliowane wanny z piecykiem krajowej produkcji można było nabyć np. w Składzie Wyrobów Metalowych i Emaliowanych Leopolda Knolla przy ul. Czystej 6. Firma prowadziła też sklepy w Piotrkowie, Kaliszu, Radomiu i Lublinie. Wanna z piecykiem była wydatkiem rzędu 40 rubli. W użyciu były też zwykłe wanny cynkowe, żeliwne, ale też wanny żeliwne wykładane glazurą. Przygotowanie kąpiel w wannie z piecykiem pozwalało zaoszczędzić czas związany z podgrzewaniem i noszeniem wody. We wspomnianym składzie można było też zaopatrzyć się w przyrząd do zimnej kąpeli, zwanej wtedy *prischnitzem*. Urządzenie składało się z basenu oraz zbiornika z durszlakowatym spodem, z którego tryskała woda; kosztowało 70 rubli.

Akcja skanalizowania warszawskich kamienic szła początkowo opornie, a przyczyn tego stanu rzeczy upatrywać można w tym, że koszty spoczywały na właścicielach domów. Pod koniec XIX w. i z początkiem nowego stulecia wszystkie nowoczesne kamienice miały już połączenie do sieci wodnej i kanalizacyjnej.



Fragmenty armatur w odtworzonej łazience z l. 30. XX w., ekspozycja Mini Muzeum Bankowiec w Gdyni

W mieszkaniach, w których nie było pokoju kąpielowego, łazienki starano się wygospodarować kosztem innych pomieszczeń w części gospodarczej mieszkania. Najczęściej przeznaczano na to rozmaite składy oraz wnęki w korytarzach i schowkach. Pomieszczenia kąpielowe początkowo nie były ogrzewane, ale już w latach 80. XIX w. pojawiły się specjalnie projektowane łazienkowe piece węglowe. W luksusowych domach z przełomu wieków łazienki stały się standardem. Dodatkowym luksusem były umieszczone osobno waterklozety, a także osobne toalety dla służby.

Chociaż początkowo łazienki starano się ukrywać, to już w początku XX w. nadawano im indywidualny charakter zgodny z duchem epoki. O tym, jak wyglądały te najbardziej luksusowe, możemy się przekonać, patrząc na fotografię łazienki w kamienicy na skrzyżowaniu Nowego Świata i ulicy Książęcej. Pomieszczenie, wyłożone glazurowanymi płytkami utrzymanymi

w modnej późnosecesyjnej stylistyce, znajdowało się w mieszkaniu właścicieli nieruchomości.

Rozwój techniki, a także ulepszenie systemu wodociągów i kanalizacji w innych miastach europejskich wpłynęły na ulepszenie urządzeń sanitarnych, takich jak umywalki, bidety i waterklozety, która stały się niezbędnym wyposażeniem każdej nowoczesnej łazienki. W Warszawie i wielu innych miastach Królestwa Polskiego urządzeniami nowoczesnych łazienek zajmowały się m.in. firmy Drzewiecki i Jeziorański oraz Dom Techniczno-Handlowy G.A. Müller, mieszczący się w Warszawie w Al. Jerozolimskich 80. Firmy oferowały rury kanalizacyjne i wodociągowe, wanny kamionkowe, wanny angielskie glazurowane, wanny miedziane, cynkowe, lakierowane, piece wannowe, umywalki, klozety, pisuary, bidety, a także rozliczne rodzaje armatury umywalkowej i wannowej.

W otwartym jesienią 1901 r. hotelu Bristol na gości czekały 243 pokoje. Blisko 80 z nich składało się z saloniku, alkowy oraz przedpokoju. W ok. 20 ulokowano łazienki, na których wyposażenie składały się: sedes, umywalka z ciepłą i zimną wodą oraz ceramiczna wanna. Zamontowane w Bristolu wanny charakteryzowały się niebywałym ciężarem, jedna ważyła ok. 800 kg. Wszystkie wyposażono w mosiężną armaturę. Prostokątne umywalki sprowadzono z Anglii, miały one dwa

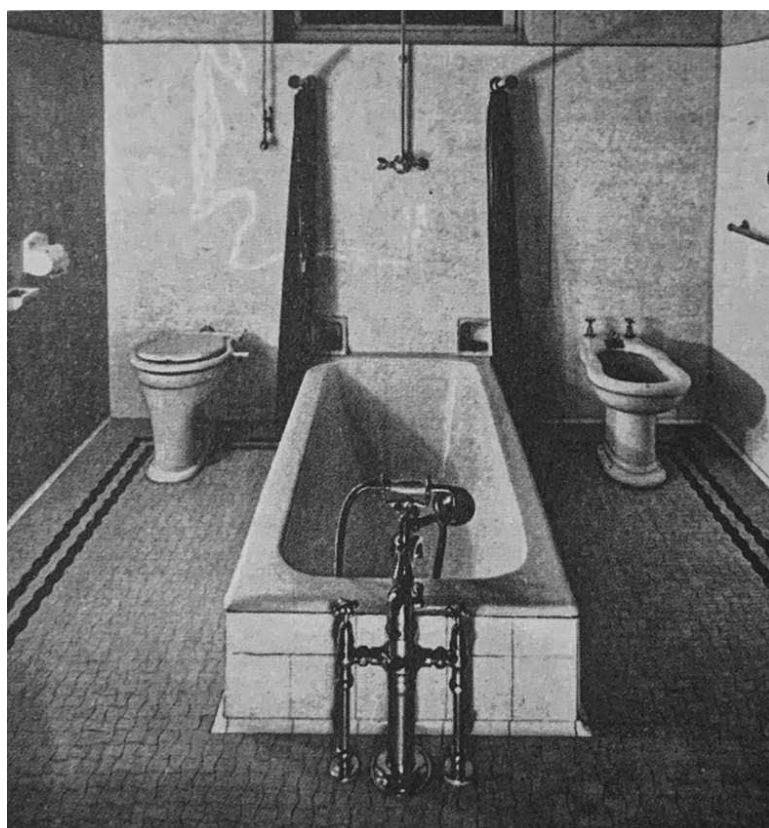
Luksusowa łazienka apartamentu w luksusowej kamienicy z l. 30. XX w.

Łazienka Jadwigi Smosarskiej, za: „Wnętrze”, 1936, nr 1



osobne krany – z zimną i ciepłą wodą. Większość umywalk wyprodukowała brytyjska firma Twyford Ltd z Hanley w hrabstwie Staffordshire. Posadzki w łazienkach przy pokojach oraz w łazienkach ogólnodostępnych wykładane były płytkami ceramicznymi. Terakotę dostarczała firma Dziewulski i Lange z Opoczna. Glazurę do łazienek, w kolorze białym, sprowadzono z Węgier, z firmy Zsolnay.

Z czasem łazienki przestały być tylko i wyłącznie użytecznymi pomieszczeniami, a stały się luksusowymi pokojami kąpielowymi. Do najciekawszych przykładów należy łazienka w willi →

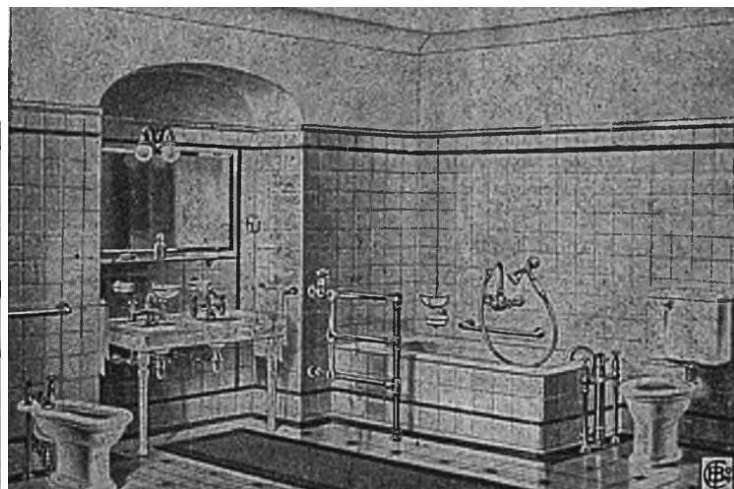


Łazienka w willi Łepkowskich przy ul. Francuskiej 2, za: „Arkady”, 1935, nr 8

przy ul. Chocimskiej 8/10, zaprojektowanej przez Lucjana Korngolda i Henryka Bluma, z lat 1930-1932. W głównej łazience na piętrze oprócz zwykłej wanny zamontowano specjalne urządzenie do hydropatii, składające się z czterech pryszniców o różnych wylotach wody. W łazience znalazły się bidet, podwójna umywalka oraz klozet. Zamiast klasycznego rezerwuaru wody, czyli popularnej spłuczki, zamontowano *flushometer* – armaturowy separator wody, oparty na wbudowanym uchwycie do spłukiwania toalet bezzbiornikowych. Dzisiaj takie urządzenie stosowane jest w pisuarach. *Flushometer* po raz pierwszy został użyty przez Williama Elvisa Sloana, a producentem była firma Sloan Valve Company.

W latach 30. zmienił się sposób umieszczania wanny. Do tej pory emaliowane wanny wsparte na nóżkach, np. w kształcie łap lwów bądź drapieżnych ptaków, stały swobodnie. W dwudziestoleciu dno wanny zazwyczaj znajdowało się poniżej poziomu posadzki. Wanę, umieszczoną na środku łazienki, wpuszczoną w posadzkę, można zobaczyć na fotografii łazienki w willi Józefa Łepkowskiego na ul. Francuskiej 2. W takiej wannie zażywa też kąpeli Ina Benita w filmie Mieczysława Krawicza z 1935 r. *Dwie Joasie*. Wanny obmurowywano i okładano glazurą.

Wanny w łazienkach warszawskich były najczęściej kwasoodporne i pochodziły z Odlewni Żelaza i Emalierni Kamienna Jana Witwickiego w Skarżysku-Kamiennej. Emaliernia Witwickiego należała



Wizualizacja łazienki z reklamy firmy W. i St. Heidinger, za: „Architektura i Budownictwo”, 1929, nr 6



Łazienka w budynku Spółdzielni Mieszkaniowej Pracowników Umysłowych Państwowej Wytwórni Uzbrojenia, proj. inż. arch. Leonard Tomaszewski, za: „Wnętrze”, 1933, nr 3

do największych zakładów odlewniczo-emalierskich w kraju. Potwierdzeniem pozycji zakładu były liczne nagrody przyznawane mu od 1899 r. Fabryka miała liczne przedstawicielstwa, m.in. w Petersburgu, Moskwie, Rostowie, Kijowie, Odessie i Warszawie. W dwudziestoleciu produkowała wanny, ale też zlewozmywaki, grzejniki i rury kanalizacyjne. Eksportowała wtedy swoje wyroby do Rumuni, Turcji i Egiptu. W 1927 r. Kazimierz Jan Witwicki – syn założyciela – otworzył dział emalierni wannowej.

Ciekawym elementem wystroju ówczesnych łazienek były małe umywalki do mycia zębów. Oryginalną umywalkę tego typu można dzisiaj zobaczyć w zabytkowej luksusowej aptece Romana Nitribitta w Krynicy Zdroju. W przedwojennych łazienkach umywalki ustawiano na postumentach zwanych słupkami. Luksusowe wersje umywalk miały dwie komory. Stosowano też specjalne armatury umożliwiające mycie włosów przy



Łazienka w mieszkaniu właściciela w kamienicy na skrzyżowaniu Nowego Świata i Książęcej

umywalkach. Ponad dużymi umywalkami montowano szklane półki na przybory toaletowe.

Do znaczących producentów akcesoriów ceramiczno-sanitarnych należały Zakłady Ceramiczne Józefów z Czeladzi, których znak firmowy przedstawiał niedźwiedzia polarnego na tle ceramicznej kwadratowej płytki. Zakłady powstały w 1924 r. i w szybkim czasie zyskały uznanie w kraju i za granicą. Zatrudniające ponad 450 pracowników, należały do największych producentów ceramiki w kraju. W ofercie firmy znajdowały się umywalki stojące, spluwaczki stojące, pisuary wiszące i stojące, muszle klozetowe oraz bidety. Innym producentem umywalk, klozetów i bidetów była Fabryka Wyrobów Fajansowych Abrama (Abrahama) Mojżesza Rottenberga z Radomia. Podobnie jak Z.C. Józefów firma oferowała kilkanaście rodzajów umywalk, w tym bardzo ciekawe umywalki połączone ze spluwaczkami. W katalogu firmy można odnaleźć też liczne elementy ceramicznej galanterii łazienkowej: mydelniczki,



Łazienka na pierwszym piętrze willi przy ul. Chocimskiej 8-10, „Arkady”, 1935, nr 4

uchwyty na papier toaletowy, wieszaki, podstawki na szklanki i szczotki do zębów, wieszaki na ręczniki czy porcelanowe ręczki do pociągaczy spłuczek toaletowych. Obok wyrobów z niedźwiedziem to właśnie sygnowane wizerunkiem słonia wyroby radomskiej firmy były najczęściej stosowane przy urządzeniu przedwojennych łazienek.

Ściany łazienek wykładano glazurą. Najczęściej stosowano płytki w kolorze białym. Dużą popularnością cieszyły się też kolory kremowe i jasnozielone. Glazurę nie okładano całych ścian, raczej stosowano zasadę pokrywania ich do wysokości 2 m. Glazurę w różnych kolorach oferowały Z.C. Józefów, ale też firma Dziewulski i Lange z Opoczna. Już pobieżne przejście katalogu Z.C. Józefów daje pojęcie o możliwościach produkcyjnych firmy. Wytwarzała ona najpopularniejsze płytki kwadratowe o rozmiarze 150 x 150 mm, płytki o innych kształtach oraz tzw. kształtki pozwalające na efektowne i precyzyjne wykończenia kątów i gzymsów. W katalogu firmy odnajdziemy też płytki z hakami, płytki z mydelniczkami, półkami na gąbki, a nawet płytki z popielniczką. Firma oferowała płytki jednobarwne w 60 kolorach oraz płytki wielobarwne. Przegląd zachowanych w kraju realizacji pokazuje, na jak wysokim poziomie stała produkcja oraz jak dobry był warsztat ówczesnych glazurników. Do wykładania posadzek używano często płytek przedsiębiorstwa Dziewulski i Lange. Stosowano płytki kwadratowe, tzw. iryski, oraz popularne gorsecki.



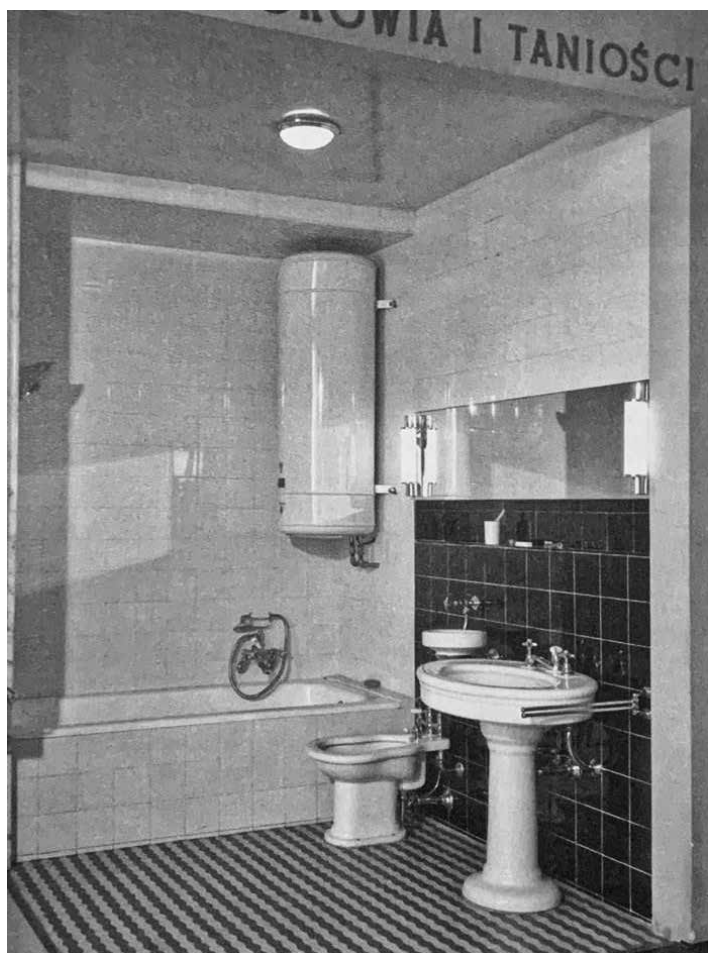
PIECE GAZOWE KĄPIELOWE
DO JEDNEGO I WIELU CZERPAŃ
TERMY UMYWALKOWE
WRZĄTNIKI GAZOWE

„MARS”

15 000 SZTUK W UŻYCIU
NAGRODZONE NA WYSTAWIE W POZNANIU
ZŁOTYM MEDALEM

FABRYKA URZĄDZEŃ ZDROWOTNYCH
A. RADŁOWSKI I M. SZTOS
WARSZAWA, ul. DALEKA Nr. 3. TEL. 775-68, 668-00

Zdjęcia: prasa z epoki



Łazienka w Salonie Demonstracyjnym Elektrowni Warszawskiej, za: „Architektura i Budownictwo”, 1937, nr 7

Chyba najbardziej znaną łazienką z lat 30. była ta należąca do gwiazdy filmowej Jadwigi Smosarskiej w jej mokatowskiej willi. Kolorowa fotografia łazienki została zamieszczona w czasopiśmie „Arkady”. Pomieszczenie z 1935 r. zostało zaprojektowane przez Edwarða Seydenbeuthla, a zrealizowane przez Przedsiębiorstwo Budowlane Stanisława Tomaszewskiego z Warszawy. Na wysokości wanny zastosowano cokół służący za spocznik, również obłożony glazurą. Na przeciwległej ścianie umieszczono umywalkę na konsoli, lustro i małą umywalkę do mycia zębów. Pomiedzy umywalką a grzejnikiem znajdującym się we wnęce pod oknem zastosowano popularny wieszak kaloryfer, włączany w obwód centralnego ogrzewania. Wieszaki takie służyły do suszenia ręczników. Glazura w łazience gwiazdy filmowej pochodziła z Józefowa, terakota to produkt firmy Dziewulski i Lange. Wanna wyprodukowana została w odlewni Kamienna Józefa Witwickiego. Instalacje centralnego ogrzewania wykonała firma Zjednoczeni Inżynierowie. Armatury dostarczyła Wytwórnia Armatur Inż. A. Helwich, J. Janiszewski Zakłady Mechaniczne Świt z Warszawy. Równie popularnym co Świt producentem armatur była Fabryka Armatur Łagiewniki Kraków. Jej wyroby były nie

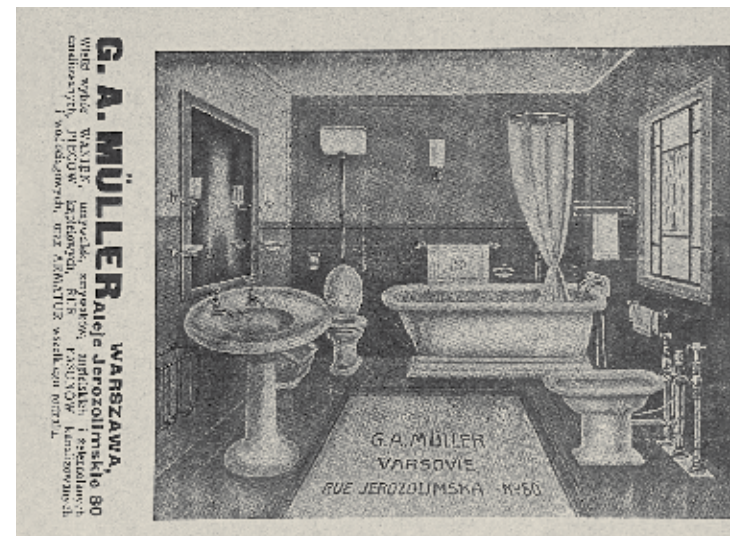
tylko trwałe, lecz także miały wzornictwo utrzymane na europejskim poziomie. Założona w 1922 r. firma była często nagradzana na wystawach i targach, m.in. na Targach Wschodnich we Lwowie. Najlepszym materiałem na armatury był praktyczny chromonikiel lub – wymagająca starannego czyszczenia – miedź.

Nie wszystkie realizacje luksusowo urządzonej łazienki uzyskały tak dokładną dokumentację fotograficzną jak łazienka Jadwigi Smosarskiej. Na szczęście w fachowej prasie także publikowano zdjęcia łazienek realizowanych w tamtym czasie. W 1933 r. na łamach czasopisma „Wnętrze” ukazała się fotografia łazienki w budynku Spółdzielni Mieszkaniowej Pracowników Umysłowych Państwowej Wytwórni Uzbrojenia. Wszystkie łazienki wyposażono w kwasoodporne wanny firmy Witwickiego ze Skarżyska-Kamiennej. Ściany pokryto do wysokości 2 m glazurą. Część łazienek wyposażono w bidety oraz umywalki do mycia zębów. Ciekawostką jest fakt urządzenia osobnej toalety. Znana jest również fotografia łazienki projektu Barbary i Stanisława Brukalskich, choć, niestety, nie wiadomo, gdzie się znajdowała. Ściany łazienki do wysokości 2 m wyłożono tu zieloną glazurą firmy Józefów, wanna została obmurowana i także obłożona glazurą. Na podłodze ułożono czarną terakotę. Powyżej glazury ściany polakierowano na czarno i biało. W warszawskich łazienkach chętnie stosowano dzwonki, uruchamiane poprzez pociągnięcie

Reklama firmy Józefów Dom Techniczno-Handlowy G.A. Müller



Zdjęcia: prasa z epoki



Reklama firmy G.A. Müller, zajmującej się urządzeniem nowoczesnych łazienek

sznureczka bądź łańcuszka umieszczonego przy wannie. Pozwalały one na przywołanie służby bez potrzeby przerywania kąpieli. Ciekawym rozwiązaniem były termometry ukrywane za chromoniklowymi drzwiczkami, które pozwalały na monitorowanie temperatury wody. Nawet drzwiczki rewizyjne nawiązywały do estetyki pomieszczenia. Oprócz pełnych drzwiczek chromoniklowych stosowano rewizje łazienkowe z wbudowaną płytką. W łazienkach chętnie stosowano okna. Służyły doświetleniu pomieszczeń i ich wentylacji.

W latach 20. i 30. w łazienkach coraz częściej montowano piecyki gazowe. Za najpraktyczniejsze, proste w swej konstrukcji, a jednocześnie solidne w wykonaniu uważano krajowe piece kąpielowe Mars. Piecyki o aerodynamicznym kształcie, wykonywane przez Fabrykę Urządzeń Zdrowotnych A. Radłowski i M. Sztos w Warszawie przy ul. Dalekiej 1/3, zostały docenione już wcześniej, na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 r., kiedy odznaczono je złotym medalem.

W uruchomionym w 1937 r. Salonie Demonstracyjnym Elektrowni Warszawskiej przy ulicy Marszałkowskiej urządzono pokazową łazienkę. W pomieszczeniu połączono jasną i ciemną glazurę. Nad umywalką umieszczono horyzontalną taflę lustra ujętą kinkietami. Pomiedzy umywalką a wanną znalazły się bidety oraz umywalka do mycia zębów. Obok, na tle ścian wyłożonych płytami alabastru, zaaranżowano ubieralnię. Z pewnością na alabastrowe ściany mogli sobie pozwolić najbogatsi. Łazienki wyłożone alabastrem znajdowały się np. w apartamentach mieszczących się w niebotyku Prudential przy placu Napoleona.

BIBLIOGRAFIA:

D. Błaszczuk, *Juliusz Żórawski – przerwane dzieło modernizmu*, Warszawa 2010; H. Faryna-Paszkievicz, Z. Fruba, *Warszawskie gorseciki znikające*, Warszawa 2013; J. Friedrich, A. Śliwa, *Szko. Metal. Detal. Architektura Gdyni w szczegółach*, Gdynia 2019; P. Kilanowski, *Utracone kamienice warszawskie doby wczesnego modernizmu*, Warszawa 2021; G. Rytel, *Lucjan Korngold. Warszawa-São Paulo 1897-1963*, Warszawa 2014; czasopisma: „Wnętrze”, „Arkady”, „Przegląd Budowlany”, „Architektura i Budownictwo”

Koszt urządzenia łazienki był sporym wydatkiem. Umywalka z armaturą stanowiła wydatek rzędu 144 zł, wanna z armaturą – 493 zł, piec gazowy kosztował 479 zł, podgrzewacz gazowy – 24 zł, cena szklanej półki wynosiła 17 zł, zaś cena bidetu – 122 zł.

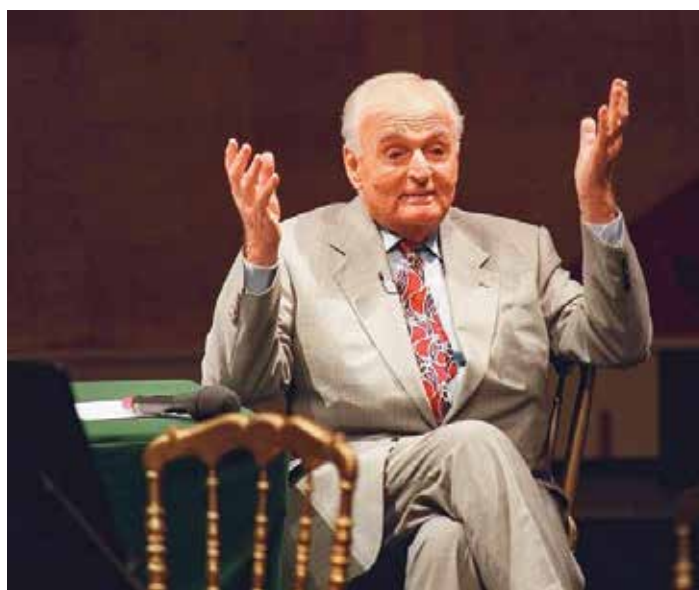
Niestety, do dziś w Warszawie zachowało się zaledwie kilka przedwojennych łazienek. Wpływ na to miały nie tylko zniszczenia z okresu II wojny światowej, lecz także modernizacje tych użytkowych pomieszczeń, mające na celu dostosowanie ich do współczesnych potrzeb. Wiele informacji o przedwojennych łazienkach dostarczają analogiczne realizacje zachowane np. w kamienicach Gdyni czy w hotelu Patria w Krynicy-Zdroju, wybudowanym na zlecenie Jana Kiepurę, gdzie zachowały się oryginalne posadzki, okładziny ścienne, wanny, a nawet armatury.

Chyba najbardziej luksusowa warszawska łazienka znajduje się w Śródmieściu Południowym, w jednej z kamienic projektu duetu architektonicznego Jerzego Gelbarda i Romana Sigalina. Ściany pomieszczenia wyłożono płytami alabastru. We wnęce umieszczono lustro z kinkietami, poniżej zastosowano wykończoną alabastrem toaletkę z białym blatem. Po obu stronach wnęki zamontowano szafki ze szklanymi półkami, zamykane matowymi szklanymi drzwiczkami w chromowanych ramkach. Na krótszej ścianie zaprojektowano lustro z alabastrową półką nad umywalką (niezachowana). Na podłodze ułożono płyty marmuru. Tak luksusowa łazienka mówi nam wiele o guście najbogatszych mieszkańców Warszawy drugiej połowy lat 30. W zasobie miasta Warszawy w domu przy ul. Raclawickiej 17, z 1937 r., zachowana jest łazienka, której podłogę wyłożono terakotową czarno-białą szachownicą, zaś ściany obłożono turkusową glazurą z czarnym cokołem.

Dobrze zaprojektowana łazienka była ozdobą domu i jego wizytówką, a przy tym stanowiła popis możliwości architekta. W latach 30. w nowoczesnie urządzonej łazience widziano odbicie zasad nowoczesnej architektury. Zachowane do dziś przedwojenne łazienki mówią nam dużo o możliwościach producentów poszczególnych elementów wyposażenia, umiejętnościach glazurników, a przede wszystkim o guście epoki, która mimo upływu dziesięciolecia nie przestaje fascynować. 🍷

Adrian Sobieszczański – historyk, licencjonowany przewodnik miejski, pasjonat polskiej wojskowości i architektury, współtwórca projektu *Warszawy Historia Ukryta*

W maju 2022 r. minęła 120. rocznica urodzin Jana Kiepury. Z tej okazji przypominamy wywiad z jego sekretarzem – Marcelem Prawym, znawcą opery, krytykiem muzycznym – który Ewa Kielak-Ciemniewska przeprowadziła w 1989 r. w Wiedniu



Marcel Prawy, 1953 r.

Kiepurze zawdzięczam życie

Czy łatwo było sekretarzować Kiepurze?

Czy łatwo? Ależ – ja go kochałem! On był nadzwyczajnym człowiekiem, jednym z największych artystów naszego wieku. A jakaż to była osobowość – cudowna. Wielkie serce, wielki Polak, patriota, a przy tym jakże życzliwy ludziom, do wszystkich wyciągał pomocną dłoń...

Spotkał Pan w swoim życiu wielu wybitnych śpiewaków z całego świata...

Wszystkich!

Jak więc na ich tle ocenia Pan talent Kiepurzy?

Najwyżej... Miał niespotkanie silny, barwny głos, a przy tym niepowtarzalny wdzięk, oczarowywał otoczenie i publiczność. Był jedyną w historii gwiazdą operową i filmową zarazem. Zdobył popularność, jakiej nigdy nie doświadczył żaden śpiewak operowy. Dzięki filmowi znali go ludzie, którzy ani razu w życiu nie byli w operze. Można powiedzieć, że łączył

w sobie to, czym dla publiczności była Maria Callas i dzisiejszy Michael Jackson w jednej osobie. Jeśli taki Domingo występuje w filmie, to jest to ekranowa wersja np. opery *Otello*, gdzie Domingo śpiewa partię tytułową. A Kiepura grał rolę filmową w komedii i śpiewał arie oraz piosenki komponowane specjalnie dla niego przez wielkich kompozytorów, takich jak Robert Stolz. Filmy z jego udziałem robiły furorę na całym świecie – na Madagaskarze i w Islandii, w Paryżu, Berlinie i Nowym Jorku. A we wszystkich wersjach językowych był jego głos. Nie potrzebował dubbingu – sam udźwiękował swoje filmy we wszystkich językach. Był fanatykiem śpiewu. Śpiewał dla ludzi, którzy czekali w kolejce do kasy po bilety i po przedstawieniu – na aucie.

Byli tacy, którzy uważali, że zabiega o łatwą popularność.

Co to znaczy łatwa popularność? Popularność jest zawsze trudna. To najtrudniejsza rzecz do zdobycia dla artysty. Być artystą niepopularnym – to łatwo. Prawda,

Domena publiczna: NAC

że on miał stały repertuar – 10 arii operowych, tak jak artyści dzisiaj. Ale przygotowywał całe opery i występował w premierach mundialnych. Bóg daje talent, głowę, twarz, lecz nie osiągnie się sukcesu bez wielkiej pracy. A on był tytanem pracy. Zarzut o łatwą popularność formułowali jedynie Polacy. Zresztą Polacy mówili o nim najgorzej, chociaż polska publiczność go uwielbiała.

W Pana żyłach również płynie trochę polskiej krwi, pańska matka nosiła nazwisko Maria Mankiewicz.

Mankiewiczowie to była polsko-austriacka rodzina. Moje rodowe nazwisko brzmi zaś Frydman. Frydman von Prawy. Nazwisko szlacheckie. Gdy powstała republika w Austrii, to nie wypadało być szlachcicem, więc ja stałem się tylko Frydman. Ale Kiepura kiedyś powiedział: „Pan ma takie brzydkie nazwisko – Frydman. Dlaczego nie nazywa się pan Prawy?”. No i znowu zmieniłem nazwisko. I teraz jest tylko Prawy.

A czy w Pana domu były jakieś polskie tradycje?

Nie, chyba nie. Nie poznałem w domu ani jednego polskiego słowa. Czasami rodzice mi mówili, że jeden z moich dziadków pochodził z Jasła, ale nic więcej o nim nie wiem. Polskiego nauczyłem się już jako człowiek dorosły, z książek.

Przy Kiepurze?

Nie, nie przy Kiepurze. D l a N i e g o! Zresztą języki były kiedyś moim hobby. Mówię po włosku, francusku, angielsku, trochę po hiszpańsku, no i trochę po polsku.

Ale studiował Pan prawo i muzykę w Wiedniu. Czy w tych czasach poznał Pan Kiepurę?

Od czasów studenckich codziennie chodziłem do opery i zawsze po przedstawieniu aplauzowałem wielkich artystów, również na ulicy. Gdy zostałem już doktorem praw, dla zarobku podejmowałem się tłumaczenia, m.in. z włoskiego, scenariuszy filmowych, bywałem więc w atelier filmowym. Kiedyś na planie,



Występ Jana Kiepurzy na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego, 1936 r.

a film nazywał się *W słońcu*, zobaczył mnie Jan Kiepura i powiedział: „Ja pana znam, pan bywa co wieczór w operze. Czy chce pan być moim sekretarzem?”. Oczywiście, że się zgodziłem. Wziął mój telefon i od tego spotkania minęły dwa lata. Aż tu niespodziewanie 31 grudnia, w sylwestra, dzwoni do mnie do Wiednia z Krynicy: „Pan powiedział, że chce być moim sekretarzem. Kiedy możemy zaczynać?”.

W którym to było roku?

W 1936 r. Od razu rozpocząłem nową pracę.

I chyba nowy rozdział swojego życia. Przez Kiepurę związał się Pan profesjonalnie z operą i dzięki niej uzyskał swą pozycję, stając się jedną z najpopularniejszych postaci w Wiedniu.

To tylko dzięki telewizji jestem popularny, a właściwie jestem popularną postacią telewizyjną. →

Książki Prawego o operze też są bestsellerami...

Opera jest bardzo popularna w Austrii. Nie tylko popularna, lecz także bardzo ważna, ceniona i jest dziedziną sztuki darzoną największym szacunkiem. A ja bardzo kocham operę i staram się o niej i o jej historii mówić w sposób interesujący.

Powiedziałabym nawet – widowiskowy.

Ma pani na myśli to, że gram na fortepianie i śpiewam. Choć wiem, że nie są to występy najwyższego lotu – bardzo ożywiają program. Zapraszam też najwybitniejszych śpiewaków, jakich mogę spotkać w Wiedniu, a, jak nietrudno zgadnąć, spotykam ich tu wielu. Mogę śmiało powiedzieć, że mój program jest jednym z najbardziej cenionych programów o historii światowej opery. Pokazywany jest również w Niemczech, Włoszech, we Francji, oglądają go miliony, miliony widzów...

A uważa się, że opera to przeżytek i niewiele już ona interesuje.

To nieprawda. Wprawdzie opera nie spełnia już takiej funkcji, jak niegdyś, ale nadal ma olbrzymią publiczność. Teraz oper współczesnych, popularnych, na miarę czasów, już prawie nikt nie pisze. Opera moderna – to dzisiaj musical: *Fantom of the opera*, *Cats*, *Evita*, *West Side Story*. Repertuar zaś prawdziwej opery jest niezmienny, choć publiczność stale się zmienia, stale przybywają nowe pokolenia. Wszystko się zmienia – czasy, ludzie, inne rodzaje sztuk stale ewoluują – tylko opera pozostaje zawsze ta sama. Trzeba mieć jednak do niej właściwy stosunek, właściwy respekt jako do dzieła sztuki i jako do instytucji. Ta trwałość opery jest jej największym atutem i magnesem dla publiczności.

Ale przyzna Pan, że jest to bardziej niż kiedykolwiek przedtem publiczność elitarna.



Występ Jana Kiepury na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego, 1936 r.

Dlaczego elitarna? Czy w polskiej operze nie ma miejsc stojących?

Nie ma.

To bardzo źle. Miejsca stojące są dla ludzi młodych i niezamożnych, którzy też muszą mieć możliwość bywania w operze.

Myślałam raczej o elicie ducha, ale skoro Pan dotknął problemu cen biletów, to dotyczy on raczej Wiednia, gdzie miejsce siedzące na premierę kosztuje ok. 100 dolarów, niż Warszawy, w której bilety do opery są jeszcze, na szczęście, stosunkowo tanie [rozmowa była przeprowadzona 1989 r.].

Nie wiem, czy to jest dobra idea. Ludzie muszą mieć przeświadczenie, że opera to ważna, a więc cenna rzecz. A czy w Polsce obiad w eleganckiej restauracji kosztuje dużo czy mało?

Dużo.

A buty?

Modne i ładne dużo.

To dlaczego opera jest tania? Przecież opera jest niezwykle kosztowną sztuką. Czy może pani wyobrazić sobie operę Mozarta bez kosztownych dekoracji i kostiumów, śpiewaną przez tanich, a więc trzeciorzędnych śpiewaków? Przecież poziom każdego przedstawienia jest uzależniony od pieniędzy. Słyszałem, że opera warszawska ma bardzo wysoki poziom, a więc musi być chyba bardzo kosztowna dla rządu?

Jest.

No właśnie. Ale dobrze, że przynajmniej nie są to zmarnowane pieniądze, bo teatr [Roberta] Satanowskiego ma bardzo dobrą opinię w świecie. Satanowski wystawił nawet *Pierścień Nibelunga* z udziałem wielu polskich śpiewaków. Niestety, nie mogłem być na premierze, ale słyszałem od ludzi, którzy dużo jeżdżą po świecie i mają dobre rozeznanie, że było to dobrze zrobione.

Wprawdzie nie Wagnera, ale inne przedstawienia będzie Pan miał okazję zobaczyć w Wiedniu.

Nasza opera wyjeżdża do Japonii i mieliśmy okazję zaprosić w tym czasie któryś z najgłośniejszych zespołów. Planujemy, że Teatr Wielki wystąpi z *Królem Rogerem* Szymanowskiego, *Manekinami* Rudzińskiego, *Kniaziem Igorem* Borodina, a także z operą, którą ogromnie lubię – *Strasznym dworem* Moniuszki. Kiepura zawsze przy różnych okazjach śpiewał arię z kurentem ze *Strasznego dworu* – „Matko moja miła, matko moja miła...” [Marcel Prawy śpiewa].

Widzę, że nasza rozmowa rozbudziła w Panu sentymenty...

Nie szkodzi... Kiepura był nie tylko wielkim artystą, był też moim przyjacielem, był mi bardzo bliski... Dzięki niemu żyję. Bez Jana Kiepury Hitler by mnie

zamordował. Gdy wybuchła wojna, byłem we Francji na austriackim emigracyjnym paszporcie, a takich jak ja wysyłano wtedy do obozów koncentracyjnych. Kiepura namówił mnie na podróż do Ameryki. Na granicy wykorzystał swą popularność, zaczął rozdawać autografy i śpiewać, tak że nikt już naszych paszportów nie kontrolował...

Wspomniał Pan, że tylko trochę mówi po polsku. Trochę, ale całkiem nieźle, wszak nasza rozmowa w dużej mierze przebiega właśnie w tym języku.

Widzi pani, bo ja kocham Polaków, cudowny naród, cudowny język. Gdy się nauczyłem języka i mogłem bliżej poznać literaturę i kulturę, stałem się entuzjastą polskości. Czytałem w oryginale całego Mickiewicza, polskich filozofów, wiele, wiele książek. Jak przetłumaczyłem *Halkę* – to tak jakby stał się dla mnie cud. „O, dobry panicz, smutna dola jego...” – jeszcze słyszę te słowa.

I właśnie Pana wersja *Halki* trafiła na scenę wiedeńskiej Volksoper?

Tak, ponad 20 lat temu. Moja *Halka* była pierwszym niemieckim tłumaczeniem bezpośrednio z polskiego, poprzednie było z włoskiego. Do realizacji zaprosiliśmy ekipę z Polski – reżyserował Aleksander Bardini, dyrygował Jan Krenz, scenografię robił Jan Stopka.

A inne polskie opery na scenach wiedeńskich?

Nie przyjmowały się. Polska opera ma zbyt narodowy charakter, by wejść na zagraniczne sceny, podobnie jak opery węgierskie i niektóre niemieckie. Niedawno w Wiedniu odbyła się premiera *Czarnej maski* Pendereckiego, ale była to produkcja specjalna. Ta piękna opera jest zbyt trudna, by pozostać w repertuarze naszej sceny. 🎭

Wywiad został pierwotnie opublikowany na łamach pisma „Odrodzenie” (1989, nr 45)

MARCEL PRAWY / właśc. Marcell Horace Frydmann Ritter von Prawy (1911-2003) – pochodził z żydowskiej rodziny austro-węgierskiej; znawca opery, krytyk muzyczny, sekretarz Jana Kiepury, z którym w latach 30. wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Po wojnie wrócił do Wiednia. Od 1955 r. pracował jako dramaturg w wiedeńskiej Volksoper, a od 1972 r. jako główny dramaturg w Wiener Staatsoper. Od 1976 do 1982 r. był profesorem w Wiener Musikhochschule oraz wykładowcą nauk o teatrze na Uniwersytecie Wiedeńskim. Wykładał także – jako profesor wizytujący – na wielu uniwersytetach amerykańskich i japońskich. Był wielkim popularyzatorem muzyki i opery, autorem książek o operze oraz bardzo popularnych programów radiowych i telewizyjnych, które przyniosły mu sławę i wielką sympatię wiedeńczyków.



Marcel Prawy w młodości



„W Saskim Ogrodzie koło fontanny...”

Marta Gawryluk

Jest to Saski Ogród. Nazwany tak dlatego, że kazał go zasiać niejaki król August Sas. Jak wiadomo, był on facetem tronkowym i jak sobie podchromił, czyli znajdował się «na gazomierzu», siadał sobie w Saskim Ogrodzie pod fontanną z dubeltówką w rękę. Magistrackie ciecie napędzali od bramy na Królewskiej różną zwierzynę, którą w klatkach z lasu w tem celu przywozili. A król spod fontanny trzask co i raz do której sztuki z dubeltówki. Możem sobie wyobrazić, co się wtenczas w Saskim Ogrodzie działo. Niańki z wózkami do Marszałkowskiej albo Niecałej smarowali. Kupcy zapychali klusem za Żelazną Bramę. Krzyk, dym, huk, jednym słowem, Sodoma Gomora. A podgazowany król się tem nie przejął, tylko co i raz inne zwierzynę brał na muchę albo w górę strzelał, żeby publicznie straszyc.”

Śmiech śmiechem, Stefan Wiechecki

Ogród Saski jest od pokoleń miejscem spotkań i odpoczynku. Odwiedzają go mieszkańcy i przyjezdni już od blisko 300 lat, od chwili, kiedy powstał z inicjatywy króla Augusta II Sasa. Król chciał wznieść wspaniałą rezydencję, która byłaby godną oprawą jego majestatu. Wzorując się na Wersalu Ludwika XIV, zlecił zaprojektowanie Osi Saskiej architektom z Drezna. Kształtowanie założenia Osi rozpoczęło się w 1713 r., a jego realizacja trwała ok. 40 lat, także za panowania kolejnego króla – Augusta III. Oś zaczynała się bramą z fosą przy Krakowskim Przedmieściu, potem biegła przez dziedziniec (późn. plac Saski, dziś Piłsudskiego), napotykała na swej drodze pałac, następnie była kontynuowana przez ogród, gdzie

znajdował się centralny punkt założenia, czyli Wielki Salon, dalej były Żelazna Brama, plac i droga do dzisiejszej ulicy Chłodnej. Po bokach tej drogi rozmieszczono koszarzy wojskowe. Dzisiaj stoją tam Hala Mirowska i Hala Gwardii. Przy wjeździe do Warszawy od zachodu można było podziwiać spektakularny widok na drogę z budynkami koszar po bokach, kończąca się w oddali Wielkim Salonem i Pałacem Saskim. Pałac zaprojektowano według zasady „między dziedzińcem a ogrodem” – dziedziniec był przedsionkiem pałacu, a ogród – rozszerzeniem salonów rezydencji.

Ogród epoki saskiej wyróżniały „haftowane partery”, czyli przystryżone żywopłoty, wycięte na kształt haftu. Na krańcach rosły niskie drzewa i ściany z krzewów.

Zdjęcia: domena publiczna, archiwum

Zielone labirynty prowadziły ku ukrytym domkom do gry w karty, a w liściastych niszach stały ławki i rzeźby. Typowy dla ogrodu barokowego był brak naturalnie rosnących drzew. Teren bliżej pałacu przegrodzono sztachtetami i podzielono na dwa ogródki – króla i królowej. Ogród otoczony był bastionowym murem z bramami. Do celów publicznych – aczkolwiek tylko dla „lepszego towarzystwa” – otwarto go 27 maja 1727 r.

Ostateczny kształt ogrodu został ustalony za panowania Augusta III. Powstało wtedy wiele nowych obiektów, a także dokończono realizację istniejących już budowli, jak Wielki Salon. Dzisiaj w tym miejscu jest skrzyżowanie głównej alei ogrodowej z alejką biegnącą równoległe do torów tramwajowych przy ulicy Marszałkowskiej. Uważa się, że pawilon ten miał służyć jako wieża ciśnienia dla – ostatecznie niewykonanych – fontann. Tymczasem stał się wielką salą biesiadną. Miał 21 m wysokości, w środku rozstawiano stół na ponad 100 gości, a na piętrze przygrywała orkiestra. To tu odbywały się uroczystości półprywatne króla. Kiedy 26 lipca 1735 r. August III wyprawiał imieniny cesarzowej rosyjskiej, w ogrodzie zorganizowano karuzel, czyli zabawę rycerską polegającą na popisach sztuki jeździeckiej i władania bronią. Odbywała się ona wokół Wielkiego Salonu, skąd zmagania króla i dworzan mogła oglądać królowa z damami dworu. Biorący udział w zabawie kawalerowie ubrani byli w takie same stroje: suknie zielone ze złotem, białe kamizelki wyszywane złotem oraz kapelusze ze złotą koronką i zielonymi kokardami. Na czole kadrylu królewskiego szli dwaj sędziowie z szablami, potem czterech laufrów i 10 paziów z dzidami i dzizydami, dalej król, za nim 12 kawalerów parami z pałaszami, a pomiędzy końmi służący z dzidami i oszczepami. Gdy królowa z synem Fryderykiem Krystianem i całym dworem zajęła miejsca w Wielkim Salonie, odezwały się trąby i rozpoczęły gonitwy, zdejmowanie pierścieni



Zabawa kwiatowo-loteryjna w Ogrodzie Saskim

i ścinanie sztucznych głów. Królowa rozdała nagrody, po czym wszyscy przenieśli się do pałacu przy odgłosie trąb i kotłów. Natomiast w przybudówkach Wielkiego Salonu odpoczywano lub prowadzono rozmowy prywatne.

Tydzień później, podczas imienin króla, najważniejszych gości zaproszono do Wielkiego Salonu, a pozostałych do namiotów rozbitych po jego obu stronach.

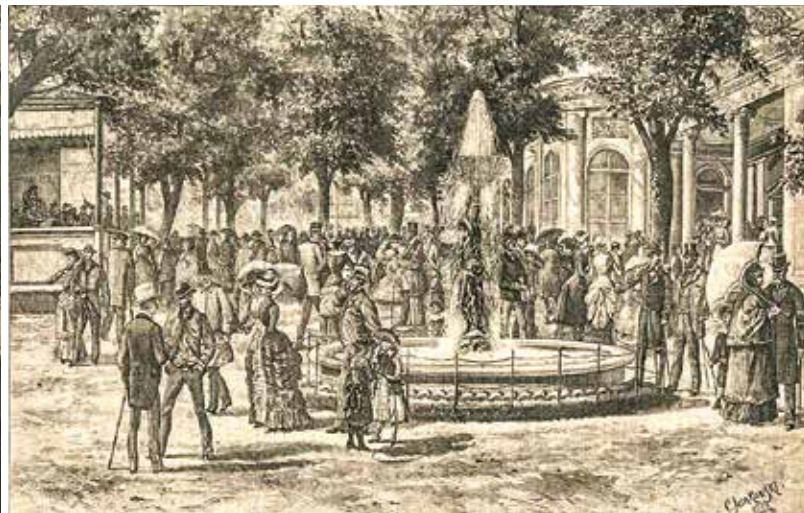
Wszyscy wzięli udział w zawodach strzelania do tarczy, gdzie główną nagrodą było ciasto marcepanowe udekorowane wieńcem laurowym i pierścien wysadzany brylantami, na wstążce złotej, na której wyryte były słowa: *Vive le Roi August III (Niech żyje król August III)*. Mniej cenne nagrody przyznawano w kolejnych seriach zmagania. Król wygrał marcepan i kieliszek wina, książę Lubomirski talerz grochu ze słoniną, a hrabia Moszyński talerz śledzi z kiszonymi ogórkami. Na koniec było strzelanie za kosztowności i pieniądze. Wygrał oczywiście król – tabakierkę z własnym portretem. Czwarta nagroda była arcyinteresująca

Wjeście do Ogrodu Saskiego od strony placu Saskiego





Feliks Zabłocki, *Teatr Letni w Ogrodzie Saskim*



Otwarcie Instytutu Wód Mineralnych w Ogrodzie Saskim, 1847 r.

– porcelanowy niedźwiedz w stroju kobiecym ze szlafmycą na głowie, stojący na wielkiej tacy.

Dach Wielkiego Salonu był ruchomy, po jego otwarciu odpalano zimne ognie. Za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego doszło tam do eksplozji fajerwerków. Dach nie został na czas otwarty i spłonął. W 1804 r. lokalne władze pruskie nakazały rozbiórkę pawilonu, ale wstrzymał ją rozkaz z Berlina. Uratowany fragment altany służył jako letni bufet i cukiernia Lessla, która słynęła z wysmienitych karmelków. Ostatecznie budynek został rozebrany w 1817 r. podczas przekształcania ogrodu z barokowego w krajobrazowy.

Dwór króla Augusta III swoją obecnością okresowo czynił Warszawę muzyczno-teatralnym centrum Europy Środkowo-Wschodniej. W 1748 r. planowano tu dłuższy pobyt władcy, dlatego postanowiono w Ogrodzie Saskim wzniesić Operalnię, czyli budynek teatru dworskiego. Był to pierwszy wolnostojący budynek teatralny w Polsce. Miał cztery kondygnacje, parter dla orkiestry, trzy piętra łóż, obszerną scenę i bogate zaplecze techniczne. By nie dochodziło do klasowego czy środowiskowego przemieszczania się widzów, opracowano dokładny rozkład miejsc. Na parterze były dwie loże dla rodziny królewskiej, na następnych piętrach zasiadali

kolejno nuncjusz apostolski, ambasadorzy, damy i kawalerowie, a na samej górze szlachta i oficerowie. Budynek mieścił blisko 600 widzów. Inauguracja Operalni odbyła się 3 sierpnia 1748 r., ale najważniejszą datą dla tego miejsca był 19 listopada 1765 r., kiedy to wystawieniem sztuki *Natęci* Józefa Bielawskiego rozpoczęła się historia polskiego Teatru Narodowego. Siedem lat później Operalnię zburzono.

W 1823 r. w jej miejscu wybudowano ujeżdżalnię wojskową projektu Jakuba Kubickiego. Było to miejsce przeznaczone do nauki jazdy konnej, trenowania skoków przez przeszkody i uczenia koni chodzenia w szyku paradnym. Oprócz typowo hipicznych zajęć odbywały się tam cyrki, występowały trupy dramatyczne, organizowano Wystawy Płodów Rolniczych.

4 lipca 1847 r. samotnie stojąca ujeżdżalnia otrzymała doborowe towarzystwo – obok niej otwarto Instytut Wód Mineralnych dr. Struvego. Budowlę stworzono na wzór rzymskich term Dioklecjana, zaprojektował ją Henryk Marconi, a sfinansował kupiec warszawski Jan Flatau. Zdobily ją figury alegoryczne przedstawiające Hipokratesa, a także alegorie higieny, chemii i przyrody oraz cztery antykizowane popiersia znanych warszawskich lekarzy. Nad wejściem znajdował się zegar podtrzymywany przez dwa delfiny. Gdy wskazywał godz. 5.30 rano, przychodzili pierwsi kuracjusze. Wody mineralne sztuczne i naturalne w bardzo szerokim asortymencie wydawano aż do godz. 21. Na miejscu urządzono laboratorium, które destyloowało i mieszało najrozmaitsze składniki wód, sprzedawanych potem na szklanki, butelki, a później w syfonach. Sezon leczniczy trwał od maja do września.

Instytut był odwiedzany przez zdrowych i chorych. Jego stali bywalcy zwani byli filarami Saskiego Ogrodu. Według relacji pamiętnikarskich między godz. 7 a 10 koncentrowało się tam życie towarzyskie Warszawy. Był to letni salon mody damskiej i męskiej, gdzie panny z prowincji prezentowały się w pięknych sukniach, licząc na znalezienie kandydata na męża, a młodzi, elegancko ubrani łowcy posagów szukali ofiar dla swych niecných celów. Przychodzili tacy, którzy tylko spacerowali

i obserwowali śmietankę towarzyską, ale też melomani, których do Instytutu wabiły występy orkiestry grającej codziennie przez dwie godziny w muszli koncertowej.

W Ogrodzie Saskim były też atrakcje dla amatorów piwa. W pawilonie ujeżdżalni, przekształconym pod koniec lat 70. XIX w. w budynek giełdy warszawskiej, ulokowała się Café de la Bourse. Oferowała ona „kuracje trunkowe”, m.in. „piwo pilzneńskie kuracyjne nie fałszowane na kufle po 10 kopiejek”.

Gdzie jeszcze w Ogrodzie można było napić się piwa? W bufecie Teatru Letniego. Drewniany teatr wybudowano jako tymczasową siedzibę Teatru Wielkiego, który remontowano. Ta prowizorka miała się dobrze, a nawet więcej – wystawiano tu opery, operetki i sztuki, głównie komedie, gdzie występowały najwybitniejsze polskie gwiazdy. To tam Stanisław Moniuszko dyrygował swoimi operami, a Helena Modrzejewska pożegnała się z warszawską publicznością rolą Ofelii w *Hamlecie*. W 1902 r. w budynku odbyły się premiery filmów wyprodukowanych przez pierwszą polską wytwórnię Pleograf. Złośliwi nazywali teatr drewnianą budą, bo mimo że drewniane ściany zapewniały świetną akustykę, to zimą nie trzymały ciepła i publiczność musiała siedzieć na widowni w futrach. Obiekt dotrwał do września 1939 r., kiedy to zamieniono go na skład amunicji dla baterii dział przeciwlotniczych. Został trafiony niemiecką bombą i spłonął.

Drugą wojnę światową przetrwały wodozbiór wzorowany na świątyni Westy w Tivoli i fontanna – obiekty zaprojektowane przez Henryka Marconiego. Wodozbiór był faktycznie wieżą ciśnienia, a nadmiar wody miała z niego odbierać pobliska sadzawka. Powstała po usypaniu wzgórza pod wodozbiór, a pierwsze próby napełniania jej wodą prawie zatopiły piwnice pałacu Brühla, bo grunt był

Odpoczynek w Ogrodzie Saskim, „Tęcza” z 27 kwietnia 1929 r.



Zdjęcia: domena publiczna, archiwum



Ogród Saski, rzeźby Jana Jerzego Plerscha

przepuszczalny. W 1862 r. w sadzawce pojawiły się kwiaty i fontanna chłopca z łabędziem. Natomiast dopiero pod koniec lat 70. XIX w. utwardzono dno i wpuszczono wodę. Ten ogrodowy zbiornik pełnił wspólną rolę zimą, gdy stawał się lodowiskiem licznie odwiedzanym przez warszawiaków, którzy wyborowo bawili się przy dźwiękach grającej orkiestry. Dziś umilają czas w Ogrodzie dźwięki akordeonisty, który lubi grać przy fontannie Marconiego. Fontanna już od 187 lat ozdobi Ogród Saski, doczekała się wielu piosenek i wierszy na swoją cześć.

Obok fontanny stoi zegar słoneczny ufundowany przez Antoniego Magiera, jednego z najbardziej zasłużonych mieszkańców miasta. Magier był fizykiem, historykiem Warszawy, autorem *Estetyki miasta stołecznego Warszawy*. Był nazywany warszawskim barometrem, ponieważ zajmował się badaniami meteorologicznymi. Gdy wychodził z parasolem, wiadomo było, że będzie padać deszcz. W głównej alei Ogrodu wystawiono w 1887 r. kiosk meteorologiczny. Warszawiacy uważali, że zegar z kiosku chodzi bardziej punktualnie niż ten na wieży ratuszowej i to według niego regulowali swoje zegarki.

Dziś w głównej alei przyglądają się nam z cokołów postacie mitologiczne, personifikacje pór roku, dziedzin nauki i sztuki oraz pojęć abstrakcyjnych, takich jak intelekt. Rzeźby mają różne atrybuty, ale umieszczone przy nich podpisy po części są mylne. Dziś przy tych postaciach można także spotkać ulubionego pana wszystkich dzieci z okolicy, który umiła najmłodszym czas, puszczając przepiękne kolorowe bańki mydlane.

Ciekawe jest to, że nigdy w Ogrodzie Saskim nie było latarni gazowych, tylko olejowe, a potem elektryczne. Wynikało to z troski o drzewa, gdyż uważano, że wkopanie rur w podłoże może im zaszkodzić. Gdy ogląda się dawne zdjęcia Ogrodu, czasem widać wiszące przewody elektryczne i żarówki nad główną aleją.

W latach 30. XX w. zachodnia część Ogrodu Saskiego została odcięta przedłużeniem ulicy Marszałkowskiej do placu Żelaznej Bramy, a w czasie wojny drzewostan został zniszczony. A jednak Ogród pięknie się odrodził po tych zawirowaniach i nadal jest miejscem spacerów zakochanych, rodziców z dziećmi. Jak mawiał Bolesław Prus, warszawskie dzieci chyba wcale nie rosną, bo lata mijają, a ich wciąż tu pełno. 🍷



Galeria Wettynów na Zamku Królewskim w Warszawie

Za króla Sasa...

Jerzy S. Majewski

Orfeusz gra na harfie, a jego cudownej muzyki słuchają zwierzęta: jednorożec chce mu złożyć głowę na kolanach, jakby był dziewicą, słoń macha z podziwu trąbą, lwy zastygły, dwa psiaki z miłością wpatrzone są w muzyka, koń kładzie się na trawie, zaś rajskie ptaki zapomniły o kokieterii i skromnie spuściły ogony

Lwy wyglądają jakoś podejrzanie, pewnie autor nigdy na oczy nie widział żywych lwów, za to jednorożec udał się wyśmienicie. W końcu jest tylko zwykłym koniem z rogami. Cała scena została wyhaftowana w XVIII w. To obiekt ze zbiorów Radziwiłłowskich. Jest niezbyt wyrafinowany artystycznie, za to pełen uroku. Radziwiłłowie czasów saskich to nie wysublimowani artyści i intelektualnie Branicy, Lubomirscy czy

Czartoryscy. Inne haftowane sceny z tej samej serii pokrywają kanapę i 10 foteli, które stoją dziś we wnętrzu nowej galerii na Zamku Królewskim w Warszawie. Jest ona poświęcona rodowi Wettynów.

Urządzona została w dawnej Galerii Warty, sąsiadującej z Salą Senatorską, w której w 1791 r. uchwalono Konstytucję 3 maja. Specjalnie z myślą o tym pomieszczeniu Zamek zakupił trzy rokokowe, francuskie komody *à la Régence* oraz trzy włoskie stoliki konsolowe

Zdjęcia: Zamek Królewski w Warszawie

z lustrami z Wenecji, Lombardii i Neapolu. Jednym słowem – z miejsc, do których w epoce rokoka i klasycyzmu jeździł na *Grand Tour* legion arystokratów i artystów z całej cywilizowanej Europy.

Sala Wettynów w takim kształcie jest jedynie ekspozycją muzealną. Nie stanowi rekonstrukcji wnętrza. Należała się jednak monarchom z dynastii saskiej, z którymi związanych jest blisko 70 lat dziejów Zamku. Od elekcji Augusta II i jego przyjazdu do Warszawy w 1697 r. do śmierci Augusta III w 1763 r. Wettynem był też Fryderyk August, pierwszy król Saksonii, ale też monarcha Księstwa Warszawskiego. Nie bardzo się dziś o nim w Polsce pamięta. Księstwo Warszawskie istniało zaledwie kilka lat w czasach epoki napoleońskiej [patrz tekst na str. 6], a do zbiorowej pamięci Polaków o tamtych czasach przeszedł przede wszystkim książę Józef Poniatowski. Kto dziś wie, że w bitwie pod Raszynem w 1809 r. ramię w ramię z Polakami przeciw Austriakom walczyli żołnierze saksońscy! Portret Fryderyka Augusta i jego żony Amalii zawieszony został w sali obok portretów Augusta II i Augusta III, ich żon, dzieci legalnych i nieślubnych oraz bliskich i dalszych krewnych. Spoglądając na obrazy pochodzące ze zbiorów Zamku Królewskiego, spotykamy te same postaci, które patrzą na nas ze ścian zamku w Dreźnie i przypominają o czasach unii polsko-saskiej. Epoka niejednolitej dla dziejów Rzeczypospolitej i Polski.

O ile trudno bronić szaleństwa Augusta II, to ocena panowania jego syna jest w naszej dawniejszej historiografii, delikatnie mówiąc, niezbyt obiektywna. Warto pamiętać, że to w czasach Augusta III, w latach 40. i 50. XVIII w., Rzeczpospolita przeżywała *boom* gospodarczy. Budowano wówczas na potęgę, a zabytki późnego baroku czy rokoka do dziś wypełniają niemal każdy kościół wzniesiony w XVIII w. lub wcześniejszy, jako dodane wtedy wyposażenie. Portrety Augusta II i Augusta III wiszą w dziesiątkach polskich pałaców. Na jednej z włoskich konsoli w Galerii Wettynów stanęła niewielka brązowa rzeźba króla Augusta II, ukazanego na koniu niczym wódz i cesarz rzymski (wg rzeźby Guillaume'a de Groffa). Tak

się przedstawiał Jan III Sobieski. Miał ku temu pełne podstawy. Był przecież prawdziwym wodzem. Obaj Augustowie, II i III, wojownikami nie byli, a ich przedsięwzięcia wojenne naznaczone były klęskami. W przypadku Augusta II były to klęski, za które płaciła głównie Rzeczpospolita. Ale otaczali się cesarskim splendorem. W Miśni, gdzie za czasów Augusta II wymyślono europejską porcelanę, nieomal seryjnie odlewano mniejsze i większe wizerunki obu Augustów jako wódzów na koniach. W Dreźnie stawiano im pomniki. W republikańskiej Rzeczypospolitej oczywiście o pomnikach nie było mowy, ale już małe formy rzeźbiarskie, czy to z brązu, czy porcelany, były na dworze królewskim dobrze widziane. Zapewne wypełniały oficjalny, państwowy Zamek Królewski, z całą pewnością prywatny Pałac Saski i rezydencje stronników Wettynów.

Centralne miejsce w zamkowej Galerii Wettynów zajmuje duży obraz Martina Altomontego ukazujący elekcję Augusta II w 1697 r. Płótno namalowane w roku elekcji ma charakter reportażowy i sięga początku związku Rzeczypospolitej z Saksonią. Sam Altomonte

Nieokreślony rzeźbiarz wg Guillaume'a de Groffa, *August II na koniu*, przed 1725 r.





Anton Graff, *Portret Jana Jerzego Saskiego*, ok. 1768 r., dep. Fundacji Zbiorów im. Ciechanowieckich

to ciekawa postać w dziejach naszej sztuki. Pochodził z Włoch, pracował w Warszawie dla dworu i Jana III Sobieskiego. Był jednym z głównych malarzy króla. Specjalizował się w obrazach batalistycznych, sławiących chwałę i splendor polskiego monarchy. Współtworzył jego oficjalną ikonografię. Malował też na zlecenie różnych rodów Rzeczypospolitej (Wodzickich, Radziwiłłów, Jana Dobrogosta Krasińskiego). W Warszawie mieszkał wiele lat. Tu się ożenił, tu rodziły mu się dzieci. August II niejako „odziedziczył” go po Janie III. Altomonte wykonał nie tylko „reportaż” z elekcji, lecz także pracował na zlecenie Augusta II przy wykonywaniu na Zamku Królewskim (wraz z Jerzym Eleuterem Siemiginowskim) dekoracji teatralnych. Ale chyba nie do końca było mu po drodze z Augustem II. Wyjechał z Warszawy, gdy od 1700 r. trwała już III wojna północna, w którą Rzeczpospolitą wplątał pierwszy z Wettynów na polskim tronie.

W wyniku burzliwych obrad w Kole pod Warszawą 27 czerwca 1697 r. doszło do podwójnej elekcji.

Przez większość zebraną wokół prymasa Michała Radziejowskiego wybrany został kandydat francuski: François Louis de Bourbon – książę Conti. Na elektora saskiego, księcia Fryderyka Augusta, głosowała mniejszość pod wodzą biskupa kujawskiego Kazimierza Dąbskiego (Dąbskiego). Ostatecznie jednak królem został Wettyn, który okazał więcej energii i zdecydowania od Francuza.

Gdy August II wstąpił na tron polski i przybył do Warszawy, snuł imponujące plany urbanistyczne i architektoniczne. W archiwum drezdeńskim zachowały się wizje architektoniczne kreślone przez króla własną ręką. Fantastyczne koncepcje rozbudowy Zamku Królewskiego, nie bardzo liczące się z warunkami terenowymi oraz zasobnością królewskiej kasy, miały rozmach Wersalu. Jeden z planów rozbudowy Zamku, jaki przedstawiono monarsze, zakładał dobudowę od strony Wisły dwóch ogromnych skrzydeł równoległych do rzeki. Jak zwrócili uwagę autorzy książki *Zamek Królewski w Warszawie* z 1973 r. (A. Gieysztor, S. Herbst, S. Lorentz, W. Tomkiewicz, J. Zachwatowicz), projekt miał pewne znaczenie. Odtąd w dalszych planach przebudowy liczono się z obrocnem reprezentacyjnej elewacji ku rzece. W pierwszych latach panowania, na przełomie XVII i XVIII stulecia, August rezydował na Zamku. Wyniszczająca Rzeczpospolitą wojna sprawiła, że z planów rozbudowy rezydencji niewiele wówczas wynikło. Do większych zmian należało przeniesienie Sali Poselskiej (to na Zamku obradował parlament) z przyziemia gotyckiego Dworu Wielkiego na pierwsze piętro w narożniku południowo-zachodnim. To w tym ciągu pomieszczeń od strony placu Zamkowego znajduje się dzisiaj Galeria Wettynów.

Dopiero po zakończeniu wojny i powrocie Augusta na tron polski monarcha przystąpił do organizowania przedsięwzięć budowlanych w Warszawie. Środowisko artystyczne trzeba było kreować od nowa. Do sporządzania projektów, koordynacji prac budowlanych w Polsce i ich nadzoru powołano w Warszawie specjalny urząd, Bauamt, opłacany z kasy drezdeńskiej i kierujący się dyscypliną wojskową. Zatrudniono w nim wielu znakomitych architektów drezdeńskich; od 1715 r. pracami jego kierował inżynier wojskowy i architekt Joachim Daniel von Jauch. August II podjął budowę własnej, prywatnej rezydencji, Pałacu Saskiego. Nim wzniesiono obiekt, na zlecenie



Galeria Wettynów na Zamku Królewskim w Warszawie

Augusta II przebudowano m.in. w 1712 r. Salę Senatu, nadając jej bardziej reprezentacyjny charakter. Urosła do dwóch kondygnacji po zdjęciu stropu i założeniu w niej galerii. To właśnie do niej przylegała Galeria Warty, dziś zamieniona w Galerię Wettynów. W tym samym czasie powstała też nowa Sala Tronowa. Zanim w 1733 r. August II zmarł, pożar dokonał dużych zniszczeń w zachodnim skrzydle Pałacu Saskiego. Odbudowa i przebudowa skrzydła wschodniego miały miejsce już w czasach następcy Augusta II – jego syna, Augusta III. W latach 1739-1746 według projektu Carla Friedricha Pöppelmanna powstała nowa, późnobarokowa elewacja ogrodowa rezydencji, z elementami rokoka. Realizowana była pod kierunkiem architekta Antonia Solariego. August III, podobnie jak jego ojciec, podczas pobytów w Warszawie rezydował jednak nie na Zamku, lecz w Pałacu Saskim. Na Zamku nadal zbierał się sejm, choć za panowania Augusta III niemal wszystkie sejmy zostały zerwane. Wiadomo, że w tym czasie niektóre z sal zamkowych obite były tkaninami chińskimi. Miały też dębowe posadzki. W Galerii Wettynów takich obić nie ma, za to w duchu epoki zrekonstruowano ciężkie zasłony na okna.

Powróćmy jeszcze do samej galerii obrazów. Uwagę zwracają dwa oficjalne portrety Augusta III i jego żony Marii Józefy Habsburżanki w strojach polskich. To oczywiście element propagandy, przypodobania się braci szlacheckiej. Propagandy skutecznej. Szlachta żyła w samozadowoleniu, a o pomyślnych ekonomicznie czasach Augusta III mawiano „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”. Warto w tym miejscu wspomnieć o królowej Marii Józefie. Nie przeszła do legendy tak jak Maria Kazimiera Sobieska czy żony kolejnych Wazów. Mało kto dziś o niej w Polsce pamięta. Nie była jednak byle szeregową Habsburżanką. Jej ojcem był sam cesarz austriacki Józef I. Mariaż z nią swego syna obmyślił August II Mocny. Stwarzało to szansę na objęcie przez królewicza Fryderyka Augusta tronu cesarskiego po śmierci Józefa I. Ostatecznie marzenia Augusta II nie całkiem się spełniły, a jego syn wstąpił nie tyle na tron cesarski, co królewski, polski, jako August III. Maria Józefa, jak większość Habsburżanek, była drobna i dość brzydka, choć trzeba przyznać, że na barokowych portretach prezentuje się majestatycznie. „Wychowana przez babkę Eleonorę von Pfalz-Neuburg, fanatyczną katoliczkę ze skłonnościami do bigoterii, przejęła od niej wiele z postawy

religijnej. Wyznaczona przez dziadka Leopolda I w 1703 r. na następczynię tronu po ojcu Józefie I, została ostatecznie pozbawiona przez Karola VI wszelkich praw do tronu” – pisał Jacek Staszewski w książce *August III Sas* (2010). Ciekawe, że o ile na dworze żony Zygmunta III – Konstancji – dominowali Niemcy, to na przebywającym głównie w Dreźnie dworze Marii Józefy przeważali Polacy, a wśród dam Polki i Czeszki.

Oba wspomniane portrety namalowane zostały przez Louisa de Silvestre’a, francuskiego malarza, którego trudno pominąć w opowieści o Wettynach. Przez kilka dekad od 1716 do 1748 r. związany był z dworem saskim, przebywając i malując głównie w Dreźnie. Nieomal taśmowo portretował obu Sasów oraz ludzi związanych z dworem elektorskim i królewskim. W Warszawie był autorem dekoracji w Pałacu Saskim. Być może malował też coś w Zamku Królewskim?

Postacią, której wizerunek aż siedem razy pojawia się w Galerii Wettynów, jest najstarszy syn Augusta III i Marii Józefy, następca tronu elektorskiego saskiego, królewicz Fryderyk Krystian Leopold. Niepełnosprawny, cierpiący od dzieciństwa na niedowład nóg, był obdarzony wieloma zdolnościami i zaintereso-

waniami, a swoim wszechstronnym wykształceniem przewyższał swoich przodków. Interesował się naukami humanistycznymi, był wrażliwy na sztukę. W dorosłym wieku korespondował m.in. z Johannem J. Winckelmannem, ojcem historii sztuki, który opisywał mu odkrycia dokonywane w Pompejach. W 1747 r. ożenił się w Dreźnie z Marią Antoniną, córką cesarza niemieckiego Karola VII Wittelsbacha. Najciekawszy w galerii wydaje się jego oficjalny portret, z 1739 r., którego autorem był francuski malarz Pierre Subleyras. Królewicz miał wówczas 17 lat i ukazany został na tle rzymskich budowli. Ten piękny obraz pochodzi z kolekcji rodziny Ciechanowieckich, a namalowany został podczas *Grand Tour* Kronprinza do Włoch. Subleyras był już w tym czasie cenionym i przenikliwym portrecistą. W 1728 r. wyruszył ze swojej ojczyzny do Rzymu, gdzie podjął studia jako stypendysta Akademii Francuskiej. W Rzymie nie tylko portretował Fryderyka Krystiana, lecz także namalował na zlecenie dworu saskiego *Wizytę Chrystusa w domu Faryzeusza Szymona*. Obraz tak się spodobał, że zapewniło to mu przyjęcie do rzymskiej Akademii św. Łukasza. W Wiecznym Mieście osiadł na stałe, ale działał też m.in. w Neapolu. Zmarł w 1749 r. w wieku zaledwie 49 lat, z przepracowania. Z tej samej podróży królewicza do Włoch pochodzi obraz Pietra Longhiego ukazujący przyjęcie Fryderyka Krystiana na granicy



Pierre Subleyras, *Portret królewicza Fryderyka Krystiana na tle budowli Rzymu*, 1739 r., dep. Fundacji Zbiorów im. Ciechanowieckich

Rzeczypospolitej Weneckiej. To ciekawa scena, na której widać dworzan podtrzymujących królewicza niemożącego chodzić o własnych siłach. Pietro Longhi, syn złotnika, był malarzem i rysownikiem czasów weneckiego rokoka. Szczególnie ceniony był jednak jako autor niewielkich scen rodzajowych, ukazujących życie Wenecjan. Tematyka obrazu wiszącego na Zamku Królewskim i również pochodzącego z kolekcji rodziny Ciechanowieckich dobrze wpisywała się w ten profil działalności artysty.

Na zakończenie wspomnijmy jeszcze o portretach naturalnych potomków Augusta II. Miał ich wiele. Dbał też o swoje nieślubne dzieci. Nie miały praw do tronu, lecz obdarowywane były królewską łaską i splendorem. Do legendy przeszła Anna Orzelska, dla której w prezencie gwiazdkowym zbudował Pałac Błękitny w Warszawie, sąsiadujący z królewskim Ogrodem Saskim. W galerii na Zamku nie ujrzymy jej portretu, lecz spoglądaj na nas jej przyrodni bracia: generał Fryderyk August Rutowski, którego matką była Turczynka Fatima (mal. Louis de Silvestre), oraz feldmarszałek i gubernator Drezna Jerzy Saski (mal. Anton Graff), syn księżnej Urszuli Lubomirskiej. 🍷

Galeria Wettynów, nowa ekspozycja stała w Zamku Królewskim w Warszawie

Jerzy S. Majewski



Teresa i Georg Sahakian; Fundacja Teresy Sahakian

Bezcenny Polki dar i warszawianki

Agnieszka Jędrzejewska-Kurek

Decyzja o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie, która zapadła w styczniu 1971 r., spotkała się z ogromnym entuzjazmem Polaków zarówno w kraju, jak i za granicą. Ze zniszczonych w czasie II wojny światowej sal zamkowych uratowano wiele elementów oryginalnego wyposażenia, ale potrzeby nowego muzeum były nadal ogromne. Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku z najwyższą powagą traktował wszelkie deklaracje wsparcia i pomocy w restytucji królewskiej rezydencji. Dlatego nie dziwi entuzjazm dyrektora Muzeum Narodowego i wiceprzewodniczącego

OKOZK prof. Stanisława Lorentza, kiedy dotarła do niego informacja, że Teresa Sahakian – Polka mieszkająca w Brukseli – pragnie przekazać Zamkowi swoją kolekcję sztuki.

17 stycznia 1975 r. prof. Lorentz pisał do Teresy Sahakian: „Jestem prawdziwie wzruszony Pani niezwykle pięknym i serdecznym listem zawierającym sugestię przekazania do zbiorów polskich wspaniałej kolekcji dzieł sztuki, której jest Pani właścicielką [...]. Staramy się oczywiście urządzić Zamek obiektami ze zbiorów Muzeum Narodowego, lecz doskonale zna Pani losy polskich dzieł sztuki, z których najcenniejsze zostały ➔

Zamek Królewski w Warszawie

rozgrabione lub zniszczone w czasie ostatniej wojny. Dzisiaj każde dzieło sztuki, które wzbogaca polskie zbiory muzealne, przyjmowane jest z wielkim wzruszeniem i otoczone najtroskliwszą opieką”.

Natychmiast podjęto rozmowy. Do oceny przydatności zbiorów i ich wartości został wysłany do Brukseli dr Andrzej Rottermund, ówczesny kurator Muzeum Narodowego w Warszawie i kierownik powstałego w muzeum Oddziału Zamek Królewski w Warszawie. W sprawozdaniu z wyjazdu służbowego po obejrzeniu kolekcji opisał zbiory, określając je jako zespoły bogatej i licznej kolekcji kobierców wschodnich oraz sztuki zdobniczej, która obejmowała meble, rzeźby, malarstwo i fajanse włoskie z Montelupo (sprawozdanie z maja 1975 r.). Nie ulegało wątpliwości, że kolekcja jest bezcenna, a stan zachowania obiektów – bardzo dobry.

Od samego początku Sahakian stawiała kilka warunków, od których spełnienia uzależniała przekazanie daru, tj. że kolekcja kobierców nie ulegnie rozproszeniu, będzie prezentowana publiczności, nie będzie wywożona za granicę, a obiekty sztuki zdobniczej wejdą w skład wyposażenia Zamku Królewskiego w Warszawie.

Polka z Warszawy

Teresa Sahakian pragnęła dorobek swojego życia przekazać Polsce. Kiedy w jednym z wywiadów telewizyjnych pytano ją, kim się czuje, odpowiadała, że przede

wszystkim jest Polką, a potem warszawianką. Urodziła się jako Teresa Szmidt 11 kwietnia 1915 r. W 1938 r. wyszła za mąż za Georga Sahakiana, Ormianina, który pracował w Ambasadzie Iranu w Warszawie. Sahakian był poliglotą, znawcą sztuki Wschodu, prowadził w Warszawie sklep z dywanami. Tuż po wybuchu II wojny światowej Sahakianowie zabrali swój dywanowy zbiór i wyjechali do Wiednia. Bojąc się konfiskaty czy kradzieży kobierców, ukrywali je w specjalnie wynajętym mieszkaniu. Dla postronnych osób było to przytulnie urządzone lokum, z łóżkiem przykrytym kolorową materią, a w rzeczywistości stanowiło cenny magazyn.

W czasie wojny Teresa Sahakian zaangażowała się w pomoc Polakom przebywającym w obozach jenieckich. Za swoje zasługi została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP. Wraz ze zbliżającym się do Wiednia frontem wojsk radzieckich Sahakianowie zdecydowali się na przeprowadzkę do Brukseli.

Królowa kobierców i kolekcjonerka

W Brukseli otworzyli sklep z dywanami, który szybko stał się ważnym miejscem na rynku antykwarycznym. Sahakian często podróżowała po krajach Orientu i wzbogacała kolekcję dzieł sztuki. Intensywnie uczyła się konserwacji dywanów i w 1973 r. została uznana za eksperta przez Chambre des Antiquaires de Belgique i Chambre Belge des Experts en Oeuvres d'Art. W 1963 r. niespodziewanie zmarł Georg Sahakian i od tej pory Sahakian sama prowadziła sklep i antykwiariat. Zdobyła uznanie w środowisku kolekcjonerów i znawców sztuki, choć sama kolekcjonerstwo nazywała wieczną formą wyrzeczenia.

Dar dla Zamku

Sahakian bardzo interesowała się odbudową Zamku. W 1976 r. w towarzystwie drugiego męża André van Bastelaera (wybitnego kolekcjonera monet) po raz pierwszy po wojnie odwiedziła Polskę. Przywiozła ze sobą dzieła, które aktem darowizny przekazała do zbiorów Zamku na ręce prof. Stanisława Lorentza w Bibliotece Królewskiej. Były to werdiury wykonane w Aubusson, które dziś zdobią Apartament Księcia Stanisława, płyta kominkowa i para wilków kominkowych.

W tym czasie rozpoczęły się też rozmowy o przekazaniu kolekcji dla odbudowywanej rezydencji królewskiej. Rozmowy prowadzono z największą dyplomacją, bowiem inne, światowe muzea także zaczęły składać swoje oferty przejęcia bogatych kolekcji. Ale Sahakian była już zdecydowana i miała nadzieję, że jej dar podniesie rangę polskiego muzealnictwa w świecie. Ogłoszenie stanu wojennego na kilka lat przerwało negocjacje i dopiero w 1989 r. dotarła



Teresa Sahakian w sklepie z dywanami; Fundacja Teresy Sahakian

do Polski część jednej z największych na świecie kolekcji dywanów orientalnych i tkanin, a w 1991 r. druga partia przekazanej kolekcji sztuki. Od tego czasu Teresa Sahakian często bywała z wizytą w Polsce i w Zamku. Zmarła 29 grudnia 2007 r. w Belgii. Została pochowana na cmentarzu Powązkowskim.

Kolekcja

Sahakian przekazała Zamkowi bezcenne dzieła sztuki, meble, ceramikę, wyroby ze srebra oraz ponad 600 dywanów i tkanin orientalnych. Prof. Aleksander Gieysztor, pierwszy dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie, powiedział: „W zakresie tkactwa kaukaskiego jest to prawdopodobnie najbogatsza wśród znanych nam kolekcji”. To kolekcja o znaczeniu międzynarodowym,

jej bogactwo w sensie materialnym jest ogromne, naukowo i badawczo – bezcenne.

Prezentowane od 2008 r. na wystawie stałej we wnętrzu pałacu Pod Blachą dywany stanowią reprezentację najważniejszych ośrodków tkackich na świecie – Persji, Anatolii, Kaukazu i terenów Azji Środkowej. Ekspozycję uzupełniają cenne przedmioty sztuki użytkowej. Dzięki wsparciu Fundacji Teresy Sahakian możliwe jest dalsze wzbogacanie kolekcji, np. o cenne polonica, jak prezentowany fragment płotu namiotowego wykonanego w wytwórni na terenach Kresów dawnej Rzeczypospolitej. Zgodnie z wolą Sahakian Fundacja wspiera działalność naukową, wydawniczą i stypendialną, pomaga wybitnie uzdolnionym młodym muzykom. 🎻

BIBLIOGRAFIA:

Materiały źródłowe AZK syg.tym.AD/XII/ ks. nab. 3065, korespondencja w spr. T. Sahakian; O. Budrewicz, *Królowa kobierców*, „Wprost”, 2003, nr 37; A. Gieysztor, *Wstęp*, w: D. Chyb, *Kobierce kaukaskie*, Warszawa 1990, s. 3; K. Połujan, *Teresa Sahakian 1915-2007*, „Kronika Zamkowa”, 2007, nr 1-2, s. 287; K. Połujan, *Kobierce modlitewne* [kat. zbiorów], Fundacja Teresy Sahakian, Warszawa 2015; K. Połujan, *Nie tylko Orient. Nabytki Fundacji Teresy Sahakian 2007-2017*, pałac Pod Blachą, Zamek Królewski w Warszawie, 18 grudnia 2017 r. – 30 listopada 2018 r. [kat. wystawy], Warszawa 2017

► Polski Komitet Olimpijski jako jedyny narodowy komitet prowadzi od 2006 r. galerię sztuki współczesnej. **Do 11 sierpnia** w Galerii (-1) można oglądać wystawę malarstwa i grafiki Łukasza Bliklego. Artysta, częsty rezydent w klasztorze Zen Mountain Monastery w stanie Nowy Jork, maluje tuszem japońskim, tradycyjnymi pędzlami japońskimi, a także akrylem na płytach MDF i płótnie.

► **Do 17 lipca** w ramach 2. edycji Biennale Warszawa w budynkach Domów Towarowych Wars, Sawa i Junior można oglądać prace kilkudziesięciu artystów i artystek z całego świata prezentowane na wystawie *Seeing Stones and Spaces Beyond the Valley / Widzące kamienie i przestrzenie poza Doliną*. Tegoroczne wiodące wątki ekspozycji to sieci, algorytmy i sztuczna inteligencja, czyli wszystko to, co coraz częściej determinuje różne sfery i działania w naszej codzienności. W ramach wydarzeń towarzyszących – wykłady, debaty, warsztaty i seminaria.

► **Do końca września** w Łazienkach Królewskich odbywają się tradycyjnie plenerowe Koncerty Chopinowskie. To już 63. odsłona muzycznych spotkań przed pomnikiem Chopina, pierwsze odbyły się w 1959 r. Wystąpią m.in. Jakub Kuszlik, Ashley Fripp, Filip Wojciechowski, Nao Mieno i Janusz Olejniczak. Wstęp na wszystkie koncerty jest bezpłatny.

► Startują plenerowe koncerty w Wawerskim Centrum Kultury Filia Radość (dawniej Klub Radość). Wystąpią: 5 Pora Roku (koncert ballad Cohena; **2 lipca**), Tymon Tymański (utwory Grzegorza Ciechowskiego i Republiki; **23 lipca**), Limboski (promocja nowego albumu *Ucieczka Saula*; **20 sierpnia**) i krakowskie trio Cinnamon (mieszanka brzmień z lat 70., sceny Seattle z lat 90. i współczesnej alternatywy; **28 sierpnia**). A **7 lipca** w WCK Filia Falenica (Kulturoteka) – koncert w wydaniu legendarnego tria Waglewski Fisz Emade. Wstęp wolny.

Lengrenówka oficjalnie otwarta

Dawna pracownia i mieszkanie Zbigniewa Lengrena przy ul. Brzozowej 6/8A na Starym Mieście stały się – po remoncie – nową edukacyjno-artystyczną przestrzenią Muzeum Karykatury. Będą tu się odbywać warsztaty dla odbiorców w każdym wieku, w zakresie rysunku, komiksu, teatru, literatury i architektury. Twórcy komiksów i rysownicy znajdują tu też własny kąt do pracy – pracownię artystyczną, z której korzystanie będzie bezpłatne.

W zbiorach Muzeum Karykatury znajduje się ponad 130 rysunków i plakatów autorstwa Zbigniewa Lengrena. Są tu także przechowywane pamiątki po artyście. Urodzony w 1919 r. w Toruniu Lengren najbardziej znany jest jako grafik, ilustrator i karykaturzysta, „Szpilek”, „Przekroju”, tygodnika „Świat” i „Trybuny Robotniczej”. Był jednym z prekursorów powojennego komiksu w Polsce – czytelnicy uwielbiali jego serię rysunkową z Profesorem Filutkiem i psem Filusiem, publikowaną w „Przekroju” od 1948 r. Zbigniew Lengren zmarł w 2003 r.

W ramach inauguracji działań Lengrenówki przygotowano wystawę wybranych prac artysty – rysunki obyczajowe, żarty, rysunki z cyklu o Profesorze Filutku, a także mniej znane żarty fotograficzne, zwane przez Lengrena „fotorysunkami”. •



Zbigniew Lengren, *Pomysły*

Po prostu cyrk!

Cyrk oczami malarzy, plakacistów, rzeźbiarzy. Jakże wielu artystów z upodobaniem podejmowało ten temat. Fascynujący, tajemniczy, czasem niepokojący, straszny lub melancholijny świat cyrku – sceny i jej zaplecza, akrobatów, wołyżerów, połykaczy ognia, klaunów, dzikich zwierząt, kolorowych namiotów i wozów – zawsze pobudzał wyobraźnię. W Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunińskiego w Królikarni oddz. Muzeum Narodowego w Warszawie trwa wystawa czasowa zatytułowana *Cyrk*. W zbiorach MNW znajduje się ok. 100 obiektów poświęconych tematyce cyrkowej, a w zbiorach Muzeum Plakatu w Wilanowie – aż 370 plakatów cyrkowych. Są wśród nich prace m.in. Ferdynanda Légera, Maxa Liebermanna, Pabla Picassa, Witolda Wojtkiewicza, Jana Młodożeńca, Teresy Pągowskiej, Tymona Niesiołowskiego czy Andrzeja Wróblewskiego. Na ekspozycji w Królikarni znalazły się też prace artystów współczesnych: Alicji Bielawskiej, Rafała Milicha, Norberta Delmana. Ale *Cyrk* nie jest tylko statyczną wystawą – to spektakl wypełniony pokazami artystycznymi i cyrkowymi, z bogatym programem wydarzeń towarzyszących, a także z publikacją zawierającą teksty poświęcone nie tylko historii cyrku w czasach nowożytnych, lecz także jego społecznym i kulturowym związkom. **Do 2 października**. •



Jan Młodożeniec, *Cyrk*, 1974 r.

A może by tak na Wschód?

Muzeum Azji i Pacyfiku istnieje w Warszawie już od 50 lat. Powstało z inicjatywy i dzięki kolekcji Andrzeja Wawrzyniaka – polskiego marynarza, dyplomaty, badacza, znawcy i kolekcjonera sztuki orientalnej. Jego zbiory zapoczątkowały stworzoną potem przez dziesięciolecie kolekcję Muzeum. Był nie tylko twórcą placówki, lecz także jej pierwszym dyrektorem, do 2013 r. Wystawa *Podróże na wschód* to zwieńczenie trwającej pół wieku działalności Muzeum Azji i Pacyfiku im. Andrzeja Wawrzyniaka. Zaprezentowano na niej 900 wyjątkowych obiektów, obrazujących bogactwo kultur Azji. Ekspozycję otwiera galeria poświęcona krajom arabskim Azji Południowo-Zachodniej. Wśród prezentowanych w tej części przedmiotów jest najstarszy zabytek w zbiorach Muzeum – cegła fundacyjna z Mezopotamii, z odciśniętą inskrypcją w piśmie klinowym, datowana na XXI w. p.n.e. Kolejną częścią wystawy jest sala poświęcona Azji Centralnej. Ścieżka zwiedzania biegnie przez miasta Jedwabnego Szlaku, pod arkadami bazaru charakterystycznego dla muzułmańskich krajów tej części świata. Podziwiać można tu m.in. rękodzieło społeczności koczowniczych, ceramikę i stroje. W dalszej



części ekspozycji, reprezentującej Mongolię, można zobaczyć oryginalną jurcję mongolskich pasterzy, przedmioty związane z życiem i wierzeniami lokalnych społeczno-

ności. W ostatniej galerii zaprezentowano obiekty z kolekcji indonezyjskiej – to tradycyjna broń, stroje, zespół instrumentów orkiestry gamelanowej, a także kolekcja lalek wayang, masek i statków z goździków. •



Materiały prasowe: Muzeum Azji i Pacyfiku

► Koncerty legend na PGE Narodowy: **16 lipca** zagra Rammstein, a **24 lipca** Iron Maiden. Niemiecka petarda industrial metalu wystąpi w ramach trwającej od 2019 r. stadionowej trasy koncertowej, a koncert Iron Maiden to część trasy **Legacy of the Beast**. Gościem specjalnym towarzyszącym występowi Iron Maiden będzie holenderska grupa Within Temptation, grająca muzykę z pogranicza rocka i symfonicznego metalu, a koncert otworzy formacja Lord of the Lost. Dla fanów delikatniejszych dźwięków **25 sierpnia** zagra na PGE Narodowy bardzo lubiany w Polsce Ed Sheeran.

► W ramach projektu Lato na Pradze w kompleksie zabudowań dawnej stalowni przy ul. Szwedzkiej 2/4 **w lipcu i sierpniu** wystąpią m.in. Ewa Farna, Maria Peszek, Luna, WaluśKraksaKryzys, Rysy, Marcin Maciejczak czy Organek. Nadwątlone podczas skakania w rytm muzyki siły odbudujemy przy food truckach i w zielonych strefach relaksu. Szczegóły programu na pragacentrum.pl.

► Na Letniej Scenie Progresji (fort Wola) spotkania z gwiazdami – **5 lipca** zaśpiewa Shaggy (pamiętacie *Boombastic?*), a **22 lipca** brytyjska grupa Paradise Lost zagra kawałki z kultowego albumu *Draconian Times*, przypomni też hity z blisko 35 lat istnienia na muzycznej scenie. Również dla fanów mocniejszych brzmień w Progresji zagra **16 września** szwedzki zespół Opeth, świętujący w tym roku swoje 30-lecie. Grupa promować będzie album *In Cauda Venenum*.

► Rozstrzygnięto konkurs na opracowanie koncepcji Centrum Konserwatorsko-Magazynowego Muzeum Narodowego w Warszawie, organizowany przez MNW ze Stowarzyszeniem Architektów Polskich. Zwycięski projekt przygotowała pracownia architektoniczna P2PA z Wrocławia. Nowy pawilon powstanie na tyłach Gmachu Głównego MNW, w parku na Książęcym.

10 lat Festiwalu Otwarte Mieszkania

Za nami 10. edycja nietypowego projektu, który organizowany jest wyłącznie w Warszawie i Krakowie, przez oddziały krakowski i warszawski Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Celem wydarzenia jest prezentacja lokalnych zabytków, przybliżenie dobrych praktyk konserwatorskich i problematyki związanej z ochroną architektonicznego dziedzictwa kultury. Założenia są realizowane poprzez udostępnienie szerokiej publiczności wnętrz budynków: mieszkań, biur, urzędów, obiektów sakralnych czy gmachów przemysłowych. W Warszawie wśród pokazywanych w tym roku obiektów znalazły się m.in. siedziba Banku Gospodarstwa Krajowego w Alejach Jerozolimskich, zespół dawnej Drukarni Naukowo-Technicznej przy ulicy Mińskiej, kamienica Maxa Patchkego przy ulicy Targowej czy kompleks zabudowań tzw. Soho Factory na Kamionku. Ale obejrzeć można było również mniej znane zabytki, np. wnętrza kamienicy



W oczekiwaniu na wejście do jednego z domów Kolonii Praussa

Pinesów przy ul. Wspólnej 27, gdzie zachowała się łazienka z wystrojem z lat 30. XX w., pracownię architektoniczną w kamienicy Leona Nasierowskiego, pracownię Wandy Czelkowskiej, wille Kazimierza Pużaka i Tomasza Arciszewskiego należące do zespołu budowlanego Kolonii Praussa, z pobliską kamienicą Stefana Damińskiego. Ważnym akcentem

festiwalu były spacerowane wokół tematyki luksusowych realizacji lat 30., muranowskiego socrealizmu czy społecznego budownictwa na Żoliborzu. Według wstępnych zapowiedzi we wrześniu planowany jest ostatni weekend tegorocznej edycji. Po dodatkowe informacje warto zaglądnąć na fanpage Festiwalu Otwartych Mieszkań na Facebooku. ●

Dyskretny czar przykurzonych zdjęć

Fotograficzną podróż w czasie proponuje – w ramach otwartej w czerwcu nowej wystawy stałej – Gabinet Fotografii w Galerii Sztuki XIX Wieku w Muzeum Narodowym w Warszawie. Podróż zaczynamy od narodzin nowego medium w XIX w., krążymy po meandrach biografii i twórczości pierwszych polskich fotografików, których nazwiska weszły do kanonu sztuki fotografii. Są prace m.in. Karola Beyera, Walerego Rzewuskiego, Konrada Brandla, Józefa Czechowicza, Michała Greima i Jana Bułhaka oraz fotografie twórców zagranicznych, jak Giacomo Caneva, Gustave Le Gray, Camille Silvy, Carlo Naya czy Frank M. Sutcliffe. W zbiorach MNW znajduje się bogata, tworzona od 1916 r. kolekcja fotografii z XIX i początku XX w. – z wielu krajów Europy, Azji i Afryki Północnej. To obiekty wykonane przy użyciu różnych technik fotograficznych,



Autor nieznan, portret dwóch mężczyzn grających w karty, Paryż, ok. 1845 – ok. 1850 r., dagerotypia, 1/2 płyty, MNW

od dagerotypii, poprzez kalotypie, po prace kopiowane ze szklanych negatywów. Warto odwiedzić Gabinet Fotografii systematycznie – ze względów konserwatorskich zdjęcia prezentowane na ekspozycji będą zmieniane kilka razy w roku. ●

K. Komar-Michalczuk; domena publiczna; Zamek Królewski w Warszawie



Prezydent Ignacy Mościcki w cadillacu 341B Seven Passengers Touring z 1928 r. na dziedzińcu Zamku Królewskiego

Samochody prezydentów RP

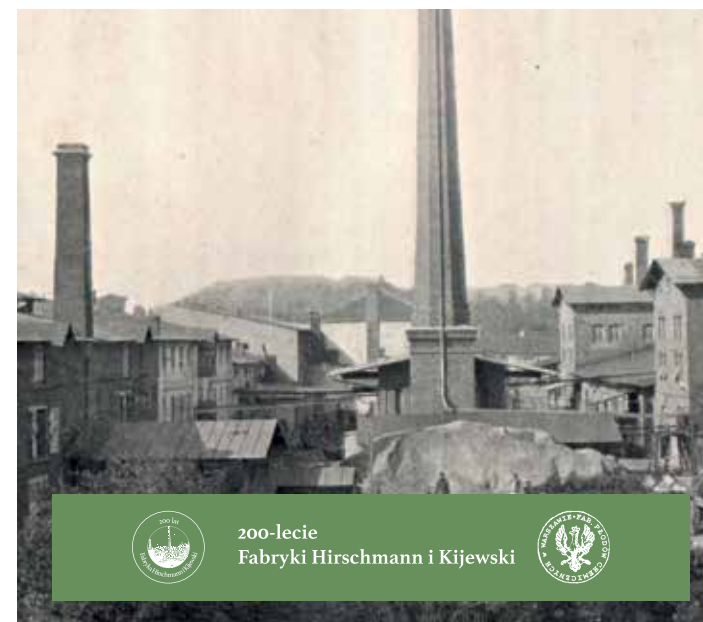
Uwaga, historia niezwyklej jednostki wojskowej! Do 1 września na Dziedzińcu Wielkim Zamku Królewskiego w Warszawie można oglądać wystawę pt. *Zamkowa Kolumna Samochodowa Prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej 1922-1939*, przygotowaną przez Zamek Królewski w Warszawie i Centralną Bibliotekę Wojskową im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dowiemy się, jakimi pojazdami przemieszczali się prezydenci II RP: Gabriel Narutowicz, Stanisław Wojciechowski i Ignacy Mościcki, oraz ile i jakich aut wchodziło w skład Zamkowej Kolumny Samochodowej. Zaprezentowane unikatowe materiały ikonograficzne pozwolą zobaczyć pojazdy w różnych okresach służby i okolicznościach działania, kontekstach codziennych albo podczas uroczystości państwowych, także z udziałem gości zagranicznych. Warto wiedzieć, że samochody reprezentacyjne prezydenta RP nie miały tablic rejestracyjnych – zastąpiono je znakiem Orła Białego, a od 1927 r. specjalnym weksyloidem zaprojektowanym przez prof. Zygmunta Kamińskiego. Zamkowa Kolumna Samochodowa współpracowała z Kompanią Zamkową, która zapewniała ochronę prezydentowi RP. Prezentowana na Dziedzińcu Wielkim Zamku Królewskiego ekspozycja jest pierwszą tego typu w Polsce. ●

Nowy prezes Polskiego Pen Clubu

Marek Radziwon nowym prezesem Polskiego PEN Clubu. Wcześniej na czele polskiego stowarzyszenia literackiego stali: Stefan Żeromski, Jan Lorentowicz, Ferdynand Goettel, Jan Parandowski, Juliusz Żuławski, Artur Międzyrzecki, Jacek Bocheński, Janusz Maciejewski, Władysław Bartoszewski, a od 2010 r. przez trzy kolejne kadencje Adam Pomorski. Radziwon jest doktorem nauk humanistycznych, autorem książek: *Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie* (2010), *Wstyd było milczeć. Świadczenia radzieckich dysydentów* (2014), tomu rozmów z Siergiejem Kowalowem *Żyliśmy jak wolni ludzie* (2017). W latach 2009-2014 był dyrektorem Instytutu Polskiego w Moskwie. Polski PEN Club został założony przez Stefana Żeromskiego w 1925 r. Międzynarodowe stowarzyszenie pisarzy PEN Club powstało w 1921 r. w Londynie, w celu promowania intelektualnej współpracy między pisarzami z całego świata. ●



REKLAMA



200-lecie
Fabryki Hirschmann i Kijewski



Współorganizatorem wydarzenia jest Centrum Kultury i Aktywności w Dzielnicy Targówek m.st. Warszawy



Patronat:



Partnerzy:



Partnerzy medialni:



www.dwusetlecie.org



Stowarzyszenie-200-lecia



„Teatr, zwłaszcza w Polsce, zwłaszcza po ostatniej wojnie, ma w sobie wiele z papierka lakmusowego. Jest w nim zawsze ślad wielkiej polityki i tej małej, «kulturalnej», coś z mody, ze snobizmu, z kawiarni literackiej, z tego, co by się chciało, i z tego, co trzeba. Teatr, zwłaszcza w Polsce, zwłaszcza w naszych czasach, jest szczególnie uwrażliwiony na wszystko, co się dzieje naokoło.”

Jan Kott, *Miarka za miarkę*, Warszawa 1962, s. 9-10

O czym mówi teatr

Tomasz Miłkowski

42. Warszawskie Spotkania Teatralne (WST) dały satysfakcję nawet najbardziej wymagającym teatromanom. Przegląd, przygotowany przez jego kuratora Wojciecha Majcherka, przyniósł spektakle, które były przyjmowane co najmniej dobrze, a w większości entuzjastycznie. Wprawdzie owacje na stojąco stały się ostatnimi czasy normą premierową, ale tym razem były one niewymuszone i żywiołowe. Przedstawienia o wysokim poziomie wykonania, oryginalne myślowo, często zaskakujące, świadczyły, że z naszym teatrem jest nie najgorzej. Widać, że potrafi opowiadać, budzić zainteresowanie, operować narzędziami tradycyjnymi i nowoczesnym arsenałem środków performerskich. Publiczność już to umie czytać. Warto więc pytać nie tyle o to, jak mówi teatr, ile – o czym mówi?

Luistro WST podstawione naszym czasom mówi przede wszystkim o zmierzchu patriarchy. Polski teatr nie od wczoraj wkomponował w swoje myślenie idee feministyczne, przeciwstawiając się przemocy wobec kobiet, głosząc równouprawnienie, broniąc słabszych, negując dominujący męski punkt widzenia. W ten sposób ujmowania rzeczywistości wpisały się spektakle Mai Kleczewskiej (*Dziady* z Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie), Katarzyny Minkowskiej (*Cudzoziemka* z Teatru Polskiego w Poznaniu), Anny Smolar (*Halka* ze Starego Teatru w Krakowie), a także zapis elektroniczny gościnnego spektaklu Eweliny Marciniak (*Dziewica orleańska* z Teatru Narodowego w Mannheim). Ten ostatni spektakl to próba przepisania dramatu Schillera na język współczesnej wrażliwości, z wyraźnym nalotem autotematycznym i feministycznym. *Dziewica Orleańska* przedstawia się jako poprzedniczka feministek, choć zarazem spektakl nie kryje późniejszych przygód ideologicznych Joanny d'Arc, wciąganej na sztandary zwolenników marszałka Pétaína, generała de Gaulle'a, a ostatnio Marine Le Pen.

Przepisana została również *Halka* Moniuszki/Wolskiego przez Annę Smolar (wraz z zespołem), a w efekcie tego zabiegu znany melodramat operowy zastąpiła współczesna telenowela. Tytułowa bohaterka buntuje się i nie chce popełnić samobójstwa, a na koniec zawiera siostrzane przymierze z Zofią, córką

Stolnika. Nietrudno w tym przedstawieniu odkryć intencje prześmiewcze.

Inną drogą poszła Katarzyna Minkowska, klasycznymi środkami, trochę wzbogaconymi nowoczesną techniką, opowiadając historię zmagania kobiety o swoją niezależność i dominację – przynajmniej w kręgu rodzinnym. Można wprawdzie z *Cudzoziemki* Marii Kuncewiczowej wykreować opowieść o zderzeniu obcych z tubylcami, a łatwo byłoby przecieżyć o polityczne konteksty, ale Minkowska skupiła uwagę na przeżyciach jednostek, ich wewnętrznych dramatach i splątanych relacjach.

Nieporównanie poważniejsze konsekwencje miało przepisanie *Dziadów* Adama Mickiewicza. To *Dziady* z silnym akcentem feministycznym – nie tylko dlatego, że Konrada gra (charyzmatycznie) Dominika Bednarczyk – w których idzie nie tyle o wybitcie się narodu na niepodległość, ile o niepodległość duchową jednostki. Kleczewska w celi bazylianów zamiast studentów pokazuje uwięzione kobiety, najwyraźniej uczestniczki Strajku Kobiet, ale budzą one skojarzenia także z kobietami internowanymi w czasie stanu wojennego w 1981 r., które nie potrafią wyjaśnić sobie i innym powodu osadzenia. Narasta w nich nienawiść do opresorów, która wybucha najpierw w *Pieśni Feliksa*, a potem w strofach *Zemsty na wroga*, brzmiącej tutaj jak hymn zemsty erynii nad panującym patriachatem. Mocny akcent tego spektaklu, który



Dziady, reż. Maja Kleczewska, scena zbiorowa, w centrum Jan Peszek w roli Senatora, Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

prowadzi do wierzchołka, czyli Wielkiej Improwizacji. Dominika Bednarczyk, ograniczona ruchowo kulami, które odwołują się do ikony polskiego feminizmu i wolontariatu charytatywnego, czyli Janiny Ochojskiej, niemal przygwożdżona do jednego miejsca, wbita w pustą przestrzeń, walczy o panowanie nad swoim losem, o duchową niezależność.

Te wyrotowe *Dziady* są nie tylko demonstracyjnie feministyczne, lecz jednocześnie stanowią gorzką diagnozę wewnętrznego skłócenia, rozdarcia na wrogie plemiona polskiego społeczeństwa. Podobną wymowę ma *Odłot* Anny Augustynowicz (Teatr Współczesny ze Szczecina, wg poematu scenicznego Zenona Fajfiera). W tym przedstawieniu aktorzy, grający pasażerów Sławnych Linii Lotniczych Dawne Bohaterzy, odlatują nie tylko w dal, w chmury. To ich odłot duchowy, pełen zwidów, powidoków, narosłych niechęci, wspomnień, majaków, skamielin myślowych i jadów nienawiści najnowszego chowu. Samolotem Dawnych Linii odlatuje bowiem dzisiejsza Polska z jej podziałami, stęchłą i tęsknotą za innym, lepszym światem.

Diagnozę świata z uniwersalnej perspektywy ma luję spektakl *Biblia. Próba* Jerneja Lorenciego (Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu). Słoweński reżyser przedstawił nie tyle przypowieść biblijną, ile rzecz o ludzkim losie, poddanym nieprzewidzianym odmianom, nagłym zakrętom i ciosom, za którymi nie stoi żadna przewina ani zasługa człowieka.

Inny klucz myślenia o przyszłości świata i możliwości przetrwania gatunku homo sapiens obiera Iwan Wyrupajew, którego dramat *Badania ściśle tajne* wystawił Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu (reż. Norbert Rakowski), odsłaniając bezradność człowieka wobec nadciągającej katastrofy klimatycznej.

Optymizmem nie tchną też dwie realizacje *Wujaszka Wani* Czechowa – Małgorzaty Bogajewskiej (Teatr Ludowy w Krakowie) i Jędrzeja Piaskowskiego (z dodatkiem słowa *Komedia* w tytule; Teatr Zagłębie w Sosnowcu). Ta druga miała akcent położony na komediowym ładunku utworu – kto wie, może i bliższym temu, co zamierzył autor. Reżyser wypuścił trochę powietrza z tradycji nieco nadętego traktowania tego dramatu. Ale prawdziwym zwycięstwem trafnie wykorzystanej tradycji realistycznego teatru okazała się inscenizacja Bogajewskiej, aktorsko wyśmienita, sięgająca istoty ludzkich niepokojów o swój los i los najbliższych. Reżyserka z wielką starannością buduje duszną atmosferę tego gęstego od podtekstów dramatu, w którym liczą się w równej mierze marzenia, jak i zaniechania, czyny i tylko ich wyobrażenia. Czechow zawsze oferuje aktorom szansę zbudowania bogatych postaci, niejednoznacznych, obarczonych cierpieniem, ale wciąż gotowych do radości i uniesień, choćby na chwilę. Ich psychiczne parady, emocjonalne wybuchy, napięcie śledzi się w tym spektaklu z zapartym tchem, a niekiedy wzruszeniem, choć przecież widzowie WST w znakomitej części znają prawie na pamięć ten tekst. 🎭

Crème de la crème po warszawsku

Rafał Skąpski

Przekonywanie, że kiedyś było lepiej i ciekawiej, towarzyszy chyba każdemu pokoleniu. Drugi tom rozmów Agnieszki Papieskiej z Marią Iwaszkiewicz dowodzi tego, że było ongiś także barwniej i weselej. Świadomie używam określenia „rozmowy”, choć w przeważającej mierze w obu tomach są to wypowiedzi samej Marii Iwaszkiewicz. Mam wszakże świadomość, iż impulsem do nich była przecież rozmowa obu Pań. W wersji drukowanej Pani Agnieszka usunęła się dyskretnie w cień. Znałem Panią Marię, mieliśmy okazję odbycia kilku dłuższych rozmów, w różnych okolicznościach. Spotkania te zawsze okraszane były anegdotami o ludziach mniej i bardziej mi znanych. Anegdoty przeplatały się, zdobione były dygresjami, czasem kończyły się nie na tej osobie, od której się zaczęły.

Opowieści Pani Marii są żywiołowe, opisy sugestywne, język malowniczy, obrazowy, choć czasem stworzony portret nie wychodzi spod pędzla nurzanego na palecie pełnej kolorów, a spod piórka, zarysowany tuszem, kreską zaledwie. Ale to kreska mistrzowska. Iwaszkiewicz niekiedy łamie pewne reguły czy normy językowe, posługując się gdzieniegdzie archaizmami lub skojarzeniami i powiedzonkami, które zrodziły się przed laty na Stawisku podczas żartów i przekomarzań rodzinnych. To nie wada, a walor i wielka zasługa Agnieszki Papieskiej, iż podając do druku słowa swej rozmówczyni, uszanowała specyfikę i styl jej wypowiedzi. Dzięki temu widzimy wyraźniej nie tylko osoby i sytuacje, o których opowiada Pani Maria, ale i Ją samą, tak jakby zwracała się bezpośrednio do nas.

Temperament i styl narracji Marii Iwaszkiewicz przypomniał mi zdarzenie sprzed wielu lat, z redaktorką, której powierzyłem maszynopis książki Zygmunta Kałużyńskiego. Prosiła o podniesienie stawki, gdyż musi ingerować niemal w każde zdanie. Na dowód przyniosła kilka stron z naniesionymi poprawkami. Od strony formalnej, językowej miała rację. Ale czytając tekst

poprawiony, moja wyobraźnia nie pracowała. Czytając zaś oryginalny tekst Pana Zygmunta, widziałem go chichoczącego się, drapiącego po głowie, gestykulującego... niemal słyszałem Jego głos. Stawki nie podniosłem, poprawek nie uwzględniłem.

Tom pierwszy *Portrety* i tom drugi *Portrety i rozmowy* przenoszą nas w świat, którego już nie ma, którego nic prawie nie jest zdolne zastąpić. Ocieramy się o nietuzinkowe postaci, niektóre dobrze nam znane, ale widzimy je teraz z innej nieco strony, anegdotycznie, inne przywoływane są z niepamięci, jakby odkrywane właśnie dla nas. Wsiąkamy w przeszłą już atmosferę kontaktów towarzyskich, w nastrój kawiarnianych dyskusji, sporów artystycznych, sympatii i antagonizmów. Czytając, stajemy się członkami warszawskiej artystycznej elity, śmietanki towarzyskiej, tej z okresu przedwojnia, okupacji i czasów powojennych. Dwa pierwsze zjawiska, młodzieńca Marysia, córka coraz bardziej liczącego się literata i poety, tylko obserwowała, to trzecie już współtworzyła. Nie byłoby przecież kawiarni Czytelnika bez jej założycielki i przez pierwsze lata prowadzącej Marii Iwaszkiewicz, a bardziej niż kawiarni – legendy, jaką to miejsce zasłużyło obrosło. Nie byłoby także wielu wspaniałych Czytelnikowskich publikacji bez uwag i sugestii Pani Redaktor Marii. W tych dwóch, jakże pozornie różnych rolach przepracowała Pani Maria w Wydawnictwie Czytelnik 33 lata. Było więc o czym opowiadać, a dzięki Agnieszce Papieskiej jest co czytać. Pani Maria nie tyle opowiada nam o swoich znajomych, co się tymi przyjaźniami z nami dzieli, niejako zaprasza nas do swego towarzystwa – do dobrego towarzystwa. Wydaje nam się, że siadamy przy stoliku Konwickiego, że jemy śniadanie na Stawisku, a na ulicach Warszawy spotykamy Waldorffa, Tomaszewskiego, Holoubka, Kapuścińskiego czy braci Brandysów, a nawet królową Fabiolę. Poznajemy też wiele osób dotąd nam nieznanych, a przecież ciekawych, bo ciekawie opisanych. Używając języka filmowo-teatralnego, na łamach obu książek



pojawiają się osoby z różnych planów, a nawet i z tła. Sposób ich ukazania sprawia, że stają się oni bohaterami równoważnymi. Ci wszyscy bliscy dla Pani Marii niemal automatycznie stają się naszymi bliskimi, lubimy ich tak, jak ich lubiła Maria Iwaszkiewicz. Bawią nas ich śmieszności, tak jak bawiły Panią Marię. Jej życzliwość dla bohaterów opowieści jest czytelna; nawet jeśli tu i ówdzie zabrzmi jakaś drobna kpina, złośliwość czy przytyk, natychmiast pokryte jest to wyrozumiałością, życzliwością i pobłażliwością. Maria Iwaszkiewicz rozumie ludzkie słabości, wybacza je, stara się o nich szybko zapominać.

Czytając *Portrety*, myślałem, jak ważne jest to, by opowiadając, mieć coś do opowiedzenia (a to na pewno Pani Maria miała), ale trzeba też mieć kogoś, komu się to opowiada, kto umie słuchać. Pani Agnieszka nie tylko była świetną słuchaczką, lecz także doskonale wywiązała się z roli pośredniczki między pamięcią Pani Marii a nami – czytelnikami.

Tom drugi zawiera na wstępie ciekawą rozmowę Agnieszki Papieskiej z Marią Iwaszkiewicz, a w dalszej części istotne dla wielbicieli prozy Jarosława Iwaszkiewicza objaśnienia co do pierwowzorów niektórych postaci z Jego książek. Są czytelnicy, którym to obojętne, są tacy, dla których to rodzaj pasjonujących detektywistycznych poszukiwań i dociekań.

Małżeństwo Agnieszka i Robert Papiescy mają spory już dorobek edytorski. Pracują wspólnie lub samodzielnie, przygotowali do druku m.in. korespondencję Jarosława Iwaszkiewicza z Wiesławem Kępińskim, a nie tak dawno z Jerzym Lisowskim. Mają też swój udział w opracowaniu *Dzienników Iwaszkiewicza*. Z tego, co wiem, przed nimi kolejne iwaszkiewiczowskie wyzwanie. Pan Jarosław i jego córka Maria są w dobrych rękach. Takimi dobrymi rękami są także: wydawca Andrzej Chrzanowski i Wojciech Stukonis, który zadbał o ciekawe opracowanie typograficzne i jednolitą koncepcję okładek.

Przypominając sobie tom pierwszy i poznając treść niedawno wydanego tomu drugiego, ożywa i moja pamięć o pewnych skądinąd zasłyszanych zdarzeniach czy osobach, o wielu kolorowych postaciach, których część i ja miałem honor poznać. Te obie książki można czytać w dowolnej kolejności. Można je czytać na wrywki, można też, posługując się indeksem (jakże cenię książki wspomnieniowe opatrzone indeksem), wyszukiwać osoby, o których chcemy przeczytać akurat w danej chwili. Gawędy Marii Iwaszkiewicz wciążą, chciałoby się, by był i tom trzeci... 🍷

Maria Iwaszkiewicz, *Portrety*, Warszawa 2020;
Maria Iwaszkiewicz *Portrety i rozmowy*, Warszawa 2022.
Opracowała Agnieszka Papieska. Wydawnictwo Akademiczne SEDNO

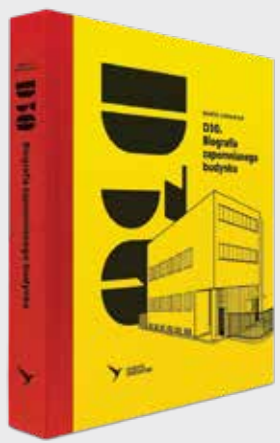
D30

Wielka jak album książka *D30. Biografia zapomnianego budynku* jest tak pięknie wydana, a zarazem tak stylizowana na epokę postbauhausowską, że z powodzeniem może stać na półce każdego mieszkania czy lokalu urządzonego w stylistyce funkcjonalizmu lat 30. XX w Dziwny kryptonim *D30* ma proste wyjaśnienie. To adres: ulica Dąbrowskiego nr 30. Równie dobrze książka mogła być mieć kryptonim *Sz30*, ponieważ pierwotnie ulica nosiła nazwę Szustra. I to właśnie przy ul. Szustra 30 w 1936 r. powstał budynek automatycznej centrali telefonicznej Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej (PAST). Dawno, dawno temu, aby się do kogoś dodzwonić, trzeba było najpierw uzyskać połączenie z centralą telefoniczną, w której pracował legion telefonistek o miłym głosie i nieposzlakowanej opinii. Panie łączyły ręcznie. Proces automatyzacji central telefonicznych Ericssona – Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej (PAST) zaczął się w 1928 r. Pierwszą nowoczesną centralą telefoniczną Ericssona systemu SALME (OS) o pojemności 12 500 numerów otwarto w Łodzi. Gdy budowano centrale na szybko zabudowywanym się Mokotowie, centrale automatyczne były już w Warszawie standardem, a technologię Ericssona stale ulepszano.

Książka *D30. biografia zapomnianego budynku* opublikowana została przez Fundację Charytatywni. W czasach PRL-u co najmniej od początku lat 70. ukazywało się sporo monografii pojedynczych budynków. Dziś, gdy rządzi rynek, takie wydawnictwa to rzadkość. Nie jest to jednak publikacja reklamowa. Sporo też wnosi do naszej wiedzy o architekturze warszawskiej. Autorce udało się odnaleźć projekt budynku. Dotąd w poważnej literaturze pisano o nieznanym autorstwie, zaś w mniej poważnej przypisywano je duetowi Lachert i Szanajca. Tymczasem, jak czytamy w książce, dzięki czujności badacza architektury Grzegorza Miki autorom książki udało się ustalić, że projektantem centrali był najprawdopodobniej Mieczysław Krakowski. W ten sposób rozwiązana została jedna z warszawskich zagadek architektonicznych.

Budynek centrali przy ul. Szustra/Dąbrowskiego 30 był dzieckiem rewolucji technicznej i estetycznej. Technologia cyfrowa przyniosła kolejną rewolucję. Niegdyś supernowoczesna centrala stała się niepotrzebna. Budynek opustoszał. Na szczęście otrzymał nowe życie. Bardzo kulturalny projekt rewaloryzacji budynku i przystosowania go do nowej funkcji sporządzili architekci z warszawskiego StudioStudio (Wojciech Godziński, Maciej Wojtarowicz) i o tej przebudowie oraz jej, moim zdaniem, znakomitą rezultacie jest też ta książka. JSM 🍷

M. Urbaniak, *D30. Biografia zapomnianego budynku*, wyd. Fundacja Charytatywni, Warszawa 2021



Gdzie szukać korzeni polskiego przemysłu chemicznego? Na warszawskim Powiśle! To właśnie tutaj, w 1822 r. – a więc równo 200 lat temu – powstała pierwsza w Królestwie Polskim fabryka chemiczna. Umowę na prowadzenie spółki podpisali 20 września tegoż roku ziemianin spod Płocka Jan Chryzostom Kijewski i chemik spod Lubeki Ludwik Hirschmann



Fabryka Hirschemanna, Kijewskiego i Scholtzego na Targówku, ok. 1885 r.

W oparach kwasu siarkowego

Katarzyna Komar-Michalczyk

Zakład – pod nazwą Fabryka Płodów Chemicznych „Hirschmann i Kijewski” – funkcjonował w zabudowaniach poklasztornych trzynitarzy rozlokowanych przy ulicy Solec. W 1823 r., na rynek trafiły pierwsze wyroby fabryki, a już w 1826 r. przeniesiono część produkcji do podwarszawskiego wtedy Tarchomina. Umowa na dzierżawę gruntu przewidywała budowę w tym miejscu fabryki octu. Początkowo wytwarzano tu m.in. ocet spożywczy i inne octany. W 1854 r. zmarł Ludwik Hirschmann, a w 1859 r. do spółki dołączył Karol Scholtze – fabrykant świec i mydła. Jego nazwisko będzie odtąd widniało w nazwie firmy. W następnym roku do Tarchomina przeniósł z Rudy Guzowskiej swoją fabrykę przemiału kości Ludwik Spiess. Jego ojciec, uznany farmaceuta Henryk Bogumir Spiess, prowadził w Tarchominie już od 1823 r. produkcję octu winnego i estragonowego. Dodajmy, że w owym czasie produkcja chemiczna była ściśle połączona z branżą

farmaceutyczną. Ludwik Spiess kupił od Kijewskiego, Augusta Hirschemanna (syna Ludwika) i Scholtzego zakład na Tarchominie produkujący ocet i rozszerzył produkcję. Od teraz wytwarzano tu także farby, lakiery, wysokiej jakości klej kostny, pokosty, woski, nawozy sztuczne, kosmetyki i artykuły farmaceutyczne. Spiess prowadził równolegle kilka składów aptecznych i punktów sprzedaży w Warszawie. Od 1875 r. prowadzeniem ich zajmował się syn Ludwika, Stefan Spiess, natomiast ojciec nadal kierował tarchomińską fabryką. W 1884 r. zmieniono nazwę przedsiębiorstwa na Zakłady Chemiczno-Techniczne Ludwik Spiess i Syn.

W latach 30. XX w. przedsiębiorstwo Spiessów było największym producentem farmaceutyków w kraju; produkcja obejmowała m.in. barbiturany, polokainę, sulfonamidy (pierwsze w Polsce), witaminę D₂, wysokiej jakości kosmetyki. Pod zarządem Ludwika Spiessa zakłady funkcjonowały do 1944 r. W 1945 r.

przeszły pod zarząd państwowy, a Ludwika Spiessa i Stefana Spiessa, którzy po wojnie zajęli się odbudową fabryki w Tarchominie, usunięto. Na bazie dawnego imperium farmaceutycznego Spiessów założono Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne Polfa.

Cofnijmy się jednak raz jeszcze w czasie, do przełomu lat 60. i 70. XIX w. Hirschmann, Kijewski i Scholtze kontynuowali produkcję na Solcu, ale spotykało się to z zarzutami magistratu o zanieczyszczanie powietrza w okolicy. W 1870 r. spółka nabyła w związku z tym tereny przy obecnej ulicy Siarczanej na Targówku. Przystąpiono do wznoszenia tam nowoczesnych zabudowań fabrycznych i do 1896 r. większość wydziałów fabrycznych z Solca funkcjonowała już na Targówku. Dodatkowo, dla podreperowania nadwątlonych w owym czasie finansów firmy, wydzierżawiono w 1908 r. hutę szkła na Targówku, a także zrezygnowano z nieprzynoszących profitów wyrobów, a zwiększono produkcję kwasu solnego, siarki oraz sodu. Kiedy wybuchła I wojna światowa, produkcja kwasu siarkowego w fabryce na Targówku znajdowała się na niespotykanym dotąd poziomie – wytwarzano prawie 9 tys. ton tej substancji. Rekwizycje sprzętu w czasie wojny zahamowały funkcjonowanie przedsiębiorstwa. Do produkcji powrócono w niepodległej Polsce, a stabilną pozycję zapewniły zakładowi na jakiś czas długoterminowe umowy z Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Kooperatywami Rolnymi. Załamanie handlu i spadek obrotów w latach 30. doprowadziły jednak do postawienia firmy „Kijewski, Scholtze i Spółka” w stan likwidacji. Firma formalnie istniała do 1939 r.,

ale jej część czynna była jeszcze w czasie okupacji, do 1944 r. Po Powstaniu Warszawskim wznowiono produkcję w oparciu o ocalałe urządzenia i prowadzono ją do 1950 r., kiedy to zakłady zostały upaństwowione. Jeszcze w 1954 r. fabryka nosiła nazwę Warszawskie Zakłady Chemiczne, Przedsiębiorstwo Państwowe, Zakład nr 2 – Kijewski, Scholtze i S-ka.

Do dziś zachowane są – fragmentarycznie – niektóre zabudowania związane z przedsiębiorstwem. Na Targówku przetrwała willa jednego z właścicieli fabryki, przy ul. Siarczanej 6, która w latach 2015-2018 została poddana rewitalizacji z przeznaczeniem na Centrum Kultury i Aktywności m.st. Warszawy na Targówku. Zachowane są tu także pojedyncze budynki drewniane i zabudowania robotnicze. Rewitalizacji, prowadzonej przez karmelitów, poddawane są z kolei relikty zabudowań na Solcu.

Dzieje i miejsca związane z pionierami polskiego przemysłu chemiczno-farmaceutycznego przybliżane będą w najbliższych miesiącach w ramach specjalnych obchodów przez Stowarzyszenie 200-lecia Powstania „Fabryki Hirschmann i Kijewski”. – Stowarzyszeniu zależy na upamiętnieniu tej rocznicy – mówi Andrzej Milewski, inicjator założenia Stowarzyszenia i potomek rodziny Hirschemannów. Od czerwca do września na Solcu i Targówku zaplanowano wykłady popularnonaukowe, spacer z przewodnikiem, wystawy i pokazy chemiczne. Odślonięte zostaną pamiątkowe tablice, wydana będzie monografia poświęcona ulicy Siarczanej oraz broszura *Śladami fabryki i jej założycieli*. Więcej informacji na www.dwusetlecie.org.

Kościół i d. klasztor trzynitarzy na Solcu, drewniana brama prowadziła do fabryki, 1918 r., fot. Henryk Poddebski



Zdjęcia: archiwum rodzinne A. Milewskiego; zbiory Muzeum Warszawy

W tekście wykorzystano materiały pochodzące m.in. z: APW, Hipoteka Warszawska, księga nr 749, akt 37: *Umowa Ludwika Hirschemanna z Tadeuszem Mostowskim o dzierżawę gruntu pod budowę fabryki octu w 1826 r.*; akt 38: *Umowa z Ludwikiem Spiessem w sprawie kupna Zakładu Chemicznego w Tarchominie w 1860 r.*; J. Pietruszyński, *Dzieje Zakładów Przemysłowych Tow. Akc. „Kijewski, Scholtze i Ska”*, Warszawa 1923; T.W. Świątek, *Zakłady Chemiczne „Kijewski i Scholtze”, „Mieszkaniec”, 1.04.2016*; R. Żelichowski, *Ulice Solca*, Warszawa 1999; www.dwusetlecie.org.

O warszawskim przemyśle chemiczno-farmaceutycznym, w tym fabryce Hirschemanna i Kijewskiego, pisaliśmy także w STOLICY nr 7-8/2021: Katarzyna Komar-Michalczyk, *Leki z warszawskiej apteki*, s. 28-36.

SPACERKI ST. OLICY

Stanisław Olica, w skrócie St. Olica, jest warszawiakiem z krwi i kości, z dziada pradziada, i nic, co warszawskie, nie jest mu obce. Spacerzy z nim po Warszawie Marii Terleckiej zastąpią nam jej zapiski z *Notatnika miastoluba*

Miasteczko w bzach

Maria Terlecka

Tęsknota za Kazimierzem Dolnym przywiodła St. Olicę do tego miasteczka. Był maj, miał nadzieję, że zobaczy kwitnące na biało i różowo sady na zboczach, przy domowych ogrodach. Niestety. Drzewa owocowe przekwitły, zawiązały owoce. Wszechobecna, bujna zieleń wzięła w jasyr Kazimierz i wzgórze. W tym zielonym szaleństwie kwitły jeszcze bzy. Ich zapach oszałamiał. Miasteczko tonęło w bzach i w śpiewie ptaków, które słyszy się, gdy się opuści hałaśliwy rynek, krzyki dzieciaków i strzały z pirotechnicznych zabawek. Dzieciaki po długim, pandemicznym zniewoleniu oszalały. Niektóre zapakowano (spacyfikowano) w meleksy i zmuszono do ekspresowego zwiedzania miasta i okolic. I bardzo dobrze, stwierdził St. Olica, dzieci nie powinny się męczyć chodzeniem pod górę, w dół i po kamieniach, tym bardziej że mają przeważnie nadwagę. Dzieciaki mogłyby się zasapać, spocić. Polskie dzieci strasznie zapasiono, stwierdził St. Olica.

Ale nie po to przyjechał, żeby pastwić się nad dziećmi, przyjechał, bo lubi tu przyjeżdżać i obserwować, jak zmienia się Kazimierz, obyczaj. We wtorek, jak zwykle, na rynku jest targ. Nie ma już konnych wozów, nikt nie przywozi wyrobów wikliniarskich, drewnianych, glinianych, są na stałe w sprzedaży w sklepikach z pamiątkami, na straganach, w galeriach. Nie ma na rynku zapachu koni, rżenia, oganiania się ogonami od much. Much w Kazimierzu też nie ma. Stoją dostawczaki z warzywami, owocami, asortyment jak na bazarze w Warszawie, tylko drożej. St. Olica wypatrzył przycupniętą pod studnią starowinkę sprzedającą to, co wyrosło przy domu, co wyhodowała w kurniku: orzechy, konwalie i trochę jaj.



Rys. Maria Terlecka

O godz. 9 dzwon sanktuarium Matki Boskiej Kazimierskiej wzywa na nabożeństwo. Po słynnych – mrocznych, długich i fotogenicznych – schodach do świątyni wspina się kilka starych kobiet, gwar rynku za nimi, „woła” je głos księdza zaczynającego liturgię, niewidocznego, ukrytego w głębi świątyni, ponad schodami, głos trochę jak nie z tego świata... Jak śpiew muezina nawołujący do modlitwy.

Zderzają się dwa światy, ten stary, lokalny, odporny na nowinki, z tym przybyłym „skądś”, przelotnym. Oba ocierają się o siebie, ale nie przenikają. Turysta-gość odjeżdża do swojego z pamiątkami, zaś Kazimierz wraca do powolnego rytmu życia. I tak w kółko, od lat, zmieniają się pory roku, każda co innego oferuje przyjeźdźcą.

Przez otwarte okno gościnnego pokoju St. Olica „narkotyzował” się nocą zapachem bzu i słuchał przedziwnych ptasich treli. Dopiero po jakimś czasie on, mieszczuch, odkrył, że słyszy słowiki. Odkrycie tak nim wstrząsnęło, że do rana nie zasnął. Słuchał. 🍷



J. Roqueblave



Jacek Fedorowicz

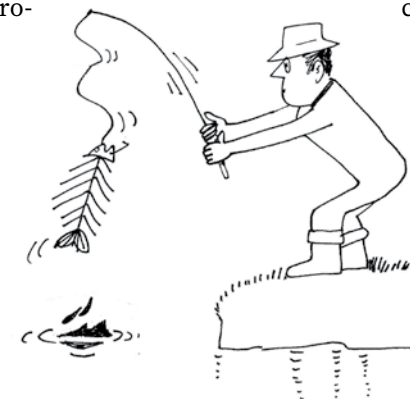
Wspomnienie warszawskich kąpieli

Przed Powstaniem jeszcze nie umiałem pływać, więc Świder jako akwen wakacyjny mi wystarczył. Jakiego takiego utrzymywania się na wodzie nauczyłem się po wojnie, ale dopóki mieszkałem w Gdyni, korzystałem z tej umiejętności rzadko i niechętnie, bo woda w Bałtyku była w owych czasach lodowata. Po powrocie do Warszawy wszystkie dostępne wody wydawały mi się ciepłutkim jacuzzi. Ale Świder był już za płytki, a Jeziorko Czerniakowskie przeludnione.

Szukając miejsc do popływania, zwiedzałem różne. Sporo tego było. Dziś mogę przysięgać miejscowej ludności, że o, tu, gdzie ta łączka, było jeziorko, w którym nie sięgałem dna na stojąco. I wypożyczalnia kajaków była. Nie wierzą. W latach 60. kupiliśmy z żoną używaną łódź i zaczęliśmy się wypuszczać poza granice miasta, ale nie dużo dalej, bo braliśmy pod uwagę, że szkoda dojechać dojeżdżać, ale z powrotem może nie chcieć zapalić. Najpierw naszym ulubionym celem był Dziekanów Polski, a gdy zaczął się robić modny – glinianki w okolicy Wiśniowej Góry. Potem odkryliśmy stare koryto Wisły, tworzące wąskie, ale za to długie jeziorko w Józefowie. Z prawie jeszcze bezludnymi brzegami. Cudo! Z jeziorka zapamiętałem też odkrycie dokonane w jego okolicy – nagle zidentyfikowałem miejsce, gdzie był kiedyś most, po którym z pobliskiego Konstancina do Świdra wozili mnie Dziadek na rowerze. Ciekawe, że 30 lat po wojnie nikt o tym znaczącym moście nie pamiętał, a jedynym śladem była urwana gwałtownie szosa.

Wtedy mało kto pamiętał też, że w Wiśle można było się kiedyś kąpać bez narażania zdrowia. Przedwojenne plaże, „moja” – mieszkałem kilkaset metrów od niej – między mostem Poniatowskiego a Towarzystwem

Rys. Jacek Fedorowicz



Wioślarskim i ta po drugiej stronie na Saskiej Kępie po wojnie znikły, ale od biedy kąpać się można było jeszcze w maju 1953 r. – to pamiętna data, moja matura, w przerwach poprzedzającej ją kucia przedzielaliśmy się do wody przez krzaki porastające brzeg Wisły dokładnie w miejscu, gdzie dziś na pięknie oświetlonym, obudowanym, wymozakowanym bulwarze buduje się most pieszo-rowerowy. Po kąpieli nie mieliśmy na ciele wyraźnych poparzeń, nadżerek czy innych śladów nurzania się w chemikaliach. Ta idylla jednak długo nie trwała i pod koniec socjalizmu niewielu odważało się wejść do rzeki. Chociaż wędkarze łowili bez przerwy, a jeden spytany, czy będzie jadł, jak złowi, przekonywał mnie, że nic o truciznach płynących Wisłą nie wie. Pewnie! TVP o tym nie wspominała, w radiu też nie wolno nam było ani słowa o państwowym zatruciu środowiska. Stara dobra metoda, wystarczy, że się covidą odwoła, statystyki przemilczy i już. Zawsze będzie tłum takich, co uwierzą w przyjemniejszą wersję rzeczywistości. Wracając do historii, to po odzyskaniu niepodległości zaczął się wyścig, kto pierwszy zlikwiduje chemię: samorząd czy pustynnicie. Pustynnicie ma to do siebie, że jest skuteczniejsze, bo likwiduje zanieczyszczenie wody poprzez likwidację samej wody.

Przez jakiś czas wygrywał samorząd, oczyszczając skutecznie, co się da, ale – niestety – nie nacieszyliśmy się, bo to, co oczyścił, schło na potęgę. Klimat nam się zmienia gwałtownie w kierunku Sahary i zbiorniki wodne najpierw zarastają przy brzegach, potem zarosnięte brzegi stają się środkiem jeziorka, a potem oczko wodne ginie wraz ze wspomnieniem po nim, jak ten most pod Józefowem. I coraz mniej można liczyć, że jakiś starzejący się radiowiec – z łezką w oku – wspomni. 🍷

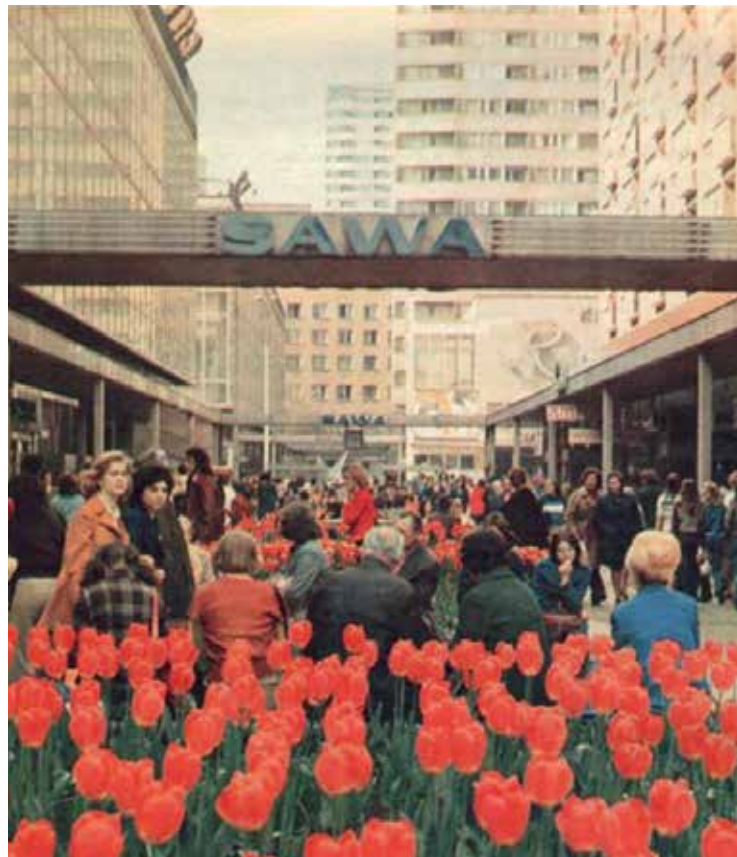
Pasaż „Wiecha”

Patrycja Jastrzębska

Położony w sercu miasta Pasaż Śródmiejski był przez lata synonimem nowoczesnego, europejskiego miasta. Był jak powiew Zachodu w stolicy państwa będącego strefą wpływów swojego wschodniego sąsiada

Był częścią większego założenia urbanistycznego – tzw. Ściany Wschodniej, zaprojektowanej przez zespół pod kierunkiem Zbigniewa Karpińskiego (proj. 1958, realizacja: 1958-1968). Kompleks ten stał się pierwszym w Polsce wielofunkcyjnym założeniem łączącym różnorakie funkcje: handlowe, usługowe, biurowe, gastronomiczne, wypoczynkowe, a także mieszkalne. Sercem Ściany Wschodniej Karpiński uczynił wewnętrzną pieszą uliczkę, którą nazwano Pasażem Śródmiejskim. Deptak przeprowadzony w drugim planie ulicy Marszałkowskiej, odseparowany od niej budynkami domów towarowych, miał dawać poczucie wytchnienia od ulicznego gwaru i spełniać warunki przestrzeni przyjaznej dla mieszkańców. Inspiracją dla tego rozwiązania był pasaż handlowy dzielnicy Lijnbaan w Rotterdamie (proj. J.H. van den Broek i J.B. Bakema, 1953).

Pasaż miał jeszcze jedną ważną funkcję: harmonijnie łączyć starą, przedwojenną zabudowę zlokalizowaną na tyłach ulicy Marszałkowskiej z nowoczesną strukturą domów towarowych. Przestrzeń ta została wypełniona pergolą, która doskonale integrowała stare z nowym, oraz małą architekturą: powstały gabloty ekspozycyjne, liczne murowane klomby z drewnianymi ławami oraz daszki, po których obwodzie biegły neony orientacyjne. Elementy te kadrowały widoki, optycznie ograniczając skalę pasażu do wymiaru ludzkiego. Wąskie daszki stanowiły też wybieg plenerowych pokazów mody. Karpiński, mając ogólną koncepcję pasażu, dalsze jego projektowanie powierzył świeżo upieczonej absolwentce Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej – Barbarze Kaliszewskiej. Młoda architektka podeszła do zadania niezwykle sumiennie, z dużą precyzją opracowując wszystkie detale: śmietniki, ławeczki, gabloty ekspozycyjne pasażu. Pierwotnie deptak miał prowadzić przez całą długość Ściany Wschodniej, a nawet przebiec się przez główną salę operacyjną parteru Domu pod Sedesami, ostatecznie jego bieg kończył się przy Sezamie (wyburzony: 2014).



Pasaż Śródmiejski w 1974 r.

Pierwotnie tętniący życiem deptak nie był remontowany przez dziesięciolecia i uległ degradacji. W 2006 r. został przebudowany według projektu Dariusza Hycy i Henryka Łaguny (MAAS Projekt). Usunięto elementy małej architektury, z taką dbałością o szczególne opracowane przez Kaliszewską: pergole, klomby, gabloty i zadaszenia. Wprowadzono granitową gładką nawierzchnię, a na elewacjach – kolorowe szyby i kraty pod pnącza. Zaburzając skalę całego założenia, ustawiono dziewięć 19-metrowych słupów oświetleniowych. W wyniku niefortunnej przebudowy zatracono pierwotny, kameralny charakter pasażu. Jeśli dodać do tego pawilon gastronomiczny postawiony w 2018 r. na placu przy ulicy Chmielnej oraz betonową przestrzeń przed pawilonem Zodiak (przebudowa: 2018), to mamy ponury obraz całości – pasaż z tętniącego życia miejsca w centrum stolicy stał się betonową pustynią.

Próby ożywienia tej przestrzeni poprzez letnie animacje i wprowadzanie elementów małej architektury przyniosły tylko częściowy efekt. Największym problemem tego miejsca pozostaje bowiem w dalszym ciągu mało przyjazna przestrzeń pasażu po przebudowie. Jest jednak szansa, że ulegnie to zmianie. Dzierżawca terenu, Domy Centrum, w kwietniu br. poinformował o zamiarze zmodernizowania pasażu, a kierunki zmian miałyby wskazać znana pracownia architektoniczna Foster + Partners. Czy pasaż powróci do ludzkiej skali i kameralnego charakteru jak w pierwotnej koncepcji Karpińskiego, której przecież – oprócz bieżącej renowacji zużywających się elementów – nic nie brakowało? Czas pokaże. 🍷

„Stolica”, 1974

MUZEUM AZJI
I PACYFIKU

Podróże na wschód

25.06.2022

Otwarcie
wystawy
stałej

Muzeum Azji i Pacyfiku
im. Andrzeja Wawrzyniaka

ul. Solec 24, Warszawa



Mazowsze.
Lublin



Marszałek
Województwa
Mazowieckiego

PATRONI MEDIALNI:



STOLICA

MECENAS MEDIALNY:





Historia Wirginii

Fragment nr 1

Próba porwania Wirginii przez Marka Klaudiusza



BOTTICELLI OPOWIADA HISTORIĘ

Malarstwo mistrzów renesansu z kolekcji
Accademia Carrara

Zamek Królewski w Warszawie
21 czerwca – 18 września 2022



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego



50 rocznica otwarcia Zamku
Królewskiego w Warszawie
Otwarcie w ramach projektu
"Kultura w Warszawie"

Organizatorzy



Accademia Carrara



CIVITA
Mostre e Musei

Patron Wystawy



Embassy of Italy
Warsaw

Mecenas Zamku Królewskiego



Partner Strategiczny



Partnerzy Jubileuszu



Partnerzy Zamku Królewskiego



Patroni Medialni

